Listy Kornela Ujejskiego
do Wandy Młodnickiej

1887

Pawłów 2 Stycz. 1887

Kartka Twoja przyszła wczoraj wie-
czorem; już ciemno było i nie mo-
głem, jako w Nowy rok, znaleźć po-
słańca dla mojego telegramu, a
Jasia chciałem oszczędzić. Dziś rano
wyprawiłem parę słów tą drogą.
Kłamstwo plotkarza sprawiło mi wielką
przykrość, ale przeważyło ją Twoje
serdeczne zaniepokojenie się o moje zdro-
wie — i już się nie irytuję. Moja droga,
powiedz Darowskiemu żem umarł, żem
już pogrzebany, może tym sposobem
przestanie zajmować się moją osobą.
Tem ~~T~~ bardziej mi przykrzejszą ta plotka,
żem mięknął w sercu i czulić się
zacząłem nad tym starcem, niegdyś bardzo
ukochanym ~~starcem~~, który wyrządziw-
szy mi krzywdę cierpiał za tam
i zmarł Ci, abyś o jego żalu
często mi wspominała. Odtąd, proszę Cię,
niewspominaj o nim — a sama, pisze

550

raz powtarzam, bądź z nim ostrożny
w rozmowie, bo byle z czego wy-
snuje sobie najdziwaczniejsze wnioski,
sam w nie uwierzy i lata potem
z trąbą po świecie. Tem on teraz nie-
bezpieczniejszy że głuchy, więc sam
ciągle papla. Mniejsza że rozgłosił
po Lwowie, (bo bądź pewną że w stu
domach podczas świat o tem rozpowia-
dał) mniejsza że rozgłosił o mojej
jakiejś niebezpiecznej chorobie, bo to zdro-
wiu memu nie zaszkodzi — ale skąd
znowu wniosek, żem do pielęgnowania
siebie zawezwał panią P.? Ta zacna
francuzka, oddana całą duszą swemu
nauczycielskiemu zawodowi, miała wszy-
stko porzucać, aby pędzić do mnie
chorego jako najbliższa memu sercu
przyjaciółka?! Tylko Darowski mógł coś
podobnego wymyślić, tylko on, o któ-
rym moja Jasna, nielubiąca o nikim
źle mówić, przecie mi raz powiedziała:

To znany Kłańca. A ja głupi, a jak zawsze i dotąd lgnący do ludzi ~~sercem~~, chociaż ~~teraz~~ chowam się przed nimi, broniłem go i niewierzyłem.—

Potockich poznałem temu lat blisko dwadzieścia, kiedy przybyli z Francji do Lwowa. Po mojem rozejściu się ~~z moją~~ z żoną, już po śmierci mego teścia, po którym odziedziczyła dość znaczny majątek i chciała samowolą mnie imponować ~~mnie~~ — szukałem za towarzyszem do moich samotnych ściań w Dubry, i przedstawiono mi mego Kochanego Marka. Żołnierz z r. 1831, partyzant z r. 1833, ten ułomny, malutki, złotego i gorącego serca polaczek przypadł mi od razu. Wziąłem go do Dubry i był przez cały rok u mnie. Żona jego mieszkała we Lwowie dając lekcye swego języka a szukając za licznymi ich godzinami. Jej praca mogła być ~~była~~ źródłem utrzymania dla ich dwojga. Niewystarczało, więc na jakiś czas rozdzielili się. I ją polubiłem. Już dobrze nie młoda,

552

jeszcze lepiej niepowabna, ale żywa, szcze-
rego, poczciwego serca, z francuszczyzną gorącz-
ką pracująca po lekcjach od rana do
późnego wieczora, ujęła mnie dla siebie także.
Poznała się z nią i moja Jasna i po-
lubiła ją. A ja, za ubogi, aby za-
jeżdżać we Lwowie do hotelów,
wynajmowałem od nich pokoiczek, stało
moje pied à terre, co było dla mnie
z [illegible]. Kochali mnie oboje, de-
korowali ściany mi biustami i
fotografiami, a ona poczciwa tak
cieszyła się moją dla nich przyjaźnią,
że chodziła wersya po Lwowie iż
na lekcjach więcej mówi o mnie,
niżli o gramatyce. Taki był mój
stosunek z Potockimi, a dla mnie
oprócz serdecznej korzyści i ta je-
szcze była korzyść, że rozmawiając z nimi
odświeżałem sobie język francuski.
Bo mało mam uzdolnienia do obcych
języków, nie umiem szybko załatwić mojej
myśli do zwrotów cudzej mowy,

2) 2/187 553

Tatuś o nich zapominałem i potrzebuję przez jakiś czas wprawiać się używaniem takiego języka, aby dość gładko nim mówić. Jakoż ta nabyta u Potockich wprawa przydała mi się znakomicie, kiedy zawezwany w r. 1877 do Wiednia na konferencye z zagranicznemi dyplomatami, chcącemi niby to podnieść naszą sprawę podczas toczącej się wojny moskiewsko-tureckiej, mogłem wobec nich wypowiadać moje myśli w ich języku.

Ko, widzisz, teraz p. Darowski stawia biedną Potocką jako moją dawną kochankę a mnie odsądza od estetycznego gustu. Proszę Cię raz jeszcze, unikaj z nim rozmowy o mnie, nieczytaj mu ani ustępów z listów, ani mów moich. Powiedz, żem zdziwaczał i przestałem do Ciebie pisywać. Ten człowiek nigdy mnie nierozumiał. I teraz znowu, zrozumiał moje ostatnie radzieckowskie przemówienie w tym sensie, że ja chcę z polskiego placu różnych zawadzających albo szkodliwych ludzi

559

„wymiatać". I podobno Ty jedna wiedziałaś że mówiłem o wadach naszych, nie o ludziach. Daleki już teraz jestem od „Listów z pod Lwowa". — Szkoda słów, bo niema dla nas ratunku. A przynajmniej to żyjące i rosnące pokolenie ani poprawić, ani podnieść się nie da. Na bladze wszystko oparli — a co idzie z ducha, z głębokości uczucia czy myśli, a szczerze i prosto, to oni zawsze wypaczą i skrzywią. Temu ratują własną pychę — a gubią ojczyznę.

Dobiega półtora ćwiartki pisaniny nudnej dla Ciebie a dla mnie męczącej. Nie ja temu winien. Nie wierzże odtąd nic Darowskiemu i niewspominaj mi o nim. Chyba że umrze przedemną, to donieś o tem, abym się pomodlił za duszę jego.

3 stycznia.

Twój Hasan, za którego ślicznie Twoje rączki całuję, te rączki zmęczone pracą nad nim — jeszcze nie hasa z Bobem. Posadziłem Hasana w paradnym swoim kostiumie

3/ 21.87 555

na kanapie u siostry; podparł się w boki ręko-
ma i patrzy stępiałemi w sufit. Straszny jest,
ale przy bliższem poznaniu staje się piękny.
Bob zaczyna przychodzić do siebie; przecięte
guzy znikają. Dziecko bardzo jeszcze osłabio-
ne i apatyczne, więc czekam z Hasnerem,
aż Bobowi humor wróci, bo żywą i we-
sołą ma naturę. I jeszcze jeden względ.
Moja synowa spodziewa się w tym miesiącu
przyjścia na świat czegoś drogiego maleń-
kiego. Niepokazuję tego araba aby się
nieprzestraszyła. I za popielniczkę ślicznie
Ci dziękuję. Jesteś pełna dla mnie ser-
ca i ciągłej pamięci. Bóg Ci zapłaci.
A ja nic innego niepotrafię, tylko ko-
chać Cię coraz mocniej, trzymając się
w granicach gronostajowych. A propos,
Ty jako osoba dowcipna możesz wie-
dzieć dla czego na końcu ogonka zna-
lazła się czarna plamka u gronostaja.
Zapewne, aby w anielską pychę nierósł.
Dziękuję Ci także za powieści Sienkiewi-
cza. Z przyjemnością czytam je po raz drugi.
Wszędzie mistrz, ale razi mnie polemistyczne

z zasady zakończenia. W swoich wielkich po-
wieściach już on wyłamał się z tego. Powie-
ściopisarstwo powinno trzymać się ~~się~~ prawdy
etycznej, jak to czyni dramaturgija.
Odsłoniwszy przysłaną mi fotografię powitałem
ją okrzykiem: Władzio! – Patrzę niżej i wi-
dzę Sambor, jako miejsce pobytu fotografa.
Tak, to Władzio Tarnowski, który, jak Ci wiado-
mo, jeśli nie w wagonie lub na okręcie, mie-
szkał w swoim majątku w Samborskiem.
A mam jego fotografię w stroju beduińskim.
Już sądziłem że chciałaś mnie zmystyfikować,
ale porównawszy obydwa wizerunki znalazłem
w rysach twarzy różnicę. Na pierwszy
rzut oka możnaby przysiądz że to Tarnow-
ski. Nic łatwiejszego jak mnie zmystyfi-
kować, a i bez tego podlegam najzaba-
wniejszym nieraz dystrakcjom. W takich
razach moja Jasia budziła mnie słowem:
Un tuman, po francusku wymówionem —
co znaczyło po polsku: tuman — i śmie-
liśmy się przy tem do rozpuku.
Z żalem rozstaję się z fotografią, na której
tak blisko siebie Jasia i Ty, chociaż prawie
nie znałyście się. Jakie to dziwne! Ona

2/1 87 557

4) była mi szczęściem i gwiazdą na drodze
ciernistej młodości, a teraz Ty rozjaśniasz
spokojną starość moją. ~~Takie~~ rodzaju sprawy podpa-
dają pod miano: mistycyzmu. Mnóstwo razy
w mojem życiu widziałem i sam doświadczałem
prawdy takich znaków, które mi odsłaniały
mało komu znany świat duchowy. Dzi-
siejsza ludzkość jest jeszcze jak bydlę
zaprzątnione swojem pastwiskiem; rozłóż
przed niem najpiękniejszy poemat w książce,
pyskiem ją odtrąci. Ale przyjdzie czas, kiedy
o działaniu ~~prawdy~~ i prawach ducha jak na książce
czytać będą. 4 stycznia.

Do Warszawy, do jej „Życia" chcesz abym
co posłał. Chętnie to zrobię. Poślę moją
„Odę do poezyi" zmieniwszy parę słów, dla których
nieprzeszłaby cenzury — n. p. Polska i zmartwych-
wstanie. Z innych rzeczy nic nie mogłoby
być tam drukowanem. Czy „Grula" i to
inne opowiadanie dla ludu, które teraz
Ci posyłam, mają jaką wartość literacką,
jak Bóg żywy, zupełnie nie wiem. Rozważ,
że dobrze, czy nie skompromituję ~~mój~~ sła-
wy poety. Bo ona w Warszawie jeszcze

558

coś znaczy. Pisząc te opowiadania dla ludu
miałem tylko lud na myśli, stąd często
forma zaniedbana, niekiedy nawet umyślnie.
Lenartowicz wiele najpiękniejszych sielanek
chłopskich pisał do szlacheckich panien.
Jeśli uznasz, że można co posłać, wskaż
mi te fragmenta i wyraźnie: od którego do
którego wiersza. Porobię niezbędne poprawki
a Ty każ to na mój koszt odpisać.
Ale, ale, Twój przepisywacz ostatniego przemó-
wienia zamiast: „niech takim otwiera <u>usta</u>"
położył <u>cnota</u>. I w dwóch dziennikach po-
znańskich było <u>cnota</u> wydrukowane! Już ja
to wiem oddawna (i Ty wiesz) że u nas w niczem
na nikogo spuścić się nie można. Polska
niedbałość niezadługo wejdzie w przysłowie.
Stebelskiego nieznam, nigdy nawet niewidzia-
łem; mam jednak dla niego sympatię. Dzi-
wna to niezwykła, kiedy przez jedno Twoje
karcące spojrzenie podniósł się z upadku.
Daj Boże, aby wytrwał. Wina czasu nie dusz,
że one łatwiej teraz upadają. Kto wytrwa
czysty w dzisiejszej świata epoce, temu
w nagrodę podwójną włożą koronę na świa-
tach innych. Patrz, jakiego rodzaju zachętą
jedyne pismo literackie we Lwowie zmu-
szona jest jednać sobie czytelników, aby

się ukrywać. Posyłam Ci na dowód noworo-
czny program u Ogińska (możesz go ~~ukrywać~~ schować.)
Posyłam także dla Ciebie fotografię Bobas z jego
rodzicielami i pierwsze wydanie Melodyj bi-
blijnych, gdzie Lucifera. Nieprzywiązuję żadnej
wagi do tego wiersza, jak sądzisz — a dla tego
posłałem Warszawianie, bo ona wszystkie melodye
zamierza [illegible] i wydać, a tej w Lip-
skiej edycyi brakowało. Zdaje mi się, że już
Tobie jasno i dokładnie to w ostatnim liście
wytłómaczyłem. <u>Un tumen</u>!!......
Szeffla nic nie znam, ~~[illegible]~~ a wiem że zna-
komity poeta. Przyślij mi jego Bergpsalmen.
Zacytowałaś ubliżający Twego Adasia sąd o
poezjach Lenartowicza. Mógł Lenartowicz być
dla mnie niedobrym, nieszczerym przyjacielem,
być może, że, łatwo władając piórem, sypie
nieraz wiersze, nie poezye, ale prawdziwy on
poeta i śliczne rzeczy przysporzył naszej li-
teraturze. Daj Adasiowi <u>Zachwycenia</u>, <u>Błogosła-
wioną</u> i <u>Sierotkę</u>, a za Twoją pomocą zmieni
zdanie.
Giller pisał do mnie serdeczny list przysyłając
opłatek i obiecując odwiedzić mnie. Sądziłem
że się pogniewał za ~~mój~~ „różowe okulary",
a tymczasem nawet moje ostatnie przemówienia
przeciw naszym szowinistom nie odebrało
mu serca do mnie. To co ja wiem o nim,

560

to on wie o mnie: że obadwaj szczerze kochamy
Polskę i służymy jej wiernie, chociaż nie
zawsze godzimy się w zdaniach i środkach.
Wracają znowu niektórzy do starej naszej manji:
W każdej wojnie widzieć nową dla nas nadzieję.
Ta, która prędzej czy później ma nadejść, może
stać się ostatnim ciosem dla nas. I Göller
pisze mi o wojnie spodziewanej Moskwy prze-
ciw Austrji połączonej z Niemcami. A ja ledwie
nie jestem pewien, że Bismark zawarł już z Mo-
skwą tajemny układ o neutralność Prus w razie
przyjścia do wojny. Rezerwując dla Prus Kongre-
sówkę z Warszawą po lewy brzeg Wisły, gdyby
zwycięzka Moskwa zagarnęła dla siebie Galicję
po San. Zaś, gdyby Austrja zwyciężyła, nie-
pozwolą Prusy na żadne uszczuplenie Moskwy.
Do tego dodaj, że wojna toczyć się będzie na
naszem ciele i wiele polskiej krwi popłynie
od bratniej broni. Jest się czem cieszyć!
W Poznańskiem tak stoimy: połowa całego
obszaru jest już w posiadaniu niemców a więk-
cej niż dwie trzecie z obszaru większej posia-
dłości. W Kongresówce większi właściciele ziem-
ni tak są zadłużeni, że długi wynoszą 81%
całej tej ziemi wartości. Ot, wolę, ~~za takie~~
~~mnie~~, powiedzieć że Cię kocham i kończyć tak
krótko mój list jak Ty swój zakończyłeś.
Do Marylki rychło napiszę — mam także z dwieście
listów do odpowiedzi a od Ciebie zaczynam.
Twojej miłej złóż wyrazy mego uszanowania
a Was wszystkich serdecznie pozdrawiam i Twoje
rączki całuję.

KMijejski

561

Pawłów 17 stycznia
1887.

(70)

Piszesz mnie. Już Ciebie traktuję jako formalnego mego Komisjonera. Trzy rzeczy są mi nader pilne. Najprzód koperty. Brakły mi, i posyłam na pocztę po cesarsko-królewskie z markami. Przysłano żółte i białe; żółte dają się zalepić, białe nie — a jedne i drugie tak przezroczyste, że możliwe tylko listy pisane na trzech stronnicach. Kto dobrych Kopert nie ma i wojska

562

dobrego niczi nie może. Nie tylko Rosja, ale i Bułgarja zwyciężyłaby tę do niczego Austryę.
Potem potrzebna mi gwałtownie lukrecja w laskach. Chociaż absyntu, jak pobożny Lenartowicz, nie piję, kaszlę od 20 lat. Wer hustet lange, lebt lange — tem się pocieszam. A mam tabakierkę srebrną mego ojca, z której zażywam rano i wieczór lukrecyę. Moja najdroższa babka miała na niej kierzonkę uwiązaną przy spo-

dnicy, i mnie, najukochańsze
swoje wnuczę, traktowała nie-
raz lukrecją, kiedy byłem
grzeczny. Dziś, ile razy biorę
lukrecji z tej tabakierki, tyle
mi w oczach się kręci.
Nakoniec potrzebuję, jeszcze
gwałtowniej, flaszeczkę kleju
za x 50, który dostać można
u Hankiego, w kamienicy
Andriolego, w rynku. Nazywa
się ten klej <u>Syndyticon</u>.
Polecam Ci go. Wszystko lepi,
nawet serca popękane.
Gdybym o każde z tych pre-
ciozów zdawał się osobno

564

do trzech sklepów, gdzieby mnie
to kosztowało! A z menażem
teraz żyć muszę — zwłaszcza
że może w tym roku pojadę
do Palestyny.
Poraduj się moja Kumo,
kiedy dał Ci Bóg zdrowie
i krzepkość. Na mój koszt
to wszystko przeczytaj — zawsze
zyskam. Dodaj Hejsego, którego
bardzo lubię (znam tylko jego
nowele — większych powieści i
dramatów nic). Bergpsalmy
zupełnie mnie nie zachwyciły.
Są tam niemieckie Juchhe,
ani dla biskupa, ani dla
psalmów nieprzydatne.
U nas jeszcze spokój — ale tuj, tuj.

17/1 87 565

2) Bób już dostał Hassana. Opiszę Ci zabawne zaznajomienie z nim w następnym liście. Odwlekałem się ten list, bo z odpowiadaniem na liczne noworoczne listy dotąd uporać się nie mogę. Do Ciebie tylko piszę z gustem — a także do kilku innych (poprawiam.)

Więc: 6 lasek lukrecji w Aptece Mikolascha — Koperty nieprze-zroczyste (150 sztuk) tej wielko-ści, aby niniejsza ćwiartka zmie-ścić się mogła — i Syndeticon. A przytem rachuneczek dawniejszych i teraźniejszych, takowych nadesłanych produktów. Jeśli o czem zapomnisz, przestaniesz być moim komisjonerem! Ja wszystko pamiętam.

Teraz ściskam Cię najserdeczniej — ale nie zadługo.

Kornel

Lwów 28 stycznia 1887

567

(71)

Dał mi Bóg wnuka. Wczoraj wieczorem przyszedł na ten polski padół smutku. Zdrów, krzepki – i zamieniem walczyć potrafi. Radosną nowiną dzielę się z Tobą dobry, kochany mój przyjacielu – i łapki Twoje całuję. Porządny do Ciebie list za dni kilka.

Kornel

568

Pawłów 5 lutego 1887

Ty balujesz, kuligujesz, moja kochana Kuro, a ja, niestety, kataruję. Przybył do mnie ten gość, niełaskawie odwiedzający mnie kilka razy do roku, i rozsiadł się, i pozbyć się go nie mogę. W dodatku demoralizuje mnie. Bo głupieję, gdy katar mózg mi weźmie w kleszcze. A z listu się przekonasz, że mam katar jeszcze. Nawet, gdy czytam, nic nie idzie mi do głowy; a jakże w takim stanie pisać? I do Ciebie! do której, gdy piszę, chciałbym, aby każde słowo wnikało Ci w serce.

Co mi najpilniejsze, to dziękowania połączone z rozkosznem całowaniem rąk Twoich. Już nie mogę obliczyć, za ile rzeczy mam Ci podziękować. Za Senditicon i podróż Dixona, za lustracyę i Bergpsalmy, za doskonałe, niezrównane koperty i również niezrównanego Sienkiewicza.

Cóż dopiero mam powiedzieć, jak dziękować, wyczytawszy i w ostatnim Twoim liście, że mnie zawsze kochasz. To „zawsze" przejęło trochę moje uczucie. Jest w tym wyrazie coś jakby pomimo, coś jakby jeszcze dotąd. Kocham, ten nagi wyraz, jest

572)

jak Wenus medycejska; tak on wielki, tak uzbrojony swoją pięknością, że każdy przydatek ujmę mu sprawia. Przypnij Medycejskiej różę we włosach, owiń jej rękę najpiękniejszą manetą — a zeszpecisz ją całą. Bo, takie nagie kocham już nie dla Ciebie siwy Adonisie — ciesz się różą i manetą.

Co ja Tobie napisał z jakąś „poprawką", że to Ciebie „dotknęło"?... Strzel w Łeb, męczę naprożno mój zakatarzony mózg, i nie mogę sobie przypomnieć. Może żartując?... Ja Ciebie umyślnie przykro dotknąć, mój Ty biedny aktorzie! Prędzej kazałbym sobie rękę uciąć. Chociaż to niemądrze, noszę głęboko obcięte pazury, od kiedy zbliżyliśmy się do siebie. Proszę, błagam, wypisz mi ten ustęp z mego listu, abym się przekonał, że tylko żartowałem.

Moja synowa oświadczyła że nie lęka się arabów. Wprowadzony więc został Hassan na pokoje. Bób, dziecko bohaterskie, stroił sobie mnóstwo odwagi, chociaż niepokój i niepewność wyzierały się z jego oczków. Śmiał się Bób i cieszył — z przymusem. Bo ma towarzysza do zabawy, synka „panny Służącej" (zamężnej jest przytem) — ten na widok

2) 5/2 87 573

arabas, w krzyk, w płacz, i w nogi. Strach
Edka (Edek się nazywa) dodaje Bobowi odwagi.
Bierze Hassana i chichocząc pędzi z nim za
Edkiem. Tak moja bobie, panna krwi nie-
bieskiej, objawiła się w obec „chamskiego chło-
pięcia", jak Kucharz w Greli mówi. W dobre
dałaś Hassana ręce. W rozkoszach on opływa.
Ani imię Hassana, ani Araba, nie przypadły
Bobowi do gustu. „Turek" się nazywa. Bób
ściele mu co wieczór posłanie i ubiera go
w nocną swoją koszulkę. Do boku dodaje mu
pięć lalek. Te panny wychodzą potem ja-
koś bardzo poturbowane. Właśnie wczoraj
dał mi Bób trzy lalki do naprawy. Dobrze
że mam Syndetikon. Bo ten Twój arab,
to jakiś Barbe-bleue formalny — głowy żonom
pokręcał, nogi i ręce podrywał.
Pytasz, czy wezmę Cię do Palestyny? — Ależ, wez-
mę, wezmę. Jedź ze mną. Wielki mój przyja-
ciel i adorator, proboszcz parafowski, zapalił
się do tej podróży i będzie między nami.
Ja jako stary marszałek Twego dworu, on
jako Twój kapelan, podtrzymamy decorum.
Że o mojej Palestynie nic Ci dotąd nie mó-
wiłem — to dziwne! Marzę o niej od dziecka.
Już kilka razy w życiu wybierałem się w tej

podróż. Tak mnie ciągnie do grobu Chrystusa! Teraz więcej niż kiedykolwiek. Wypłaczę się, poskarżę, ach, ledwie nie wykłócę się, dla czego tyle ofiar poszło dla Polski marno. Może ten grób powie mi co, może jaką wielką prawdę odkryję. Abym się uspokoił i wypogodził – bo ja udaję niczym spokój i pogodę, zamawiam je w niebie, a Bóg i Pani moja jasna wie, jak mi czasem ciężko i smutno. Ale nie rozpaczam, bo wierzę, że zbliżę się kiedyś do Boga – i do Niej.

Marząc oddawna o Palestynie, nabywałem wiele dzieł odnośnych. Studjowałem je, a teraz moje studja powtarzam. Dobrze jestem podkuty do tej podróży.

Mając lat 13 puściłem się za Lwowa do Palestyny. Zmówiłem sobie towarzysza, kolegę ze szkoły. Tampolski się nazywał. Co się z nim później stało, nie nie wiem. Oszczędziliśmy na drogę pięć guldenów – resztę miała nam dać Opatrzność. Była zima. Pewnego ranku, zamiast do szkoły, poszliśmy do Palestyny. Zaszliśmy blisko Winnik, naprzeciw znanego dawniej Jägerhausu. Tu, mój kolega zażądał odpoczynku. Mówił, że się zmęczył a pomimo tego zmarzł. Mnie karmił wewnętrzny ogień.

3/ 5/2 87 575

Usiedliśmy na rowie. Tarnowski był mi podle-
głym — wierzył w mój geniusz i w moją ge-
ografię. Jednak posmutniał. O ojcu zaczął
coś bąkać i o cioci. Ja, siedząc na rowie, pod-
parłszy brodę kułakiem, patrząc na kamien-
ną kolej, rozważyłem ściśle niepewną sy-
tuację — i zadecydowałem powrót do domu.
Uściskał mnie z płaczem, gdy mu to powiedzia-
łem. Ale, już wtenczas realizm życia za-
czął walkę z moimi ideałami — i dopiero
teraz na starość, otoczony światem rozpa-
dającym się, stałem się jednolitą siłą, stałem
się tym, czym jestem.

I jeszcze, inna chwila w moim życiu. Było
to w Wiedniu. Spadł na mnie grom — Ona umar-
ła. Miałem wybór między rewolwerem
a Chrystusem. Maleńkiego, ulepionego z ~~[illegible]~~ gipsu,
wziąłem ze sobą z Lubrzy, i wisiał tam
nad moim łóżkiem. (I teraz nad nim wisi.)
Ten Chrystus ocalił mnie. A modląc się pro-
siłem o ulgę w cierpieniu. I przyszła mi
myśl, prosić o możność odnowienia Grobu
Jego. Jakoż, może ta prośba wysłuchaną
zostanie. Jeśli nie w tym roku, to w na-
stępnym, mam nadzieję odbyć wymarzoną
pielgrzymkę. Wszystko w ręku Boga. Przez

576

Egipt, po drodze nam przelecić, bo okręty nie idą wprost do Jaffy, przybijają naprzód do Aleksandrii. Teby, stubramne Teby, muszę zobaczyć.

Za Dixona bardzo Ci dziękuję. Zatrzymuję go, bo robię wypisy. Jeśli się uda, uzmysłowi-tałbyś mi Palestynę Ebersa. Miałem w ręku, przysłany ~~m~~ z Księgarni pierwszy zeszyt tego dzieła — było dla mnie za drogie. Jest także Egipt Ebersa, niezawodnie doskonalszy od jego Palestyny, bo Ebers, to przecie znany egiptolog. U Dr. Opolskiego widziałem to dzieło.

Na temat przysłanej mi fotografii ~~nicht~~ niepozwoliłaś mi nic mówić — Pamiętasz?... Mógłbym wiele powiedzieć o przepięknym wyrazie tej twarzy w beduińskich zawojach, która z nich patrzy jakby z [illegible] grobowego. Milczę, będę Tobie posłuszny.

Chciałbym jeszcze nie o jednem pisać i potrzebuję tego, ale ogłupiający katar wytrąca mi pióro z ręki. Miejże na dziś dosyć. Co tam obskubują teraz Twoi wielbiciele w braku margarytek? — Marylkę ucałuj odemnie, powiedz jej że ją kocham czule, chociaż złym stałem się teraz korespondentem. Niechno katar przejdzie — poprawię się. Odę do Warszawy posłałem; w zamian otrzymałem 5 zeszytów „Życia", które Ci posyłam. Już więcej nie mogę.

Kornel

Czy otrzymałaś pieniądze za sprawozdanie?

577

Pawłów, 9 lutego 1887

(73)

Jakbyś mi żaru pod podeszwy wło-
żyłaś, tak skoczyłem! Wyczytawszy
z Twego listu, że chcesz protego-
wać mnie u teraźniejszego redaktora
Dz. pol. — I zaraz siadam, i zaraz
piszę, i zaraz wyprawiam na pocztę
posłańca, prosząc, abyś tego nie
robiła. Milczenie na uczynioną
propozycję jest dla mnie dostatecz-
ną odpowiedzią. Tym wszystkim
dziennikarzom u nas nie o żadną ideę
chodzi — oni przedewszystkiem wę-
chają, czem prenumeratorów zje-
dnać. Gniewa mnie, że oddawna
wiedząc o tem, dałem się unieść
chwilowej gorączce. Zbiera się we
mnie od czasu do czasu coś

gwałtownego i chciałbym wiele
mówić i trząść i zapalać.
Tak się tego wiele zbiera, że
aż mnie rozpiera. I kończy
się na tem, że krawiec z Kan-
dziechowa rozszerzać musi moje
surduty. Cierpliwości! Poczekajmy!
Jeszcze tu parę chwil życia,
i z rozczochraną grzywą, nieskrę-
powany żadnym wytkniętym torem,
pogonię między inne światy,
jako swobodny Kometa!
Ręce Twoje, moja droga, całuję.

Kornel

Pawłów 10 lutego
1887

579

(74)

Przepraszam Cię. Użyłem nieprawdziwego
wyrazu w wczorajszym liście. Nie <u>prote-
gować</u> mnie chciałaś, ale wykłócić się
o mnie, nie „puścić płazem” tego, co
uważałaś za obrazę dla mnie. Proszę
Cię, nie czyń tego. Nie warto tej sprawy
brać drażliwie: Ja na nią z obojętnością
machnąłem ręką. Zresztą nie pisałem
listu do żadnej osoby, tylko adresowałem
go „Do Naczelnego redaktora”. I zapewne
w chwili, kiedy własność dziennika
przechodziła w inne ręce. Oprócz tego,
wstręt mam dawny do walki publicy-
stycznej, i, jak powiedziałem, tylko
chwilowa jakaś gorączka podała mi
tę myśl teraz. To nie dla mnie
rzecz. Parę przemówień do roku
wystarcza mi — a jak przyjdzie

580

grubsze natchnienia, może co dla War„
szawy wieczorem pisać będę.
Za Eberta ogromnie dziękuję, a jeśli
Twoja znajoma, mnie nieznajoma,
wie dla kogo była grzeczną, oświadcz
jej moje pokorne podziękowanie.
Zatrzymam te zeszyty przez jakiś
czas, bo zaglądnowszy do tekstu
znalazłem wiele nowych dla mnie
rzeczy. Trzeba Ci wiedzieć, że nie
tylko jako pobożny pielgrzym,
ale także jako kuty archeolog
udam się do mojej podróży.
O nowej wycieczce do Warszawy,
w następnym liście. Nic pilnego.
Pilno mi tylko, jeszcze raz Cię
przeprosić, i ucałować drogie
rączki Twojej.
Kornel

Za flaszeczkę także dziękuję.
Doskonały środek.

582

583

Pawłów 15 lutego 1887

(75)

Moja Kochana wojowniczko, masz oto jeszcze jedną kartkę. Twoja wina, że Cię wiecznie napastuję. Koniecznie chcesz skruszyć kopię za mój honor, a dla mnie byłoby to niemiłem. Bo trzeba Ci wiedzieć, że w liście moim do redaktora żądałem, aby przyjechał do mnie dla bliższego po„rozumienia — co, jak się pokazuje, było wielką z mojej strony arogancją, zasłu„gującą na rzucenie mego listu do kosza. Jeszcze raz proszę Cię, moja droga, rzuć także tę sprawę do kosza niepamięci i dajmy jej zupełny spokój.

„Świt" rzecz rozważywszy, nie poślę żadnych fragmentów do Warszawy z moich chłopskich poematów. Temu życiodajnemu „Życiu" poślij od siebie odpowiedź. Oda do poezji wywołała w Warszawie „silne" wrażenie jak się przekonasz z listu za„łączonego. W miejscu, gdzie mój kościół brzmiał tysiącznemi głosy i przy jego

dźwięku kraj się lata, tam, po wielu
latach, ja tylko coś takiego jak Oda
nowy głos podnieść mogę. Jeśli Bóg
da, takie głosy posyłać będę.
Widząc wielką kopertę, pomyślisz nie-
zawodnie, że w niej dalsze moje nie-
tanie hymny o Jasnej — a ja dla tego
takiej koperty użyłem, aby niepołamać
mego znakomitego rysunku w liście
do Maryńki. Prawda, że na tym
rysunku ładny ze mnie chłopiec?....
Tobie wraca zupełne zdrowie, za co
Bogu dziękuję, i wybłyska przyćmiona
piękność. Nie bez uciechy myśli
wyrysowałem siebie tak uroczego.
Za kilka dni, we czwartek, mają
się odbyć chrzciny mego wnuka.
Westchnij do Boga o dobry los
dla niego. Niewiemy dotąd jak
ma się nazywać. Goście mają być,
więc dopiero po 20tym października

się porządnego listu odemnie.
„Ptasie gniazdko" odeszlij mi, bo nie mam
„manuskryptu", tylko te numera
„Niedzieli". Zrób swoje uwagi, gdzie
co ma się poprawić lub uzupełnić.
Właśnie jestem mocno zajęty po-
rządkowaniem a po części paleniem
przeróżnych moich papierów. Przed
oczekującą się odbyć podróżą chciałbym
je posortować, aby zostały po
mnie pamiątką w rodzinie. Wyda-
łem w tej chwili autografy. Kil-
ka ciekawszych posyłam Ci, jako to:
Dokument królewski, na którym podpis
Władysława IV-go, i mego przodka Toma-
sza Ujejskiego, niegdyś biskupa
Kijowskiego — Autograf Kościuszki —
Mickiewicza bilet wizytowy, własno-
ręcznie nabazgrany, nakoniec
listy do mnie Słowackiego i Bogdana.
List Słowackiego pisany na 3 mie-
siące przed śmiercią — bardzo cie-

586

Kumy. Wiele dla Ciebie niejasnych ustępów wytłómaczę przy okazji. Zrób z tego listu kopię, jeśli zechcesz.

Pozdrowienia dla wszystkich a Tobie rączki całuję.

Kornel

Pawłów 24 lutego 1887

Jakiś tobie nie ciąże, że często a do-
rywczo piszę do Ciebie — chociaż
serce pełne i w głowie wiele
się plącze. Mam inny list za-
częty, którego już kilka stron-
nic, a tymczasem tych parę
słów. 15go wysłałam wielką
kopertę, w której były listy
do Ciebie i do Marylki i inne
cenne przedmioty — i dotąd nie wiem
czy ją otrzymała. Jestem
„Strachajłem" względem Ciebie
i rodziny Twojej. Czy kto z Was
nie chory? Po otrzymaniu
tej kartki, zaraz mi odpisz.
Zaraz, zaraz! wcale jestem
Twoim „Kochanym" gorączką.

588

Po raz trzeci czy czwarty proszę, nie zaczepiaj o mnie redaktora Dr. pol. Umotywuję to dosadnie w następnym liście. Strasznie są niewiasty uparte i niepo-słuszne! – dopiero kiedy na prawdę kochają, stają się go-łąbkami.

Twoją powiastkę zaczęto dru-kować w „Życiu". Powitałem ją z radością. Ale co robi Kusinka? Całuj mi dawaj Kusinkę, na gwałt dawaj mi Kusinkę! – Kocham się w niej. I Ciebie także kocham i ręczki Twoje całuję

Kl...

590

Pawłów 3 marca
1887

591

(77)

To Ci najprzód donoszę. Jerzy Marjan zo-
stał już wprowadzony i zapisany do spo-
łeczności chrześcijańskiej, goście rozjechali
się, a ja odprowadzając miłą jedną pa-
nienkę na stację kolejową w Krystyno-
polu, puściłem się dalej w podróż.
Po trzech latach pustelniczego życia
zapragnąłem na nowo żyć z ludźmi,
odświeżyć dawne moje stosunki z przy-
jaciółmi, nieusuwać się od tych,
którzy lgną do mnie. Więc znalazłem
się aż za Sokalem. Mieszka tam
towarzysz i najbliższy sąsiad z moich
niebodzinieckich czasów, Wiktor Wierzbicki.
Zacny i godny opiekun weteranów
z r. 1831. Otóż odwiedziłem go. On
zestarzał, ja pobielał — nic to nie-
przeszkadzało: rzuciliśmy się sobie
po niebodzinieckiemu w ramiona.
Wczoraj wróciłem. Dziś zaczynam pi-
sać mój „porządny" list do Ciebie.

592

Widzisz, jak mi jesteś bliską, jak pamiętam o Tobie — i wartość tego.
Sprawa z Dr. pol. zakończona, dzięki Twojej dla mnie uległości. Pozwól jednak, że parę filozoficznych zdań jeszcze o niej powiem. Małym jest człowiek, jeśli łatwo się obraża; wątpi on w swoją wewnętrzną wartość sam — sam wyrokuje o sobie. Największy z ludzi kazał nam nadstawiać drugi policzek po otrzymaniu uderzenia w pierwszy. Czy to szczyt pokory? Nie! — to szczyt anielskiej dumy. Dumnym być jak anioł, to znaczy, być zwartym, nienaruszalnym, nienadwerężonym — a tylko kto przepełniony duchem, takim być może. Nie czuć się obrażonym, to odwet i upokorzenie dla tych, którzy mieli zamiar nas obrazić.
Dawniej, bo dawniej, wyzywałem się byle o co do szabli lub pistoletu — (poczem wszyscy mnie przepraszali) — a ~~do~~ jeszcze do niedawna byłem bardzo drażliwy na ośmieszanie lub lekceważenie mojej godności. Teraz, Bogu chwała i dzięki,

już nie. Uśmiechnę się, albo zaśmieję głośno, wesoło — i na tem koniec.
Jak to dobrze dla mnie, że polityczni dziennikarze nie lubią mnie i nie chcą. Czują, że niedopasuję się do ich miary. Obniżyłbym tylko mego ducha wchodząc w zabawki z tymi, co nie zawsze całe głowy mają. W ostatnich latach parę razy dali mi oni odkosza. Nie jestem przyzwyczajony do takich przewrotów. Ale płeć piękna i mądra, to nie dziennikarze. Ot, i Ty mnie kochasz — i jeszcze kilka innych mnie kocha. Wy zawsze poznacie się na wartości człowieka. I Ty uważasz, że dziennikarstwo, to nie dla mnie rzecz. Cieszę się, że mnie już coraz głębiej poznajesz. Jak mnie poznasz całego, dopiero na prawdę pokochasz się we mnie — (!)
Muszę się przed Tobą przyznać do małego grzechu. Proponując moje współpracownictwo dziennikom, miałem także na myśli zarobienie paruset reńskich rocznie. Oświadczając się, wystarczyło mi

za postawienie domku; tak samo nie będę
na Palestynę. Ale za książki i niedorzeczne
uczynki brakuje mi. Książki? Furda i
to. Mam wielką księgę, otwartą przed so-
bą i nad sobą — i ta wystarczy mi na
całą wieczność. Z dobrymi uczynkami, co
innego. Zawsze byłem pochopny do nich,
nie zważając, co w kieszeni. — Jeśli nie
apostołem, byłem zawsze i pozostałem słu-
gą idei. Tego rodzaju służba powinna
się odbywać bezpłatnie. A jeśli jest jaka
zapłata — to krzyż i męka. Kto pra-
gnie sławy lub lichego zarobku, staje
się niewiernym sługą. Okrada ducha.
Tak tę sprawę pojmowałem, od kiedy
myśleć zacząłem. Byłem w tym wzglę-
dzie wyrozumiałym dla innych, dla
siebie nigdy. Pola zdeptałem, bo prze-
kraczał miarę — pisał dla pieniędzy, gdy
przestał być Januszem. Od księgarzy
brałem książki, od dzienników pisałem
darmo. Mam podobno jakieś 100 zł
za sumienie, które ~~[illegible]~~ Dobrzański nie
wypłacił. Pisałem dla jego dziennika

3/387 595

2/

Listy z pod Lwowa, a zachodząc mnie często
zastał mnie raz zadumanego nad pale-
tem ekstrakcyjnym z powodu niezapła-
cenia jakiegoś rządowego podatku.
Kiedy Brockhaus zobowiązał się zapłacić
600 talarów za dwa tomy moich po-
ezyj, przekazałem 400 tal. księgarni Wil-
da za pobrane od niej książki, zaś resz-
tę 200 tal. dałem Czytelni akademickiej
i jeszcze jakiejś instytucii. A byłem
wtedy bardzo biedny, dobrego mundura nie
miałem — ale za to miałem długi. No,
widzisz, jaki Bóg dla mnie był łaskaw,
bo porzuciłem gospodarstwo, które przez
lat 22 pisałem się jako dzierżawca w sa-
mej tylko Żubrzy — nie zostawiłem za sobą
ani centa długu. A występując z Żubrzy
miałem ich kilkanaście tysięcy. Jak się
z nich wywinąłem?... Ciekawe, czy zmudrzysz?
Bo to nie listy do Ciebie piszę. Piszę
je tak, i tak szybko, jakbym rozma-
wiał z Tobą, siedząc we dwoje ~~z Tobą~~
na werandzie w Storożu na leżących
moich dwóch fotelach. Więc słuchaj.

Miałem dzierżawę Zubrzy na lat 30. Mało
miałem funduszu kiedy w nią wszedłem.
Zaraz w pierwszych latach spostrzegłem
że grunta są tak liche, że rolnego go-
spodarstwa prowadzić na nich niepodobna.
Co zasiałem w jesieni, wszystko tego część
zmuszony byłem na wiosnę przeorywać.
I jest Bóg, który nie tylko do pracy
daje mi natchnienia. I zwinąłem ob-
szerniejsze gospodarstwo rolne a rozpo-
cząłem, pierwszy z gospodarzy pod Lwo-
wem, gospodarstwo nabiałowe. Musiałem
zapożyczać się, ale już stopniowo coraz
ekstensywniej rozwijać. Dostarczałem na-
biału do wielu pierwszorzędnych cukier-
ni, kawiarni i do wielu innych pry-
watnych miejsc — w końcu zalicytowałem
dostawę do Szpitala powszechnego we
Lwowie, a gdy ufundowano Zakład w
Kulparkowie, dostarczałem i do tego szpi-
tala. Wysyłałem ~~tylko~~ do tych dwóch
zakładów około 400 liter dziennie
oprócz tego co brano oddzielnie gdzie
indziej. Na taki odbyt niewystarczały
moje krowy, chociaż miałem ich kil-
kadziesiąt, a raz nawet 100, w który

liczbie pomyliłem się, nie mogąc jej dać
stosownego wyjaśnienia. Ale porobiłem kon-
trakty z babami zubrzyckiemi i jeszcze
z jednym niemcem, niewielkim dzierżawcą
w sąsiedztwie, i ci dostarczali mi to, co
mi brakowało. Dochód mój miesięczny
z nabiału wynosił tysiąc kilkaset reń-
skich ~~miesięcznie~~. W pierwszym roku
mojej dzierżawy w Zubrzy, wynosił do-
chód mój brutto, z całego gospodar-
stwa f 2000. Doprowadziłem w ciągu
lat ten dochód do 18.000 reńskich.
Na dowód mam rejestra, które prze-
każę moim potomkom ku wiecznej
mojej chwale. Do spytaj się dotąd, czy
kiedyś był dobrym gospodarzem — a
pasiekę ci śmiechem. Miałem w ostatnich
dziesięciu latach po kilka tysięcy czy-
stego dochodu; w przedostatnim roku nawet
8000, mówię osiem tysięcy. Mogłem opłacić
procenta, coś pozbywać się co roku dłu-
gów — i odbywać podróże. A urządziłem
maszynę gospodarską tak, że chociaż
siedziałem większą część roku we Lwo-
wie, albo wojażowałem, albo nawet

~~[illegible]~~ postowałem na Wiedeń — nareszcie się musiała. Mając dzierżawę na lat 30, gospodarowałem na niej, jakby właściciel. Stawiałem własnym kosztem nowe budynki, czyniłem inne amelioracje, tak że w ciągu lat wyłożyłem na to 16.000. Kiedy na mnie spadł grom ze śmiercią Pani mojej Jasnej, czułem się zgruchotanym. Zapadłem w melancholję; cała energja odbiegła mnie. Żądałem już tylko ciszy, spokoju — ale, i najbliższego grobu. Wtedy zaproponowałem magistratowi lwowskiemu odstąpienia od dzierżawy na resztę [illegible] zakontraktowanych lat. Układ stanął łatwo, bo magistrat podzielał z całym światem to zdanie, że Zubrza więcej warta, niż to co płaciłem, a poeta, jako gospodarz, mało wart. Żądałem ~~[illegible]~~ zwrotu tego, co włożyłem w budynki i inne amelioracje. Zgodzono się, po targach, na 9000 reńskich. Zwrócono mi kaucji 2000; za sprzedane inwentarze wziąłem 5–6000 — i tym sposobem popłaciłem wszystkie moje długi. Wprawdzie — winien jestem jeszcze f 200

3)

temu poczciwemu niemcowi, od którego brałem mleko do mojej spekulacji na białowej, a któremu w ciągu naszego stosunku wypłaciłem kilkanaście tysięcy. Zacny niemiec nie napastuje mnie, czeka z całą dla mnie ufnością — a ja tymczasem buduję pałac dla siebie, i wybieram się do Palestyny. Niechno z tej podróży wrócę, to i te dziesięć reńskich zapłacę. Jeszcze mam czas.

W stosunku do Magistratu lwowskiego to mi było bolesnem, że widowna, nieukrywająca się niechęć objawiała się w nim dla mnie. Gdy mówię o Magistracie lwowskim mam na myśli, nie jego urzędników, którzy bez wyjątku, wszyscy byli dla mnie uprzejmi i bardzo życzliwi, ale mam na myśli Radę miejską t. j. stu moich dziedziców. Aby wykryć źródło tej niechęci muszę zacząć ab ovo. W r. 1858 szukałem za dzierżawą. Zbiegło lato a ja jej nie znalazłem. Miałem wszystkiego kilka tysięcy funduszu, z którego żyło się. Rozpacz mnie brała. Na po-

600

czątku sierpnia, kiedy już straciłem wszelką
nadzieję wyszukania dzierżawcy, zjawia się
u mnie wezwany pocztowo żyd faktor
i mówi: Niech Pan zaraz biegnie do
Magistratu, bo tam będą przez licytację
wypuszczać Zubrzę. Dzierżawca, temu parę
dni, w nocy z bydłem uciekł, żniwo
już wszędzie rozpoczęli a Magistrat bez
dzierżawcy. — Więc wziąwszy piechotą
biegnę do ratusza. Konsyliarzem trudniącym
się dobrami był Gregorowicz. W biurze
jego zastaję drugiego licytanta, ka-
pitana na pensyi Selingera, żyjącego
dołęd. Licytujemy, daję więcej niżli on,
i otrzymuję dzierżawę; daję więcej o parę-
set reńskich rocznie, niżli płacił poprzedni
dzierżawca, kolonista Müller, który zban-
krutowawszy uciekł. Wziąłem więc Zubrzę,
ale tylko na 2½ lata, t. j. na resztujący czas nie-
dotrzymanego kontraktu przez Müllera. Skoń-
czyła się ta sprawa wieczorem, a na
drugi dzień rano jadę oglądać moje
Tusculum. Budynki porujnowane; ani
płota, ani bramy — gościniec przez
dziedziniec; ogrodzenia nawet za grosz

i na oborę brakuje. Tylko co Tatarowie przeszli. Chodzę po dziedzińcu i świrnę. W pole jadę. Widzę tego na liczbę, a roz-rzuconych w 50ciu kawałkach. Pola liche, martwe, mokre — za wzgórkach trzcina rośnie. Ale klucz! — Zubrza, Sichów i Pa-sieki. Więc karczem wiele — w nich źródła pociechy dla ludu, a dla mnie źródła stałego dochodu. Nocuję na słomie w jednym z pokojów domu, a w nocy trzeszczy sufit nademną. Przespawszy się i mając sny błogie jadę na drugi dzień do Lwowa. Idę do burmistrza zaprezentować się. Był nim natenczas Konsyliarz namiestnictwa Kröbel — bo było to przed konstytucją i rząd da-wał miastu swoich burmistrzów. Krö-bel, maluśki, czupurny, a słodki, uprzej-my, dusza najzacniejsza, bo będąc w ro-ku 1846 dyrektorem policji w Krakowie, zostawił po sobie pamięć niczem nie-skalaną — ucieszył się mną, aż mnie uściskał. Ożeniony z polką, sam niegdyś polak, znał mnie już z imienia, i wiedział nawet, żem ożeniony z <u>kra-kowianką</u>. Opowiadam, w jakim stanie

662

Zubrzą usłyszałem, że zalicytowałem dzierżawę na 2½ lata, że nie wiem co z tym fantem robić. A on mi na to: Ja wiem że to wielka kołyska a kulawa. I uciekają dzierżawcy, niszcząc. Ale już o tem myślałem, co zrobić. Do mego brata, znakomitego gospodarza; temu, niż Müller wziął Zubrzę, dawałem znać o niej i wezwałem go, aby przyjechał i oglądnął może dla siebie. Bo mój brat potrzebował właśnie dzierżawy. Otóż oglądnąwszy, rzekł mi: Dajcie mi Zubrzę na lat kilka darmo, to potem może coś zapłacę. Więc kiedy już mamy Pana, a ojczka zacnego, bo w razie potrzeby p. hrabia, też pański, otworzy swoją kasę (!!) to my na to poradzimy. Zubrza dla dzierżawcy może się rentować tylko wtedy, jeśli będzie miał wieloletni kontrakt i wiele pieniędzy. O pieniądze dla Pana nie turbacja — a taki kontrakt ja się postaram. Uczynię to nie dla Pana, ale dla dobra miasta, bo Zubrza niszczy się coraz bardziej a dzierżawcy uciekają. Niech Pan zrobi natychmiast podanie do

4/ 3/3 87 603

magistratu z propozycją o 30-letnią
dzierżawę a ja je poprę. — Tak prze-
mówił do mnie ten zacniejszy człowiek,
mój przyjaciel do śmierci, a który umie-
rając kazał się pochować w Kontumcu.
Zrobiłem podanie, i w pięć tygodni
po wzięciu Zubry otrzymałem ją na
lat 30. Mam dotąd ten dokument,
po niemiecku pisany, z datą 16 września,
dnia moich imienin. Bóg mi dał
znak tą datą, że czuwa nademną.
Żądano w tym dokumencie, abym co
sześć lat podnosił ratę dzierżawną
o kilkaset reńskich więcej — co mniejsza,
ale kazano mi także restaurować
wszystkie budynki moim kosztem,
co wynosiło 6-7000 reńskich. Przyją-
łem te warunki — i musiałem ~~się~~
zaciągać długi. I poradziłem się jak
mogłem. I na dwa lata przyszedł
na mnie pożar — i zniszczył mnie
zupełnie. Było to zwiosną r. 1860.
Ale ja już byłem wtedy silny i
niczem niezłamany, bo na parę
tygodni przed tem ~~[illegible]~~, otwo-
rzyło się niebo nademną — usłyszałem

~~Tam~~ z Jej ust: Kocham cię! — I to słowo było mi mocą i szczęściem, czem zapełniłem duszę moją i duszy, z podniesionem czołem, poszedłem znowu na walkę z losem i wytrwałem w niej. I ta moc służyła mi przez lat czterdzieście, aż do Jej śmierci — a po krótkiej przerwie, znowu ~~ona~~ ta moc we mnie, znowu trwa, bo ona z nieba, i idzie zawsze przez rękę Jej.

Teraz zrozumiesz, dla czego do skruchy, o której raz wspominałaś, ja nigdy nie przyjdę i przyjść nie mógłbym: Wierzę, że Ona daną mi była od Boga! — I tej mi tak danej, przyjacielu mój, na resztę samotnych dni mych. Błogosławię Was obie.

Kiedy brałem dzierżawę Zubrzy w r. 1858, zamiast dzisiejszej Rady miejskiej, stał obok rządowego burmistrza tak zwany Ausschuss. Członkowie tego Ausschussu nazywali się Ausschussmännerami; było ich ~~podobno~~ dziesięciu, czy dwunastu. Przeważnie z Niemców się składali; przypominam sobie imiona Pitschów, Schramów i. t. p. Był między nimi

i Darowski poczciwy — bo on zawsze był i jest poczciwy, chociaż paplarz i plotkarz. — Dopiero w r. 1861, po ogłoszeniu konstytucji, otrzymało miasto autonomję i utworzyło Radę składającą się ze 100 swoich wybrańców. Po latach wspomniano w Radzie o genezie mojej dzierżawy wziętej na lat 30 — i zaczęto rozsiewać wieść, jakobym ja otrzymać miał tę długoletnią dzierżawę wrzekomo z łaski dla moich zasług politycznych. Ta wieść rozchodziła się po całym kraju i każdy w nią wierzył. Było to dla mnie męką, dla której wyrazu znaleźć nie umiem. Więc w Radzie zagnieździła się stała niechęć ku mnie i odnawiała się potęgując przy każdych, co lat trzy, powtarzających się wyborach. Szykanowano mnie — chociaż płaciłem raty dzierżawne w oznaczonych terminach, chociaż o nic nigdy nie prosiłem, chociaż stawiałem na własność miasta nowe budynki ~~własnym~~ moim kosztem, nie żądając nawet drzewa budulcowego do nich z obszernych lasów zubneckich.
Ale każde złe ma swoją dobrą stronę — bo gdzie jest Wielki Dobry Bóg,

tam obok Niego absolutne złe istnieć nie
może — (więc niema diabłów, ani piekła
niema.) I właśnie to wyobrażenie Rady
miejskiej, że Zubrzę trzymam za pół
darmo z łaski jej, ułatwiło mi sprawę,
kiedy w r. 1880 podałem projekt rozwiąza-
nia mego kontraktu, którym zagwaranto-
wana była moja dzierżawa jeszcze za
lat 11, do r. 1891. Ta błyszcząca pew-
ność dla Rady miejskiej, że wydzierżawi
potem Zubrzę za sumę dwa lub trzykro-
tną od tej, którą ja płaciłem, zniewo-
liła tę Radę do zwrócenia mi części
moich wkładów w budynki i inne ame-
lioracje zubrzeckie. Konferując z całą
liczną Komisją, wydelegowaną do
traktowania ze mną, zażądałem
przedewszystkiem, aby rozpatrzono się
w aktach zubrzeckich z r. 1858 i na-
brano przekonania, że byłem w obec
miasta zwykłym i uczestnikiem, zwy-
czajnym dzierżawcą, i że od początku
płaciłem więcej, niżli płacił mój
poprzednik, który zbankrutował. Komisja
ta składała się z samych zacnych

5.) ludzi a prezydent jej Dąbrowski, naów-
czas wiceburmistrz, człowiek wielkiego
znaczenia i charakteru. Wziął moje
słowa do serca, rozpatrzył się w aktach
i potem w obec pełnej Rady spro-
stował mylne jej zapatrywanie co do
mojej osoby — i bez dyskusyi przyjęła
Rada propozycyę Komisyi rozwiązania
Kontraktu z wypłatą dla mnie f 9000
za budynki, które w Zubrzy postawiłem.
Tej jednak pewności, że Zubrza o wiele
więcej ~~jest~~ warta, nie pozbyła się Rada.
Poczęła ~~ze~~ nią gospodarować! Gdyby kto
inny, zrobiłby majątek. Rozpisano
licytację na nowe wydzierżawienie Zu-
brzy, zjawili się konkurenci i zalicyto-
wał Żyd, obodrzący dzierżawcami, za
sumę dwa razy tak wielką, ile ja
płaciłem. Skutek był ten że po dwóch
latach, co miał stracił, ogłosił kon-
kurs i fantowano go. Znowu po
wszystkich dziennikach pojawiły się
inseraty o licytacji dzierżawy Zubrzy.
Odnawiano termina, bo nikt się nie
zgłaszał. Zgłosił się jedynie jeden z moich

608

arędarzów, siedzący na małej karczemce w Żubrzy; żydek chciwy, rzutki, mający rozporządzający funduszem — zbawiciel wybawiający miasto z kłopotu. Dał co chciał, dał trochę więcej, niźli ja płaciłem, i wziął Żubrzę. Dano mu natomiast przywilej wydzierżawienia chłopom grunta za pieniądze, kiedy mnie przedtem szykowano za to, że najlichsze pola na spółkę z chłopami owsem zasiewałem, bo własna uprawa przynosiła mi stratę. Nie miano prawa tego mi zabronić, ale dla świętego spokoju uległem. Dziś ów żydek chłopów demoralizuje ich, niszczy budynki i grunta, ale płaci trochę więcej odczynszu. Jam był gorszy, bo tylko opiekowałem się gromadą, i na spółkę z nią malowałem i odnawiałem kościół żubrzacki i własnym funduszem założyłem kasę zaliczkową dla gromady i utrzymywałem szkołę i jej nauczycielkę, i wbijałem w lud uczucia patriotyczne, którymi on dotąd w Żubrzy słynie. To dane, — skąd mi ta gorycz?! Widzę ją — i co z nią napisałem, przemazuję.

6.) 3/3 87 609

I już teraz dobry i słodki, nie zakończę tego ostatniego listu uwagą, że muszę Cię znudzić. Jestem Tobie miły i drogi, a sprawa ta interesować Cię musi. Może już słyszałaś, albo słyszeć będziesz, że „autor Chorału" otrzymywał już tu zapłatę i nagrodę. Więc wiedz, że on jej nigdy nie szukał, nigdy jej nie pragnął — czysto służył ojczyźnie opierając się o Boga. Posyłam Ci odnoszących się do tej sprawy kilka dokumentów. Sprawozdanie gazeciarskie z posiedzenia Rady miejskiej, na którem Dąbrowski sprostował ubliżającą mojej godności plotkę, odpis, i od wypadku miej u siebie. Może kiedy ten upiór zjawi się w jakiej pogadance przed Tobą — to brzęknij mu w oczy tym odpisem. — Litografowane Uwagi dałem kilku radnym w r. 1874, kiedy zamierzano przez proces wyrzucić mnie z dzierżawy.

Gdyby nie to, że porządkuję

610

kwas papiery, przyczem wiele rzeczy
przypomina mi się i odnawia
w pamięci, zapewne niewiadabyś
tego listu. A że lubię w każdej
sprawie „precyzji", stąd tego li-
stu obszerność. Nic nie szkodzi.
Ty go odczytasz z zajęciem.
Ot — rączki Twoje całuję
a dla innych w domu u którego,
pozdrowienia, całowania.

[illegible]

Kopia do Ludwiki Zamoyskiej-Wołowskiej

Pawłów 2 kwiet. 1887.

(78)

Jakże mnie przeraziła wiadomość o chorobie zagrażającej życiu Ludwika! Wielką boleścią napełniłaś mnie droga Pani i siostro moja. Chciałbym Ci pomódz, chciałbym Cię pokrzepić, a nie mam zaufania w siłę słów moich. Jam człowiek niedołężny: mówię językiem niezrozumiałym dla dzisiejszego świata. Ale mnie wzywasz, odnosisz się do mnie, więc powiem, co wiem.

To najprzód powiem, że kiedy wszystko nas odstępuje, jest jeszcze ratunek, jest jeszcze lekarstwo: Bóg jest w nas. A przed użyciem lekarstwa należy nam zapatrzyć się w tym stanie, który nam zewnątrz dolega, albo w tej chorobie, która jest w duszy naszej. Przy Twoim drogim chorym są lekarze — a ja mówić będę do duszy i o duszy Twojej.

Przebacz, jeśli moje boleśnie dotkną jej ran. Cierpię cierpieniem Twojem, Kocham ducha Twego i chciałbym go podnieść i ocalić — i czynię w tej chwili tak, jak mi każe Pan, rozkazodawca mój.

612

Chciałaś dobra, jesteś szlachetną i podniosłą, nosiłaś w sobie uczucie żywego buntu, tę cechę silnych charakterów. W walce z niesprawiedliwością ludzi ten bunt rozrósł się w Tobie. I stało się, że tym buntem uderzyłaś w niebo, w ten ideał wszystkich ideałów, panujący na wszystkich zamieszkałych globach, i w jego jądro: w Boga! Niema Go, albo złym jest — tak w końcu powiedziałaś.

Otóż jest! I gnębi Cię i łamie i nie pozwala Ci umrzeć, o co od roku prosisz Go i błagasz, bo błagasz Go o to jako kata, nie jako Ojca.

Otóż jest! I nie zły, nie mściwy On, ale miłujący Ciebie. On chciałby zbawić Twego ducha a bez Twojej współpracy nie może go zbawić. On może mieć jakieś wzniosłe zamiary dla dalszej, pozagrobowej jego działalności, a Ty, moja siostro, już tylko pragniesz grobu i ciszy nicości. Więc dociska Cię — dociska, nie karze. Budzi, krwawi ostrogą Twoje boki, abyś ocuciła się i poszła ku Niemu.

Nie lepszy miałem udział losu od losu Twego, i chociaż w naszych losach jest wiele podobieństwa, sądzę że mój był nierównie cięższy do dźwigania. Upadałem, alem zawsze był pokorny wobec Boga. I to mnie ocaliło.

Na wszystkie nowe ciosy, które Cię ranią, niema dla Ciebie innego lekarstwa, tylko: Pokora. Zniż się sama do [illegible], rozproś się na pył, boś pyłem wobec Stwórcy swego; padnij na ziemię, z której pyłem ma się połączyć Twój znikomy pył; rozpłacz się duchem, wyszeptaj to wielkie słowo pokory: Bądź Wola Twoja — Bądź Wola Twoja, święta, sprawiedliwa, choćby dla mnie nie pojęta — a to słowo stanie Ci za spowiedź, za Najwyższą Komunję; zbawi duszę Twoją — a nawet może zatrzymać przy życiu tego, którego najżywiej tu umiłowałaś.

614

Tę radę Ci daję, tę radę ze Tatr Ci posyłam Twój kochający Cię brat

[illegible]

To Ci jeszcze powiem, że ta „niepojęta" Wola boża rozjaśni się dla Ciebie, jeśli o to starać się będziesz — albo już tu albo w innem życiu Twojem. Co do mnie, wszystko co mnie trafiło jest mi już teraz jasnem, zrozumiałem.

615

Pawłów, 3 Kwietnia 1887

(79)

Dziś rocznica śmierci Juljusza, a ja zacznę list o innym Umarłym. Jeszcze Go niepochowano, a jak długo żywić będzie lud polski, niezapomną o Nim. Czem stał się Duch w ciągłej pracy i podniesieniu, Kraszewski daje nam tego miarę. Zebrałem, uporządkowałem Jego listy i odczytywałem teraz. Od lat prawie dwudziestu skarży się w nich na upadające swoje zdrowie. Parę razy powtarza: „To już u mnie początek końca." Widział śmierć, co odchylała drzwi i zaglądała do niego. On ją odpędzał i jakby mówił: Zaczekaj — jeszcze mam to i to dokończyć. I tak żył, pracując, do lat 75. Złamany ciałem, wycieńczony z jego sił, noszący w sobie rozwinięte do ostatniego stopnia kilka chorób, które wystarczyłyby na położenie w grób legionu młodszych ludzi — on żył,

trwał, pracował bez wytchnienia, tworzył bez znużenia — i w ostatnich chwilach, kiedy olej lampy życia migotał resztkami swojemi i dogasał, prosił o ratunek, nie chciał wierzyć w śmierć, bo On czuł się żywym, pełnym, nieśmiertelnym. I nieśmiertelnym jest! Zasnął i on budził się znowu.... Gdzieś na innym świecie, w innych warunkach, może w nowym dla siebie działaniu — i znowu działa, tworzy, niesie lampę swego ducha dla tych, którzy jej światła potrzebują. Tu za swego życia, prawie on rozpętał z konwencjonalnego podziału czas. Już tu czuł się w wieczności, która niema czasu. Co inny dokonuje w rok, on to zrobił w dniu jednym. Kraszewski jest dla nas materjalnym uosobieniem potęgi, płodności ducha i jego nieśmiertelności. Tę fenomenalność daje wszystkim materjalistom do zastanowienia się nad nią. O, ten świat! pochowa

Kraszewskiego, i przejdzie nad nim do porządku swego. Miljony skazówek giną dla powszechności ludzkiej, dla ~~ludzkiej~~ tej biednej w ślepocie i głuchocie swojej — z miljonów skazówek podnosi się od czasu do czasu która skazówka ~~jedna~~, rozwinięta jasno, wytłumaczona, pada do wiadomości i użytku ogółu, i tą skąpą zdobyczą żyje ludzkość, pcha się powoli naprzód na stromej drodze przeznaczenia swego. Kiedy Bóg ześle na ten świat trzecią epokę jego, epokę Ducha — uskrzydli całą ludzkość, i wtedy przebiegnie ona w jednym dniu tyle drogi, ile teraz przebywa w całym wieku i w jednym dniu tyle dokona, ~~jak~~ ile czynił Kraszewski. A to uskrzydlenie będzie także materjalnem. Człowiek dzisiejszy, człowiek ciężki, nie jest ostatnim tworem Boga na tym globie. Odejmie Bóg jemu z materji, wyposaży, ubogaci potęgami ducha, da mu widome skrzydła. Skrzydłaty anioł jest prze-

618

czuciem ludzkości, nie jej zagadkową tradycją. Powiedziałam da Bóg. On nic duchom nie daje. On ich stworzył, a dał im tylko wiekuiste prawa, według których kształcić się i rosnąć ~~Bóg~~ mogą. Według miary ducha kroi się dla niego powłoka jego. Sam człowiek przypnie kiedyś sobie skrzydła.
Jakżebym rad usłyszeć od Ciebie, że takie sprawy żywo Cię interesują, że, ile razy je poruszam, roztrząsają Tobą i nieodczytujesz ich tak pobieżnie, jak czytasz moje żarty i banialuki. Radbym Cię widzieć dyskutującą ze mną. W takiej wymianie ducha w sprawach jego, rósłby szybciej duch mój — i Twój także. Wspomagajmy się nawzajem. Zdolną jesteś do pnięcia się w górę. Jak mi się zdaje, zdolniejszą

2/ byłaś do tego przy zaczątkach naszej
korespondencji. Wtedy byłaś pod uci-
skiem wielkiej boleści — a teraz
porwał cię na nowo świat i
jego codzienne obowiązki w roz-
czajny deptak toczący się w koło.
Że najwyższe loty ducha z ta-
kiemi obowiązkami pogodzić się
mogą, to pewne. Może w tej
myśli rozpisałem się w ostatnim
liście o moim ciężkim zawodzie
długoletniego dziennikarstwa, aby ci
dać przykład ze siebie. Ty też
moją walkę cenisz mało — a
ja ci mówię, że ona dla mego
ducha większe ma znaczenie,
większe dała mu korzyści,
niżli wszystkie moje poczy-
i inne moje eksaltacye.

8 Kwietnia.

I znowu śmierć. Ludwik Wolski umarł.

620

On umarł – a ona biedna, od roku chora bez nadziei, skazana na śmierć, prosiła ciągle o niego, ona żyła, aby jemu oszczędzić ten cios. Dziwna Ty miałaś przeczucie, temu rok, że ona nieprędko umrze. Na tydzień przed śmiercią ~~[illegible]~~ pisała do mnie. Posyłam Ci ~~mój~~ jej list i moją odpowiedź, której kopię dla Ciebie zrobiłem. Zrozumiałam, dla czego ona jeszcze żyje i to ~~[illegible]~~ mówię bezlitośnie jej powiedziałam. List mój już nie zastał Ludwika przy życiu, a ja zostałam najbardziej potrzebującą tego słowa: Bądź Wola Twoja.

Kolej do Skolego, do Ciebie, już otworzona a ja uczestniczyłam w tej uroczystości tu w mojej chacie. Więc malutko a ujrzycie mnie. Nic tylko Ciebie i Twego głosu pragnę – i Twego śpiewu także. Czy weźmiesz ze sobą fortepian? Czy znajdzie się jaki inny na miejscu? Jeżeli nie, wezmę mój na plecy i zaniosę. Paderewski był we Lwowie – musiałeś być

rozpaderoszczowa. Dobry był artykuł o nim w Dz. pol. – Ty podobno posiadasz jego Album majowe. Miałem sobie kupić i zaniedbałem. Jeśli możesz przyślij mi. Gdzie będziemy, spacerować, po górach łazić. Co ja, to koniecznie łazić, bo nogi już wypowiadają mi służbę. Nie że starość, (a kysz, a kysz,) ale od czasu, gdy chorowałem, temu parę lat, na zapalenie żył w nodze. W Dzibniskach będziemy. A każ wyszukać dla nas artykuł p. t. Kamień, napisany przez Wojciecha Dzieduszyckiego, znajdujący się w Gazecie Narodowej z przeszłego roku. To rzecz o kamieniu w Dubnickach. Ma być bardzo ciekawa rozprawa.

Nie jestem zdrów, ~~ale~~ że to minie. Jednak już tylko notować będę, resztę co mam powiedzieć i odpowiedzieć.

– A widzisz, Nowosadowski nie ożenił się z brzydką Dobrzańską. Mówią jego Sędziczyna.

– Strakowa nigdy nie słyszałem. Żałuję.

622

— Czem dla Matejki jego żona, tem była
dla mnie niegdyś Zubrza. Gięłam się pod nią.
Jego trzyma i podnosi geniusz, a mnie
trzymała i podnosiła Pani Jasna.
— W Sokalskie jeździłaś ze mną i bordo-
iny się kochali w tej podróży.
— Co robi moja Kasinka? Chciałbym
znowu usłyszeć, że wstajesz raniutko
i w góralskim kożuszku siedzisz przy
biórku.
— Dziś mgła i we mnie mgła. Jedno
słońce na niebie, a drugie jest we
mnie — Witurą, rozświecą nas niebowem.
— Już nie wiem, co więcej.
— To jednak wiem, że cię kocham.
— Życzę Wam wszystkim Świąt na-
co tydzień.
— Rączki Twoje śliczne całuję.
— I mądre czoło także.

Kornel

Czy już pora do oddania
Palestyny?

623

(80)

Sawłów 20 Kwiet. 1887

To Ty tak się cieszysz obietnicą za przyjazdu do Was! I przyciskasz mój list do piersi i dziękujesz Bogu za tę wiadomość!?.... Więc aż tak wiele ważę w sercu Twojem — i tak szeroko rozsiadłam się w duszy Twojej!?.... A ja podziękowałam Bogu za tę Twoją radość. Przypominasz sobie Euphoriona w drugiej części Fausta Goethego? Euphorionem Bajron. A już Ci raz mówiłam, że jest coś we mnie z Bajrona — a dał w łasce swojej Bóg, że tylko coś z tego, co lepsze. Więc mówi Goethe o Bajronie, że był „Liebesgluth der besten Frauen". ~~J~~ Za mojej młodości istotnie i mnie ~~to~~ tyczyć się to mogło — a kiedym się postarzała, to mnie ich Freundschaftsgluth nie omija. I sądzę, że to

629

ważniejsze, bo może być tylko udziałem dusz wybranych. Ty jesteś „die beste der besten" w tym dla mnie Freundschaftsglücie. Ach, wolałbym być mniej szczęśliwym a młodszym! —
Dla czego w całym miesiącu tylko jeden list odemnie otrzymałaś, zaraz Ci wytłumaczę. Nie pamiętam w sercu daty, kiedy do Ciebie list wysyłam, a pamiętam tylko dzień, kiedy od Ciebie list odbieram. Odpowiedź Twoja spóźniła się znacznie — a ja po jakimś czasie znowu pisałem.
Ściskam złotoka.

25 Kwietnia

Na tym przełomie między zimą a wiosną duch mój szwankuje. Nie on, ale to naczynie, które się posługuje. Głupi naturalnie jestem, nie władam sobą, tem samem nie jestem pewny siebie. I zdaje mi

się, że co wtedy czy mówię, czy pi-
szę, czy robię, wszystko złe i niesma-
czne. Jeszcze niema kwiatów, ani
świegotu ptaszyn, tylko już słońca,
które ~~i~~ to i tamte wywołuje —
poczekaj chwilę, a odezwą się z niego
serca szepty kwiatów i ptaszyn świegoty.
Wszystko w naturze ma swoją mowę
a ja mam zmysły, co ~~ją~~ słyszą ją
i rozumieją. I biorę potem w sie-
bie wszystkie te mowy, i niemi
żyję i oddycham. Ach, gdyby nie
ludzie, nie ich losy i walki, ja-
kiż czarowny eden otaczałby mnie
dokoła! Czułbym się choćby tam, pod
szklannym dzwonem nieba tak szczę-
śliwym, tak dobrym, tak świętym
jak drugi Adam — nim mu żebro
wyjęto. Ale à la longue źle czło-
wiekowi być samemu — i stąd
wszystkie moje zwątpienia i kłopoty.

626

Dwa listy już mam od Ciebie, takie dobre, kochające. Nie wiem, jak Ci po-dziękować. Na hymny i dytyramby ję-zyk mam teraz niezdolny. Dziękuję, dzię-kuję, dziękuję. Tysiące ekstatycznych mam myśli, a tylko dwadzieścia kil-ka liter dla ich oddania! Niechno sta-nę się panem siebie, to i w tę ciasne formy potrafię wlać wiele. Rozmyślałem niezraz nad mową ubłogosławionych duchów. Wyobraź sobie alfabet idący w nieskończoność!!...—

Wracajmy do tego, który nam jest tu danym.

Więc — Koncert Paderewskiego znużył Cię, pomimo że muzyka ma obszer-niejszy alfabet, niźli mówione sło-wa. Wspominałem o „Albumie ma-jowym" proszę o niego — Czy masz go i chcesz mi przysłać?

Więc — Palestynę wkrótce Ci odeślę. Jeszcze robię z niej notatki. Ta część

2)

Na mnie najważniejsza, bo wchodzi w program mojej podróży. Na Nazareth i brzegi jeziora Tyberjady i Karmel nie stanie moja kieszeń. W programie moim, obrachowanym według siły monety, stoją: Jerozolima, Betlehem, stawy Salomona, góra Franków na której stało Herodium i grób Heroda Wielkiego, może Hebron, może groby Machabeuszów w El-Medijeh, a potem Jericho, brzegi Jordanu i Morza martwego i powrót przez Mar Saba, które na rycinie tak Cię zachwycało.

Więc — otrzymałem z redakcji „Życia", na Twoje ręce, 8 rubli i 20 kopiejek za „Odę do poezji". Rozradowało się serce moje, jako porządnego, rachunkowego b. gospodarza na widok tak akuratnego, przysłanego rachunku: 82 wiersze po 10 kopiejek: czyni tyle i tyle. To lubię. Ale zachnąłem

628

się jadało srogo po przebyciu tej bło-
giej chwili: Dla czego spotkało mnie
to wynagrodzenie, kiedy posłałam Od-
bca myśli o niem...?! I zapiekły mnie
te ruble, chociaż przez liczbie zmie-
nione na niewinniejsze guldeny. Mia-
łem uczucie panny, (prawdziwej pan-
ny), która oddała się w ekstazaji
serca swego, a w kilka dni potem
otrzymuje od ukochanego kosztowny
prezent. A dodaję, że istotnie, dotąd
literacką panną byłam. <u>Pierwsze</u>
<u>pieniądze</u> za poezye popiekły dłoń
moją. ~~W pierwszej~~ Była chwila, że chciałem
tej rzeczy odesłać wprost do Warsza-
wy. Potem przyszła chłodna reflekcja,
którą teraz ~~bogaty~~ jestem. Obracho-
wałem, że „<u>Gnela</u>", kopiowany w kil-
ku exemplarzach, kosztował mnie 10
guldenów. Ha, synu, wszakże teraz
~~[illegible]~~ siostra Oda płaci za ciebie! Daje-

wam krew i kości moje — i tego wam za mało ?!.....

— Więc — niemogłaś zrozumieć i ja nie rozumiałem, z jakiej przyczyny, kiedy do tego nie było najmniejszej podstawy, rozszerzano po świecie wieść, że ja od Magistratu lwowskiego otrzymałem Zubrzę z jego łaski czy „z kości" dla mnie. Teraz mi to jasne. We dwa lata po wzięciu Zubrzy uderzyłem na Wincentego Pola, za to, że stał na żołdzie reakcyjnej szlachty, i w swoich pieśniach i mowach schlebiał jej. Trzydziestoletnia moja dzierżawa była jedynym w tego rodzaju stosunkach wypadkiem. A więc w tem musiały być jakieś szczególniejsze dla autora Chorału względy! I propagowała szlachta tę wiadomość po świecie, że ja, to jest ten, który bił na Pola za jego grzech,

630

sam nie jest wolny od niego, a gor-
szy od Pola, bo hipokryta. Wszakże
stoi na gruncie demokracyi! – A
tam, gdzie co trzy lata zmieniają
się może 100 dziedziców w Radzie
miejskiej, łatwo ta wieść mogła
zdobywać grunt między nimi. Przy-
chylni mnie w Radzie niechcieli
tego dochodzić lub zaprzeczać, bo
im to pochlebiało – a nieżyczli-
wsi mi byli i sarkali na dawne
rządy miasta. Niedawno temu,
powiedział mi ktoś, kiedy była
o tem mowa, że w najnowszej
edycji „Literatury polskiej" Kulicz-
kowskiego – jest także o tej _Tasce_
wzmianka. Moja droga, staraj się
przekonać ~~się~~ o tem i donieść mi,
a dowiedz się także, gdzie się
znajduje Kuliczkowski. Jeśli to praw-
da, to poślę mu, nie od siebie,

20/487 631

3) ale od kogo innego ten numer gazety,
gdzie ś. p. Dąbrowski, natenczas wicepre„
zydent miasta, sprostował i wyświecił
w obec Rady tę plotkę, która mnie
i miasto ubliżyła. Tę gazetę miałaś
w ręku. Prosiłem, abyś ten krótki
ustęp odpisała dosłownie i przechowała.
Ty mi doniosłaś, że z innych przesła„
nych Ci dokumentów „porobiłam notat„
ki, wyciągnęłam daty". Za karę zaś
nieposłuszeństwo, sam ten ustęp odpi„
szę i posyłam. Stoję jednak i uparty.
Po co ja jeszcze dbam o sądy tego
świata! Nie! nie o to mi chodzi.
Tylko mnie oburza każdy fałsz i
niesprawiedliwość gdziekolwiek i kogo„
kolwiek one trafiają. Byłbym wo„
jownikiem-reformatorem nie lada,
gdybym miał armię za sobą. Mam
za sobą parę zdrowych i kilka
na serce chorych kobiet a przy
boku Ciebie dzielnego sierżanta.

632

Z takim sercem świata nie przerobisz — to darmo. Dobre i to, że z tak szczytnym Konwojem poniosą mnie do grobu.

Dla czego ja ten świat i ludzi a przedewszystkiem mój naród tak mocno i gorąco jednak kocham?!... Serce mam zdrowe.

Raz, moja Zazza, inaczej to serce nazwała. I tak mi się to podobało, że wiersz z tego ułożyłam. Ale do Twoich kartek, wydobytych z popiołów, nie dołączę go. (C'est ma modestie qui parle.) Ciekawość?....

Kochany jestem bez miary
Jak nikt na świecie drugi,
I pytam ciebie pokorny
Jakie są moje zasługi.

— Serce masz wielkie — ty mówisz.
Więc proszę najgoręcej
O taki napis na grobie:
<u>Serce miał wielkie</u>. Nic więcej.

Jeśli uważasz, że mi się serce do koń-
ca życia nie zepsuło, to przyjedź
potem na cmentarz pacołowski
z dłutkiem i młotkiem i wyżłob-
cie mi na kamieniu ten napis. Wszak
jako rzeźbiarz szpital mój nieda-
leko — stań się dla mnie przez
chwilę kamieniarzem. Już oświad-
czyłem memu kochanemu synowi
jak mam być pochowanym. Żadne-
go kamiennego sklepienia nadziemnego,
— broń Boże!! Grób w świętej
ziemi ma być wykopanym na
półtora sążnia głęboko — prosta,
dębowa trumna: w niej niech
leży to, co ma stać się ziemią.
W około mnie groby biednego,
spracowanego ludu. I jam nieraz
ciężko ciałem i duchem pracował.
Na grobie ma być płyta — <u>bez-</u>
<u>imienna</u>, pokrywająca cały grób.

634

żadnego inicjału. Albo ja wiem jak
się ostatecznie nazywać będę. Czy Ty
uważałaś, że to coś nam obcego
n. p. Wanda M, albo Kornel U, i t. p.
Co taka etykieta ma wspólnego z
naszym duchem! Si la boutique
est fermée, szyldu niepotrzeba.
A w ~~środku~~ tej płyty krzyż dębowy.
Tak się urządziłam. — Dla czego
grób na 1/2 sążnia głębokości? Dla
tego, kiedyś płytę zabiorą na
domowy użytek jacyś państwowcy
gospodarze, bo cmentarz przeniesiony
zostanie na inne miejsce — a może
cmentarz zostanie a płytę zabiorą.
~~Wtedy~~ W takim razie dla tego inne-
go w tem miejscu grób wykopią.
Według przepisu, na sążeń głębokości.
A moja szczypta popiołu niena-
ruszoną zostanie. Głupi Cheopsie,
gdybyś miał był mój rozum,

2014 87 635

4/ niepotrzebowałbyś męczyć 100.000 ludzi przez 40 lat — naprożno! — Co to za głupota u tych ludzi, zamierzających uczcić czyjeś drogie kości, a czyniących wszystko tak, aby ułatwić ich sprofanowanie! To mi dopiero logika!

Jeszcze jedną sprawą już naprzód się martwię. A nuż przyjdzie, po mojej śmierci, jakiemu dziennikarzowi myśl ogłosić składkę na jakiś pomnik dla autora „Chorału". Jeśli tego był wart, to ~~ze~~ swoją pracą dla Polski wystawił mu pomnik! Jeśli jego praca zasługuje na jakąś zapłatę, której dla siebie nigdy nie żądał, to ten mały grosz ~~[illegible]~~ jego zasługi ~~jego~~ niech rośnie procentując się ciągłem, wytrwałem działaniem zacnem dla ojczyzny.

636

Fałsz we wszystkiem, co teraz robi-
cie. Stawiacie Mickiewiczowi koszto-
wny pomnik a ducha jego zatra-
cacie — i urągają mu!
A dopiero te fałsze w samej tre-
ści dzieł waszych pomnikowych!
Kopiec Unji — czy to kopiec U-
nji? To kopiec Smolki, co go
swoim nakładem od wielu lat
z niezrównaną wytrwałością sypie.
A pomnik dla ostatniego, wielkiego
waszego wieszcza Grottgera?...
Byłem w komitecie tego pomni-
ka, to wiem. Parę set reńskich,
z wielką biedą zebrane, procento-
wały się przez lat dziesiątkę
w kasie oszczędności; Wydział
krajowy na prośbę komitetu
dał raz ~~dzi~~ znaczną sumę,

potem otoiył znaczniejszą, aby za-
płacić szerbiona — i stoi teraz
na pomniku: Postawili go Rodacy.
Masz już, moja droga, dosyć na-
dziwiaj, tem bardziej, że w obu-
rzeniu i smutku ten list kończę.
Za parę dni poszlę Palestynę —
i inny list, może jaśniejszy,
przyłączę. Ale Ty bądź mi jasną.

Kornel

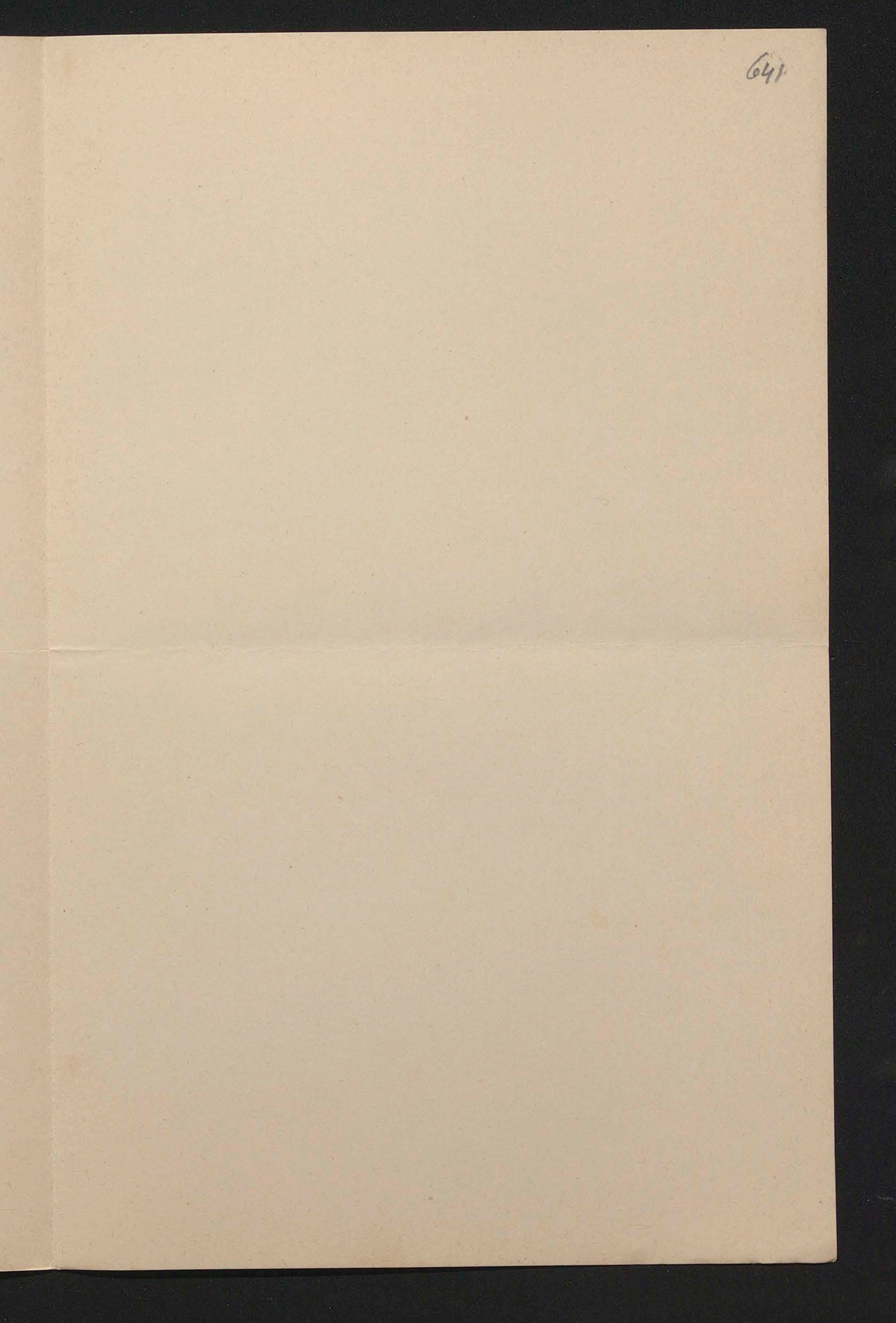
Biedną Zosię czy odwiedzasz?
Pisałem do niej. — Z tą, jeszcze
biedniejszą Marją, co ją mamy
robić? Czy pisał do niej
po ostatniem moim liście, który
~~ją~~ ją mógł porazić? Poradź
mi.

638

Pawłowo 1 maja 1887

Przysyłam Ci maj. Oprócz tego 20 zeszytów Palestyny z podziękowaniem odsyłam; Dobre dla mnie zbyteczne. Dixona jeszcze zatrzymuję, ale przed Waszym wyjazdem oddam. Stubbsa i notatka nie kupuj – nic pilnego. Żartowałem. Gdzieżby ja chciał ka„mieniarską robotą męczyć Twoje drobne rączki, które teraz na prędce całuję – bo nie mam czasu.

Korzeń



642

643

(82)

Pawłów, 12 maja 1887

Zawiniłem przeciw Tobie a nie wiedziałem o tem. W tem moje uniewinnienie. Ale ja Ciebie znam, lepiej może, niż siebie.
W ostatnim, długim liście powtórzyłem Twoje drogie wyrazy, wyrwane z Twego serca, na wiadomość że przyjadę do Was. To Ci było niemiłem — wszak prawda? I ledwie nie posądziłaś mnie o jakieś nędzne *fatuité*. Tego nie było. Ale, było coś gorszego, o czem za pierwszej chwili nie wiedziałem. Teraz wiem. Wiem, że jest we mnie, we mnie tak często zawodzonym, tak prawie zawsze przygniatanym w gorących porywach ku sercom ludzi, ku urzeczywistnianiu ideałów myśli i ducha mego — jest we mnie teraz ta szpilka nieufności,

644

szpilka tępej, najsubtelniejszej ironji, która często bezwiednie wydobywa się ze mnie. To zacytowanie Twojego wyrazu było taką szpilką. Pisałam Ci, że jestem teraz w jakimś stanie niepewności siebie. Nachodzi mnie od czasu do czasu mały paraliż ducha. Robię wtemczas nie jeden ruch bez jego woli. Uraziłam Cię, a niechciałam. Przebacz mi.

Nie! wierzę, wierzę w Twoje serce dla mnie, serce szczere, proste — i w każde słowo, które z niego wychodzi. Ale, ukarałabyś mnie niemiłosiernie, gdybyś na przyszłość pamiętała mi tę mimowolną nieufność i szydziła ze słów serdecznych, które, jak wiesz, są rzadkie dla mnie. Ty jedna jesteś mi teraz najbliższa sercem i duchem, tu na ziemi.

Potrafiłbym żyć, ruszać się i bez Ciebie, bo ja teraz wszystko potrafię — ale czułbym tak samotny, tak straszne samotny, samotniejszy, niż wtenczas, nim moją Jasną poznałem. Mówisz że mnie kochasz — toż bardzo mi przebaczysz. Moja Jasna tak zawsze mi bardzo przebaczała!

Podobno ci siedem kartek przyślam Ci z tych ciągle żyjących we mnie płomieni, nic w popiół nieobracających. Wiesz, że teraz przebywam chwile nieufności względem siebie. Wydają mi się te piosenki mętnemi i mało warte. Jasna moja, każdą zachwycała się, ale to nie racja. Więc, moja droga, odrzuć z całego zbioru to wszystko, co wyda się

646

Tobie pod względem poetycznym mniej wartem, a tem daje mi dowód, że kochasz i czcisz pamięć Tej, która gdyby była Ciebie za życia bliżej poznała, kochałaby cię i czciła na równi ze mną.

Chciałbym, aby kiedyś powiedziano, gdy te piosenki po latach ujrzą świat, że: żył jakiś nieznany człowiek i niewiedzieć kim był, a stał się poprzez miłość znakomitym poetą — a ta, którą ukochał, musiała być być aniołem na ziemi zabłąkanym. Ona była takim aniołem, to prawda.

Do Marii napisałem, nim przyszedł Twój list ze wskazówkami — i tak się trafiło, że wszystko to i tak napisałem, jak radziłaś. Co naturalne. Jest już i odpowiedź. Później ją poślę, bo potrzebuje komentarza. Wracaj zdrowa z Krakowa do Lwowa a potem jedź do Storożki i tam w Żytkrocie czekaj na mnie. Znowu spółka!

A kysz, a kysz!

Ja.

Parodów 27 maja 1857

Wczoraj upłynęło 14 dni od wysłania mego listu — a Ty milczysz. Widać, że jeszcze nie wiesz, jak mi jesteś drogą. 14 dni, to ostateczny termin mojej cierpliwości i spokoju. Potem zaczynam roić sobie najczarniejsze rzeczy, a każdy nowy dzień podwaja mękę. Donosiłaś, że po 10tym wyjeżdżasz do Krakowa i gdybym nie pisał, Ty stamtąd zgłosisz się listem. Wypisałem 12go — i dotąd żadnej odpowiedzi. Nie kochasz mnie, niedobrą jesteś dla mnie. Takie moje szczęście. Znudziłaś się memi listami, gdzie często niedobrze czuję. Aleć-bo nie jestem i nie stawiam się przed Tobą złotoustą wyrocznią, głoszącą same wielkie i mądre słowa. Przed Tobą, jak teraz przed nikim innym, jestem w każdej chwili sobą, człowiekiem i duchem, który walczy i cierpi, wierzy, rozpacza, śmieje się na różne tony, ~~ba~~ jęczeć i płakać nie lubi; on tylko przed Bogiem nieraz zapłacze.

648

A wiele jest we mnie, i złego i dobrego — stąd ten nieustający ferment może stać się dla Ciebie nużącym. Ty chciałabyś zwiedzać mego ducha, jak bogatą w piękne dzieła, uporządkowaną galerję, a ja Cię oprowadzam, wprawdzie po wielkim gmachu, ale, gdzie wiele jeszcze i bardzo wiele nieporządku i nieładu. A może Ty chora i pisać nie mogłaś.... co byłoby najstraszniejszem dla mnie. Dla czegóż, choć parę słów nienapisałaś? Może zatrwożyć mnie nie chciałaś.

I jeszcze jedna myśl i zupełne przewidzenie, że ja Ciebie w ostatnich listach mogłem dotknąć i obrazić. Z Tobą nie kontroluję moich myśli, nie dobieram wyrazów, biorę i wypisuję wszystko, co z brzegu. Może się zdawało, że już niezachwianie jesteś wierzącą w moją przyjaźń, w moje serce dla Ciebie. I w tem może omyliłem się. Jesteś jeszcze ~~[illegible]~~ nieufną. Odpłaciłaś mi

tem, czem zgrzeszyłam. Ah, tem potem chwi-
lę popełniony grzech winnaś mnie prze-
baczyć, bo niewiesz, jak dotkliwie przy-
krości ponosiłam w ostatnich czasach,
jak wszystko burzyło się we mnie
i rozpadało. Nie mogłam, niechciałam
o tem pisać — może przy zdybaniu
opowiem Ci ustnie. To Ci tylko po-
wiem, że rajów nie ma na ziemi,
choć mi się zdawało, że jeden z nich
otworzył się dla mnie na resztki
mojego życia. Spotkał mnie zawód
tak bolesny, w sercu, które zdobyć
dla siebie pragnęłam — że to roz-
goryczenie odbić się musiało w osta-
tnich moich listach do Ciebie. I
zapewnie mocno uraziłam Cię czemś.
Czem, niewiem. Doprawdy niewiem.
Wprawdzie, niewiem takie co i jak
w ostatnich listach pisałam. Byłam
jak ten, co poraniony i w stanie
na pół przytomnym, rzuca w koło
siebie rękami — i być może, że

650

Ciebie, jako najbliżej stojącą, uderzyłem. Czy mogłabyś gniewać się za to na mnie?.....

Biedny jestem, ale nie upadam na duchu – tylko Ty mnie wspomagaj. Bóg i Ona nade mną, a Ty będziesz przy mnie – bramy piekieł mojej siły nie przemogą.

Kornel

Pawłów 1 czerwca
1887

Pisać będę wielkiemi, niewyraźnemi literami, moja ty jedyna, bom poruszony, bardzo poruszony — a raz, widząc takie moje pismo, zapytałaś: Czym nie chory? Nie! zdrów jestem, zdrowszy, niżli kiedykolwiek — i kocham Cię. Odebrałem Twój list, list drogi, kochający. Mam być w oczach a w piórze „tysiąc razy łopiorzy"! Prawdę rzekłaś: Nie jestem stworzony na zło; zanim komu ból sprawię, pierwej sam go uczuję. Ciebie dotknąłem szpilką, a sam przez to uczułem sztylet w sercu.

652

Jaka Ty dobra i miłosierna!
Taką dla mnie tylko moja
Jasna była. Myślałam że ta-
kiej drugiej niema na ziemi
— Ty druga. Jest we mnie
burza, jest jakiś straszny
wulkan, są we mnie tytani-
czne szturmy, pragnące zdobyć
niebo najwyższych ideałów
— i to mnie męczy, targa,
rozrywa. I wiem, że osta-
teczne ukojenie i spokój
znajdę na łonie Boga —
a tymczasem, za Jego Wolą
tu mnie kojąj miękkie, pie-
szczone dłonie wybranych Jego
aniołów. To, co teraz powiem

nie bierz za pychę i blu-
źnierstwo. Czuję się Synem
Boga. W ekstazach moich,
o których nikt nie wie,
a które zwalały mnie py-
łem na ziemię w płaczu
i w pokorze — odczułem to
słowo nadziemne. Spal ten
list, bo to tylko dla
Ciebie. Daję Ci tem wy-
jawieniem dowód najwięk-
szego zaufania. Życie moje
tu, na tej ziemi, jest próbą,
jest przejściem chwilowem;
przechodzę przez karczmę,
w której zgiełk, gwar nie-
szczery, bitka i niczem

niezahamowanym upadkom, aż się
dopełnią czary nieprawości. I
nie mam tu co robić. Prze-
chodzę. Da mi Bóg, Bóg
mój wieczny, inne, gdzieindziej
działanie. Bom Jego synem,
jednym z niezliczonych sy-
nów Jego na niezliczonych
światach. A tymczasem
walczę, cierpię, tęsknię za
tą przeznaczoną mi misją;
upadam, podnoszę się, rozma-
gam — i czuję to w so-
bie, że ~~umrę~~ lepszym,
niż byłem tu, na tej
ziemi stworzony, i stanę się

1/3 87 655

2/

godzinie w przyszłym mojem
życiu spełnić Posłannictwo
przeznaczone mi przez Ojca
naszego. Dość o tem.

Wdzięczny Ci jestem, że
mnie zapraszasz do Storożki
na czasy, w których nie
będzie Waszych lokatorów.
Ja pragnę być tylko
dla Ciebie i dla Twoich
najbliższych. W Czerwcu
nie obiecuję się, bo moje
dzieci wyjadą z obiema
Bonami do matki w Sa-
nockie właśnie w tym mie-
siącu, a dla dobra domu

656

i gospodarstwa chciałbym
z własnej chęci pozostać
w Pawłowie. Więc dopiero
na wrzesień obiecuję się
do Ciebie. Tak stałem się
w doświadczonem życiu nie-
ufnym, że tylko obiecuję.
Albo ja wiem, co się stanie,
— wszystko w Boga Woli.
Tę „atłasową teczkę" z mo-
imi pisemkami o mojej Ja-
nej, weź do Kowili ze
sobą i mam tam coś po-
prawić. Dixona jeszcze
zatrzymam, choć wyjeżdżam.

657

Aż mi wstyd. Bardzo by cen-
ny dla mnie podróżnik po
Palestynie. Wierzący a kry-
tyk. Takim ja jestem.
Zapełniam się Dixonem.
— Marylka przeprosi odemnie.
Pawiów nie posyłałem. Jedyny
Paw samiec, bo innych
wiele rozpraszyła znajo-
mym moja synowa, zdechł.
Został jeden z młodych
niedorosłych, i tego dla
kontynuacji rodu musimy
zatrzymać w domu.
Fotografię Twego brata
z miłością oglądałem.

658

Śliczne, miłosne oczy — w nich
cała czysta dusza. Dziękuję
Ci za ten widok. To balsam
dla mojej duszy.
Dla czego każesz mi spalić
dawniej przesłaną fotografię
Marylki? Jeśli koniecznie
każesz, spalę lub odeślę
bo i ja umiem dla kocha-
jącego być posłusznym —
ale, jeśli pozwolisz, zatrzy-
mam ją. I tam i tu
prześliczna, prześliczna tym
duchem, który wydobywa
się z głębi.

1/387 659

3/

Przed odejściem w górny świat
przyślij mi swoją ostatnią
fotografię. Do września da-
leko, do tego września, w któ-
rym chcę w tym roku
spędzić imieniny moje.
Nie byłam „grzeczną", ale
przez litość przyślij mi
tę fotografię. Błagam o to.
Już nie wiem jak dalej
ciągnąć list, nad którym
posłaniec na Krakow — a
chciałabym, aby doszedł Cię
przed Twoim odjazdem
Ktoś.

odwróć

Mój „złoty" Jaś ożenił się z Warszawską. Przedwczoraj odbył się w naszej Kaplicy ślub. Pomyśl w twem westchnieniu i o nim. Dobry i kochający mnie sługa.

661

(85)

Pawłowo, 10 czerwca 1887

Znowu źle pisać będę, bo też
w łóżku piszę. Mam bolączkę,
nie w sercu, ale w innem miej-
scu, i dla niej to garduję łóżko.
Doskonała bolączka — wyśmienicie
boli. Tak rwie i szarpie i kłuje,
że nieraz z radości aż zębami
zgrzytam. — Przyznaj, że tego
rodzaju ironja nie jest „trucizną";
jest ona antidotem na wszystkie
marne cierpienia. Bez tego lekar-
stwa trudnoby mądremu człowie-
kowi było wyżyć na świecie.
Ale jest także ironja — trucizna.
I była nią ta, która niegodzi-
wie Ciebie dotknęła. Zaapliko-
wałem ją jednak w takiem ho-
meopatycznem rozcieńczeniu, że
byłabyś nie dostrzegła jej, gdybym
był sam do niej się nie przyznał.
Z tego niepolitycznego przyznania
się do winy sądzić możesz, jak

662

poczciwie Ciebie Kocham. Nawet
kiedy zgrzeszę myślą przeciw To-
bie, tak mi to ciąży, że jak
najprędzej przystępuję do spowiedzi.
Ułagodziłaś mnie serdecznem słowem,
dałaś absolucję — i już wszystko
dobrze. — Myślę właśnie o tem,
i bardzo poważnie, że w przyszłym
Chrystusowym Kościele powinne
mieć kobiety równe z nami
prawo dostąpienia godności
kapłańskiej. Są ~~[illegible]~~ zakon-
nice — dla czego niema kap-
łanek?... Dawni poganie
mieli je, pomimo ciasnych
swoich pojęć o bóstwie i o
społecznej godności kobiet. Chry-
stus rozkuł świat, dał mu sze-
rokie pojęcia, daleko idące myśli,
a w punkcie kapłaństwa dla
kobiet świat został niżej pogan.
Jest to jedna z tych nielogiczno-
ści, których wiele w rozwoju

myśli ludzkiej nadybuje. Nie mało w przyszłości odpadnie ceremonii kościelnych, ale spowiedź zostanie. Kapłanki, co najmniej a koniecznie powinna mieć przyznaną sobie funkcję spowiedników. Do niedawna uważano za ekscentryzm, że kobiety doktoryzują się na kursie medycznym, chociaż od wieków uznawano powołanie akuszerek. I w chorobach ciała i w chorobach duszy <u>kobieta dla kobiety</u> najodpowiedniejszym jest lekarzem. Wszyscy spowiednicy mają być wiekiem i doświadczeniem jako ojcowie i matki; dziś siedzą ~~[illegible]~~ często po konfesjonałach studenci dopiero co wyzwoleni z ławek szkolnych. Kochany mój spowiedniku, tę krótką rozprawę Tobie w hołdzie dedykuję.

664

12 czerwca.

Wstałem, ale tak jestem zmasakro-
wany, że ledwie łażę, a że dotąd
siedzieć nie umiem, więc co mo-
ment kładę się na łóżko. Uba-
wiłaś mnie zapytaniem, czy roz-
mawiając namyślam się już
siedzieć. Dotąd jeszcze nie. Na to
jeszcze za krucho i za słaby je-
stem. A tymczasem nogi coraz
natarczywiej wypowiadają służbę
i proszą się coraz goręcej: Od-
poczniejmy! Wtedy się kładę. Nie
lubię zgiętej połowiczności. Albo
chodzę, albo leżę. Tak zawsze
byłem i z duchem moim —
albo on sięga wprost w nie-
bo bardzo wysoko, albo kładzie
się jak w trumnie. Te rządne
nogi gniewają mnie. Już się

10/6 87 665

2)

im uprzykrzyło deptać po świecie. I skarżą się: Napakowujesz sobie coraz więcej dwa magazyny, te co w głowie i sercu, a my dwa patyki wszystko to dźwigać mamy! Szczęśliwe nogi dzisiej-szych ludzi mają los lepszy, bo lekko noszą dwie próżnie, po których wiatr buja.... Tak się skarżą moje nogi, dzie-katnie nie tylko fizycznie ale i *moralnie*, bo mogły-by dodać: I trzeci twój magazyn, ten co niżej pie-rzi, także nam coraz więcej ciąży. Lecz tego możliwego wyrzutu nie śmieją mi czynić, jako dobrze wychowane i pod rygorem

666

roztajające Strugi domu mego.
— „Burzą wichrowatą" nazwałaś
mnie, moja droga. W żarcie
to powiedziałaś, jednak i przeciw
niemu protestuję. „Burzą" nie
jestem — ale burze przechodzą
przeze mnie. I nie „wichrowate"
one są — ale ciepłe i życio-
dajne. Egoistyczne tylko du-
sze mogą być teraz spokojne.
Stare bogi odchodzą i „świątyń"
nie rozsypują się; niesłychane
pragnienia powstają i szarpią
się bezskutecznie w swojej
niemocy ... I jak ja w obec
tego mogę być zawsze
spokojnym! Tylko nierozwiązanych

odtąd zagadnienia stają przed du-
chem moim, a on czuje się
takie za słabym do rozwiązania
ich. Szukam zawsze i wszędzie
logicznej myśli i sprawiedliwości bożej
i często tego nie znajduję. ~~ich~~.
Oto mój naród upada, tak
gorąco ukochany,... dla czego?...
Miał on i ma grzechy wielkie
ale i zasługi wielkie, może
większe! Gdzie, jaka ich waga?!
Wiem jak duchy się tworzą,
wiem dla czego rosną i cier-
pią, wiem gdzie pójdą — toż
o losy mojego ducha spokojny
jestem. Tylko ten świat
i dzieje jego stoją mi za-
gadką, i to mię męczy — i „burzy".

668

Błogosławione te burze!...
Przy nich znikają wszystkie
osobiste dolegliwości moje. Nie
myślę wtenczas o nich, a je-
śli myślę, to przebaczeniem.
Mówiłem Ci, że do wielkiego
gmachu mego Ducha wprowa-
dziłem Cię, gdzie wiele skar-
bów, a w nich wiele jeszcze
nieładu i nieporządku. Zorjen-
tować się nie możesz. Czem
większy gmach, tem dłużej
go potrzebuje czasu, aby
go urządzić. Błogosławieni
ubodzy w Duchu. Te chałupki
jak łatwo dadzą się uporząd-
kować! — Ława i stół

3/ 10/6 87 669

prosty, i łoże wyrobem z rota-
nego lnu zasłane, a nad
tym łożem obraz święty, a
w kącie gliniany dzban
ze świeżą wodą, a na stole
kawałek chleba.... Jakie
szczęśliwe, jak zazdrości godne
są tego nadmiaru bogactwa!
W takiej chałupce i mój
duch ~~[illegible]~~ niegdyś, na ja-
kim innym świecie, mieszkał
i czuł się szczęśliwym. Ale
kazano mu wyjść z niego
i szukać szerszego dla sie-
bie mieszkania. A teraz,
w tem szerszem, rady sobie
dać nie może. Za nim umrę

uporządkuję ten mój dom — tego pragnę, o to się staram, o to Boga proszę. A gdybym czuł, że nie podołam, ścieśnię ten dom, zadowolę się mniejszym, byle go opuścić w ładzie. Nie lękaj się o mnie. Może nieraz przychodzi Ci myśl, czy nie jestem bliski obłąkania. Takie strachy już ze sto razy w życiu mnie napadały — i zawsze były płonne. Dla czego?... Bo wierzę w Boga i tak jestem w obec Niego pokorny jak teraz mało kto; bo ~~to~~ nigdy nie miałem żadnej

nikiej
ambicji, a dotąd mam wysokie
aspiracje. Mają mnie i mieli
za pysznego, któremu słuszna
się kara lekceważenie i za-
pomnienie. Mylą się. Nademną
Bóg i jasna droga ku
Niemu. A ja czuję w sobie
lot, tem teraz silniejszy,
żem uwolniony z pęt i
jestem odosobniony.
W ostatnim podobno liście, mó-
wiłem Ci w kilku oderwa-
nych wyrazach o mojem
przyznaniu się do Synowstwa
bożego — i prosiłem o spa-
lenie tego listu. Nawiasem
mówiąc, życzyłbym sobie,

(672)

aby wszystkie moje listy do
Ciebie uległy takiemu zni-
szczeniu. — Synowstwo boże
pojmuję tak: Kazał nam
Chrystus modlić się ~~nam~~
wszystkim: Ojcze nasz! To
pierwsze wyrazy w Jego nam prze-
kazanej modlitwie, w tej
modlitwie tak szerokiej i głę-
bokiej jak nieskończoność Stwo-
rzenia. Czuję się Synem tego
Ojca, bo kwiat i owoc
~~ludzki~~ ducha ludzkiego. Chcę
rosnąć, chcę kwitnąć, chcę
dojrzewać — dla czegóż w tem
pragnieniu, w tem poczuciu
nie miałbym prawa nazywać
się Synem Boga?...

10/6 87 613

4/ Nikłą trawą jestem, ale dążę,
rosnę na kwiat i owoc. Ma-
ły i deptany mogę czuć się wiel-
kim. Tak! — jestem Synem
Boga. Tu źdźbłem trawy, a
w przyszłości słodkiemi owoca-
mi na szczycie ozdobioną pal-
mą. — —
Odsyłam fotografię Twego
brata. Zatrzymałem ją —
niemogłem dość się napatrzeć
na te poczciwe oczy, z któ-
rych cała dusza czysta,
głęboka.
Zyblikiewicza nie żal. —
Znużony jestem, pióro mi
wypada. Bądź mi zdrowa
i kochaj mnie. Kornel
<u>odwróć</u>!

15 czerwca. Przez dni kilka deszcz, a nieszczęśliwi
będąc wszyscy wszystkich, a najbardziej wyglądam siebie
chciałem już zmienić, a inny napisać. Chcesz jeszcze – [illegible]
już idzie i [illegible].

Naprawiam krzywdę, którą chciałam
Ci sprawić, a którą mi wyrzą-
dziłaś w przedostatnim Twoim liście:
zostawiłaś pół z półćwiartki
niezapisaną! Ja teraz lepszy.
Od tygodnia sam jestem. Wyje-
chali wszyscy i na cały miesiąc.
Nawet Jerzy ze swoją matką
pojechał. Przychodzi wieczorem
mój Książe, przyszły towarzysz
w podróży do Palestyny. Gawędzimy
i we dwóch wista gramy. Ta
wspaniałomyślna gra odbyła się
dopiero wczoraj, kiedy z Łodzi
wróciłem. A oto i ~~Książe~~ Lasiński
z Radziwiłłowa przyjechał i zapowia-
da ~~mi~~ przybycie za kilka dni
czterech pań, które chcą mnie
odwiedzić. Lawiną kwiatów zostanę
przysypany! Moja droga, chodzisz po
księżycu w tłumie adoratorów, pozwólże
i mnie takiej rozkoszy.

Zawsze Tobie wierny Kl...

A może w tej białej półćwiartce Twojej mógłby być słowa, niewypowiedzia-
ne?... Natomiast cofam wyrzut i padam Ci do nóg!

675

(86)

Pawłów, 22 czerw. 1887

Co Tobie życzę w każdym dniu, a tem gorącej w dniu Twojego święta, i ja wiem i Ty wiesz. Więc po co słowa. — Ale chodzi o prezent na wiązanie dla Ciebie. Mam go, posyłam i podoba się Tobie — Ty „ultramontanko"! Przeczułem ~~to~~ wiadomość: Spowiadałem się. Nic Cię to nie zadziwi a miłem Ci będzie. Mam przyjaciela, proboszcza-kanonika w Tatrach. Koresponduję z nim. Wiedział, że budowałem chatę dla siebie i przyrzekł przyjechać, aby ją poświęcić. Znacznie starszy odemnie długo się wybierał — nareszcie przyjechał. Postępowy z niego szlachcic, przykładny kapłan, gorliwy patriota. Kości długie, białe włosy, wysoki na sześć stóp, trzyma się prosto, ma powagę arcykapłana. Ucieszyłem się bardzo. Rozgadywaliśmy się i wywnętrzali wzajemnie. Sprawy Boga i przyrody, koniecznej re-formy Kościoła były naszej rozmowy głównym tematem. Z Pisma świętego

676

sypaliśmy cytatami idąc ze sobą o lepsze.
I w tak wielu kwestjach godziliśmy się
na jedno, że mu w końcu powiedziałam:
Jutro spowiadam się przed tobą. I tak się stało.

Ostatnią spowiedź, jak ci wiadomo, odbyłam
w Zuchwyl w Szwajcarii. Dla następnej wybra-
łam Grób Chrystusa w Jerozolimie — ale, Bóg
wie, czy ta pielgrzymka przyjdzie do skutku,
kiedy siły i zdrowie upadają. Chwyciłam
więc za sposobność, pod każdym wzglę-
dem mnie odpowiadającą, i tu w naszej
kaplicy wyspowiadałam się. Użyłam burzy,
uświęciłam pamiątkę Chrystusową, w której
moc.
Z dwóch głównych grzechów składała się spowiedź moja.
I mogę ci je bardzo zwięźle określić:
Kochałam się za wiele; gniewałam się za wiele.
Siebie w innych kochać, kochać się, to grzech.
Tak po największej części kochają ludzie
kobietę, swoje dzieci, ojczyznę, ideę, nawet
Boga. I nie wiem dla czego tylko do
kobiety odnoszą ten wyraz, kochać się w niej,
kiedy nikt nie śmie mówić: kocham się
w moich dzieciach, kocham się w ojczyźnie,

677

Kocham się w Bogu.

Gniew budzić się będzie i musi w piersi ludzkiej, dopóki jest zło na świecie, krzywda, niesprawiedliwość i najgorsza ze wszystkiego: obłuda. Gniew, to protest cnoty w obec złego. Chrystus nie przemawiał inaczej do faryzeuszów tylko słowami: „Rodzie jaszczurczy i przewrotny". Nawet ulubionemu Piotrowi raz powiedział po jakiemś jego niemądrem słowie: „Idź odemnie szatanie"; a w świątyni Jerozolimskiej porwał w gniewie za kilka postronków i gnał niemi świętokradzkich handlarzy. Więc nawet Chrystus wiedział co gniew, ale ten tylko, który nie porusza żółci, nie mąci wewnętrznego spokoju a objawia się surową powagą ducha. W takim gniewie jest ukryta boleść. Cierpiał Chrystus za tych, przeciw którym się oburzał. Upominał się tym gniewem o krzywdę wyrządzoną Ojcu Przedwiecznemu. Jakże inaczej pojmował krzywdę wyrządzoną sobie! Nie czuł jej nawet. „Przebacz im Panie, bo niewiedzą co czynią." To modlitwa, nie skarga.

678

Często mi powtarzasz, moja droga, te słowa: Bądź dobrym. Przyznajesz mi jednak, że jestem pełen miłości. Więc jak te słowa swoje rozumiesz? Przecież nie żądasz, abym stał się martwym, obojętnym, a chwilami nawet starorzymskim stoikiem. Pomóż mi Boże, abym pojmował i objawiał swój genio, tak jak Chrystus, Syn Jego.

W dniu, w którym posłałem na pocztę mój ostatni list do Ciebie, przyniesiono mi Twój z fotografią. Dziękuję Ci za nią, a tem więcej za list, bo fotografia nie podobała mi się. Dla ~~tych~~ osób nowoczesnych a tem bardziej nam znanych, zawsze wolę rysunek, malowidło, niżli ich portrety plastyczne. Fotografia z plastyki tem dziwaczniejsza.

O moich dolegliwościach muszę Ci bliżej objaśnić, kiedy tak poczciwie niemi się turbujesz. Bolączka minęła, ale mnie ból zdenerwował i osłabił. Co z tym związkiem i źle pachnie starością. Nogi nie bolą mnie, tylko omdlewają, jeśli więcej chodzę. Także niema czem się chwalić. Wszystko razem do kupy wziąwszy, miałem powód wymówić się od zapowiedzianej wizyty czterech Taskanych pań nie czując się zdolnym fertać się koło nich.

2) 22/687 679

Kwiatek cudowny – rączki Twoje całuję – biały przyszedł i ta jedwabia białość zostanie na nim. U nas podobny na moczarach rośnie.
Medalik dany od Ciebie Jasiowi już wisi przy paciorkach jego Warszawski. Ja za Jasia dziękuję, bo on ~~jeszcze~~ tego nierozumie. Głupi jest sobie Jasio, ale niesłychanie poczciwy. Niedawno temu zjawił się w Kadziechowskim ~~teatr~~ polsko-ruski. Sam nie byłem, ale kupiłem 10 biletów i kazałem rozdać tym chłopkom, którzy u mnie książki biorą do czytania. Poszli, kontenci byli, ale żaden z nich nieprzyszedł podziękować. Jednak o wynadgrodzenie za stracony czas niewspominali się – bo to istotnie w tym samym wypadku jakiemuś liberalnemu szlachcicowi miało się wydarzyć.
Mówisz, abym niewątpił w przyszłość narodu bo „przecie żyjemy". Żyjemy – ale jak?... Wszystko do czasu żyje – kamień nawet, bo się rozrasta. Temu kilka dni czytałem, że w Poznaniu stara, zasłużona księgarnia Żupańskiego dla braku odbytu zwinęła sprzedaż innych książek, oprócz

wtarzych nakładowych! — Czy to objaw życia? — Spełnia się dopiero teraz straszne proroctwo Skargi: Ziemie odpadną od ojczyzny naszej. — Rozbiory raz tylko ćwiartowały nie nadwerężając duchowej całości naszej. A teraz Ruś, Litwa, Prusy, Kurlandja już nie nasze. Daj Boże, aby Poznańskie, ta kołyska narodu, nie przepadła.

Karola i Adama podobno jeszcze niema na Storożce. Więc ślij wyrazy uszanowania swoim małżonkom a Marylkę uściskaj odemnie. W Tobie nie kocham się, ale kocham Cię — w tem wszystko.

Kornel

681

Pawłów, 25 czerwca
1887

(87)

Moja droga, słodka, jedyna! Poszedł mój
list przed kilku dniami i znowu inny
idzie do Ciebie. Inny — lepszy, cieplejszy,
jaki się Tobie należy. Odczytuję codzień Twój
ostatni i z każdym dniem pogodniejsza, ko-
cham Cię więcej. Taka Ty dobra, miłościwa!
Tyle w Twoim liście szczerego kochania, tyle
jasnych, ożywczych słów, co z serca idą,
aby mnie rozpromienić. Zdawałoby się, że
liryczne skrzypce już wyczerpały wszystkie
kombinacje serdecznych omówień za po-
żytek tych tępych w uczuciu, którym co-
dzień wyrobem posługiwać się muszą. Ba,
kopalnie szczerych, czułych, głębokich serc
nie wyczerpią się nigdy i każda z nich
wydobędzie ze siebie nowe, nieznane, cudowne
słowa. A w takich słowach jest magnetyzm,
co działa silniej, niż najpiękniejszy frazes
w głowie najmędrszych poetów urodzony.
Co mi tam, wszystkie burze i wichry
i cierpienia, kiedy Ty mnie kochasz —
kiedy Ty każdą moją boleść bierzesz w swo-
je serce i przerabiasz na balsam dla
mnie. Jesteś jak pszczoła, co sok jadowitych

682

kwiatów na miód przerabia. Pij ten miód i zdrowiej. Co mi tam!
Zaczekaj — ja ci to lepiej językiem bogów wypowiem:

Co mi tam!
Mam serce twoje;
Nie jestem sam,
Ja we dwoje...
Co mi tam!

Co mi tam!
Krwawią mnie ludzie;
Lecz ciebie mam
Ty mój cudzie!...
Co mi tam!

Co mi tam!
Dni szybko ciekną;
Do niebios bram
Niedaleko....
Co mi tam!

Anim się spostrzegł, jak ta piosenka z pióra wypadła — wyleciała jakby jedno westchnienie do Ciebie.
Mamże dalej prozą pisać?... Nie! nie!
Zamiast długiego projektowanego listu niech leci ta kartka jak oderwana, jedno białe skrzydło gołębie. Leć!

683

(88)

Parłów, 12 lipca 1887

Muszę zaraz na początku wyzłościć się
do Benka, aby potem już być dobrym,
według Twego gustu, jak jaki święty
— z masła.
Co ta Galicja i Włodomerja nie wyrabiała!
Trzask, blask, prask, jakby Zbawiciel z nie„
bu zstępował! I ~~to~~ wszystko dla młodzień„
ca, który tyle ma dotąd zasługi, że
raczył urodzić się synem cesarskim. A
jakie mu za to hołdy, płaszczenia się, wdzię„
czności! I co pieniędzy na to poszło!
Gdyby choć połowę tego poszło było od
nas na bank ratunkowy w Poznaniu!
— Włodzimierz Dzieduszycki, a przecie to je„
den z najlepszych, tak kończył swój toast
~~w~~ Pieniakach: „Są chwile, w których słów
braknie, więc wołam z głębi duszy: <u>Hoch!</u>
(Dosłownie z gazety.) Masz rację polski sy„
nu, tobie zabrakło słów polskich; innym
od lokajskiej obłudy nigdy ich nie zabraknie.
Już niewiem, czy u nas głupota jest
rodzicielką upodlenia, czy z upodlenia

684

zrodziła się głupota. Coś równie głupiego i podłego jak ta galicyjska „bezgraniczna wdzięczność" dla tronu i dynastji, trudno znaleść w dziejach świata. Fakt historyczny ~~jest~~ taki: Bankrutowano, nikt już niechciał pożyczać pieniędzy, więc ~~dano~~ konstytucję, zwołano parlament, aby ludy wciągnąć jako poręczycieli dla nowych wekslów. Mimo tego gnieciono dalej te ludy centralizmem na korzyść ukochanych niemców. Ale niemczyki zaczęli wzdychać do wielkiej niemiecko-pruskiej ojczyzny, a w r. 66 o mało cesarza z Wiednia niewyprosili, więc chcąc ukrócić jawnych zdrajców przygarnięto się nieco do innych w monarchji ~~narodów~~; ztąd narodowościowe swobody, które i na nas spadły, bo nie mogli nas wyłączyć. Przy konstytucyjnej ~~[illegible]~~ uczcie czasem i nam coś z obfitego dla innych stołu się dostaje. Nasi wielcy politycy w Wiedniu pięknie stoją przy tym stole na dwóch łapach, kręcąc ogonami i słodko patrzą w oczy ministrów; grzeczni są, nienaprzykrzają się, więc niekiedy otrzymują nie dojedzone resztki dla kraju, a niektórzy dla siebie

złote halsztuki, wstążeczki i medaliki. Tak objawiająca się psia lojalność lepszej nagrody nie warta — ale skądże ta „bezgraniczna podłość" przenikająca przy ~~każdy~~ lada sposobności kraj cały?!.... Chcesz mieć widok ciekawy? Przeczytaj ten ustęp temu profesorowi, co to nazwał Darowskiego „wyklepaliskiem z r. 1831," a przestraszył się jego przestraszonych oczu. Ja już raz takie oczy widziałem. Opowiem przy jakiejś okazji. ~~to było~~. Przyszło do posłów uwiadomienie o mającym się odbyć balu dworskim. Pyta mnie jeden z nich: Czy kolega będzie na jutrzejszym balu? — Nie. — A to dla czego? — Progów zaborcy mojej ojczyzny nie przestępuję.

Jakiś graf Czarniecki, zdaje się z tej samej rodziny co Stefan, przedał swoje za dwa miliony marków ziemi polskiej niemcowi; tak z dobrego serca, bo, jak piszą, w interesach stał nie źle, a niedawno w komitecie ratunkowym poznańskim najgłośniej gardłował za trzymaniem się pazurami ziemi.... Hrom a peklo! I mnie już polskich słów zabrakło.

686

O pogardo! jak ty mnie dławisz i dusisz! Pięścią gniewać się nie mogę, słowami nie warto, bo wymijają — pozostaje dławiące milczenie. A Ty chcesz koniecznie a koniecznie pogodzić mnie ze światem i ludźmi! Miałbym sobie za grzech śmiertelny, za grzech przeciw Duchowi świętemu, gdyby do tego przyjść miało. Być w zgodzie z Bogiem, ze sobą i z losem swoim, w tem mądrość chrześciańska. Wchodzić w komplanacyę ze złem, kiedy ono rozpanoszone, niech tak czynią ci, którym o lekkie, wygodne życie tu chodzi. Nic nie ma wspólnego między mną a tym światem zdemoralizowanym, zmaterjalizowanym, funkcionującym jak inteligentne zwierzęta, gardzącym chlebem ducha, bo nie czującym jego potrzeby. Moja droga, już Ty mnie między ludzi nie pociągniesz. Wiesz to sama dobrze. Kiedy mnie zapraszałaś do Storożki na czerwiec lub wrzesień, to dla tego, abym w tych miesiącach niepotrzebował ocierać się ciągle o ludzi obcych, o wszystkich sezonowych lokatorów. A teraz dowiaduję się,

2/ 12/7 87 687

że kochany Karol, którym także chciałem
się nacieszyć, odjeżdża do Lwowa w tym
samym czasie kiedy Wasi lokatorowie.
Brak Karola ~~byłoby~~ byłby nie bardzo przykrym,
a Ty piszesz, że Karol ~~czuje~~ się także pokrzyw-
dzonym. Wiesz co kumo, kiedy to się nie
klei, rezygnuję z radością odwiedzenia Wa-
szej chaty. Już taka pora na mnie, na
próby siły mego ducha. Temu tydzień,
stanowczo zrezygnowałem z podróży do
Palestyny — a całe życie marzyłem o niej
i ostatnie dwa lata spędziłem na przy-
gotowawczych studjach. Kto nie potrafi
z radością doczesnych rezygnować, ten sta-
je się niegodnym radości wieczystych.
I cóżbyś zresztą zobaczyła? Człowieka
bez nóg i bez zębów — un pauvre
homme passé, cassé et tracassé. I
nie zawsze jestem wymowny, jak sądzisz,
— częściej jestem mrukiem. Kiedy moja
Jasia takiego mnie widziała, to py-
tała: Czy mam ci co opowiadać? —
A ja nieraz powiedziałem: Nie. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Może co zagrać? — Nie. I dłoń
w dłoni siedzieliśmy milcząc przy sobie
— ach jacy szczęśliwi!

688

Ależ z Ciebie doktor! Mówiłaś o skurczach w moich nogach jakby z katedry. Cóż to znaczy to mięśnie, które Jasio ma wykonywać? To zapewne jakieś miętosze-nie; jakieś szczypanie, targanie, a od wypadku połamanie kości. Nie łatwa to kuracja, kiedy nasza cesarzowa aż do Amsterdamu rok rocznie po to jeździ. Już ja wolę mniej targającą metodę — i od tygodnia każę Jasiowi nacierać sobie nogi zimną wodą, w której rozpuszczona sól morska. I istotnie z dobrym skutkiem to robię.

Chcesz, abym po spowiedzi w czambuł wszystkich kochał. To już od woli ludzkiej nie zależy. Przebaczyć, dobrze życzyć i czynić tym, którzy mnie skrzywdzili, potrafię — więcej nie mogę. Spróbuj pokochać Bismarka — czy Ci się uda.

Łepkowskiemu nie poszlę mego autografu dla biblioteki Jagiellońskiej. A mnie tam po co. Tym, którzy mnie o autograf dla siebie nagabują, nieodmawiam, bo dla czegoż nie mam komu przyjemność zrobić. A w zbiorach publicznych, muzealnych za lat sto dziwić się będą, ile to było

sławnych ludzi, o których już nikt niezapo-
mina. Dopokąd mój Chorał śpiewają, może
jeszcze nie jeden zapyta: czyje to słowa?
Czy Ty wiesz kto jest autorem Marsylian-
ki? Niewiesz, i większa część śpiewających
francuzów nie wie. Nazywał się Rouget
de Lisle. Dajże Boże, aby mój Chorał jak
najprędzej poszedł w zapomnienie — bo to
pieśń żałoby i niewoli, a w odrodzonej
Polsce przestaną go śpiewać.

Ani syna, ani wnucząt dotąd niema. Lada
dzień spodziewam się ich z powrotem. Na-
cieszę się Bobem przez parę dni i zaraz
odjadę na Podole do mego stryjecznego
brata Zdzisława, bardzo kochanego a
u którego już więcej jak dziesięć lat
nie byłem. Zabawię tam przez czas dłuż-
szy. Nie odpisuj mi do Pawłowa, bo
list mógłby mnie już nie zastać. Odjeż-
dżając przyślę Ci adres.

Byłem niedawno tam u Felicji Do-
browskiej. Aż mi wstyd, że tak długo do
niej się wybierałem. Mieszka o trzy
mile odemnie gospodarując na małym
folwarku, który na własność nabyli.
Mąż sparaliżowany — ona zawsze pełna

młodości i podniosłości ducha. Idealna polka. Ucieszyła się mną bardzo. Gniewaliśmy się na wyścigi. Znasz ją, więc jaka w niej anielskość, a tak surowo jak ja, dziewczęce polskie społeczeństwo sądzi. Opowiadała mi, że w ostatnich czasach prawie wszystkie dziewczątka, które miała w swoim pensionie, już gruntownie były zdemoralizowane, zatrute najniższym egoizmem, przejęte zwierzęcemi instynktami, nie pojmujące nawet uroku koleżeństwa. Zdaje się, że to było główną przyczyną jej usunięcia się z wychowań, gdzie dawniej dla Polski tyle dobrego działała wychowując typy najlepszych kobiet i patriotek. — Mój drogi lekarzu mojej duszy i nóg moich, jeszcze o mojej nodze coś powiem, bo bardzo mną zaturbowałaś się w swoim liście. Ta zaczynająca się bezwładność u mnie, to wada nasza familijna. Moja babka i matka ostatnie swe lata w łóżku przeleżały. ~~Ja~~ Mój jeden brat, znacznie młodszy ode mnie, już oddawna z trudnością chodzi. Ano, to nic, byle głowa i ręka zdrowe; głowa do myślenia, ręka do pisania listów do Ciebie — o sercu nie mówię, bo do grobu kochać Cię nie przestanie. Ściskam Twoje rączki i wszystkie inne najserdeczniej.

[illegible]

Pawłów, 22 ~~kwietnia~~ lipca 1887.

Jakże mi smutno — Agaton umarł! Miał on dyktatorskie zapędy, nieraz mnie nie miłe, a naturalne, bo żył w czasach ostatnich w społeczeństwie bez ducha, bez energii, bez miłości dla ojczyzny, a sam kochał gorąco Polskę i był niestrudzonym w służeniu jej. Odchodzą wszyscy tacy — nie prędko zrodzą się równi. Tabula rasa zostanie. A w mojem przeświadczeniu dowiedzie ją. Ach, smutno mi i ciężko, droga moja.

Dopiero temu parę dni wrócił mój kochany syn z wnukami.

Pojutrze odjeżdżam do mego brata
Zdzisława, potem odwiedzę star-
szego mego syna i starsze
wnuczęta moje. Te „boby"
stały się kotwicą na burzli-
wem życiu mojem.
Gniewam się, że nie miałem
instynktu, który bardzo często
do mnie nawiedza, i ka-
załem Ci czekać z odpo-
wiedzią, a tymczasem już
tu w Pawłowie mógłbym
był ucieszyć się Twoim
listem.
Więc piszę zaraz, abym

przyjechawszy do brata, miał
jak najprędzej drogie słowa
Twoje. Adres: Wygnanka górna,
p. Czortków.

Biedna Felicja Boberska — stra-
ciła męża. W tydzień po
mojej bytności u niej, już
pojechałam na pogrzeb. A
trzymał się nie źle — chodził.
Ubyła mi sąsiadka, pokrewna
Duchowi memu, a tak serde-
czna dla mnie i współczują-
ca dogrobowy smutek mój,
z czem nie taiła się. Za-
myśla sprzedać swój folwarczek

694

i przenieść się do Lwowa albo do mniej hałaśliwego miasteczka.

Pakuję się, ano, już Łapki Twoje całuję — Wszystkim serdeczne pozdrowienie.

[illegible]

695

Wygnanka p. Czortków
8 sierp. 1887.

(90)

Ależ dobrze, wyśmienicie! wszystko zro„
bię co każesz. Więc najprzód czule
przepraszam a we wrześniu przyja„
dę na Storożkę. Nawet posuwszy
się w przeciwną stronę miałem tę
bezwiedną wiedzę serca, że trafię i znajdę się
w Krymie; i sam niewiem jak
się stało, że w moim kuferku zna„
lazło się Majowe album Paderew„
skiego, które mam Ci oddać.
Tydzień temu jak przyjechałem
do Wygnanki – a każdy dzień tak
mi tu upływa błyskawicznie,
jak miły sen. Chowam Cię no„
szę w sobie i mam zawsze
przy sobie, niemówiąc znaleźć
wolnej chwili dla Ciebie; trze„
ba mi zabrać się do pisania.
Podobno, jak Tobie, kiedy byłaś
w Krakowie, i mnie do tej roboty

potrzebny mój kąt i biórko.

~~Ł~~ Biorę trzecie pióro — i zaczynam życie. Wezmę czwarte.

Zdzisław, najmilszy mój brat, trzy razy ze mną spokrewniony. — (Nie pióra winne, ale gęsty atrament — rozpuszczam go wodą.) — Ojciec Zdzisława był rodzonym, jedynym bratem mego ojca; matka jego jedyną rodzoną siostrą mojej matki — i od pieluszek wychowywał się w domu naszych rodziców razem z nami, bo matka odumarła go wydawszy na świat. Kazunio, który zginął w r. 1863, był ~~drugim~~ także synem mego stryja z drugiej żony, z Koziobrodzkiej. Otóż z Zdzisławem, od dziecka, najbardziej ze sobą sympatyzowaliśmy. On był i jest dotąd stałym najdawniejszym moim powiernikiem. Przed nim wypowiadałem pierwsze moje płody poetyczne, przed nim,

nieraz do rannego świtu, lubiałam
będąc studentem wynurzać się z
wszystkich myśli i uczuć, które
rozpierały małą moją głowę i serce.
Wysłuchiwał to wszystko z zajęciem a milcząco, bo
należy do tego działu Ujejskich, którzy
bardzo mało mówią — a są takie Ujej-
scy gadatliwi. Ja, jak Ci wiadomo,
często jak ściana ~~[illegible]~~, często szumiąca
kaskada. Mój Zdziś, to niby ska-
ła i studnia — a serce w niej złote, go-
rące, umysł powolny, trzeźwy a
bogaty i poddający się chętnie wra-
żeniom poetycznym. Charakter jak
u starego Krzymianina. Ożeniony
z Horodyską, ma dwie córki i
dwóch synów. Żona przedziwnej za-
cności i jakby rodzona siostra dla
mnie, córki jak przylepeczki, syno-
wie, pełni najlepszych nadziei, jeszcze
w szkołach. Niezastałam bratowej
i starszej córki — pojechały do
Żegiestowa. Wygnanka, prawdziwa

698

Wygraną, nabył mój brat przed paru laty i zrobił z niej cacko. Ciągle coś buduje i upiększa i dekoruje. Łatwo mu, bo posiada dwa inne znaczniejsze majątki na złotodajnem Podolu.
Dziś popołudniu jedziemy do Bere-mian, do miejsca urodzenia mego. Już blisko pół wieku, jak je nie widziałem. Każde drzewo, każda dróżynka stoją mi dotąd żywo w pamięci. Beremiany należały do moich rodziców, przedali je w r. 45, aby kupić kilka wiosek w Brzeżanskiem. Teraz mieszka w Beremianach moja cioteczna siostra, córka mego rodzonego wuja, zamężna za Hejdlem. Cieszę się na tę pobożną pielgrzymkę. Odszukiwać będę ślady stóp babki, rodziców i ślady moich drobnych stopek. Zdaje mi się, że ciągle biegać będę tak jak byłem w Soluszce. Już teraz stoją mi łzy w oczach.
Koniec na dzisiaj. Rączki Twoje całuję. Wszystkim serdeczne pozdrowienia.

Kornel

Wygnanka 26 sierp. 1887

699

(91)

Wyobraź sobie co tu się dzieje. Nie byłem dotąd w Berezowianach! W dniu, w którym mieliśmy wyruszać, rozpędał się deszcz i dotąd leje. To już temu że dwa tygodnie, może więcej – tak mi tu dobrze, że tracę pojęcie czasu. Deszcz leje, a ja na niego kompunuję wiersze, w złości będąc, po niemiecku.

Pfui, Regen und Regen!
Koth auf allen Wegen –
Da sitz' ich zu Hause
Und schmause.

Grau hab' ich und Fieber –
Wie wäre mir lieber
Dir sitzen zu Füssen
Und Küssen.

A kiedy mnie wybrano do Wiednia chodziła gadka po kraju, że ja po niemiecku nie umiem! Otóż na dowód, żem lingwista od biedy, niech po powrócę do domu do moich dykcionarzów,

to nie tylko francuskie wiersze, w czem
już się ćwiczyłem kochając się w ładnej
Francuzce, ale włoskie, angielskie i
hiszpańskie wiersze na Twoją chwałę
będę Ci pisywać. Goddam! Corpo di
Bacco! Carrajo!... tak, tak —
że nie dostaniesz ani łacińskich ani grec-
kich wierszy, to wina tych buczackich
Bazylianów... no, wiesz już ....(!!)
i wiesz nawet liczbę wykrzykników. Ale
w ony czas niefortunny miałem zęby
zaciśnięte przez dumę.
Wyszperałem tu na miejscu trzy numera
Twoich „Miniatur" i przywiozę Ci je
do Stroiński; ~~resztę~~ inne odszukać się dadzą
w Pawłowie.
Pozdrów serdecznie odemnie Mikulego
kiedy tak tęskni za mną. Zawsze Ci
o nim mówiłem, że to podniosły
i szlachetny artysta — w każdym calu.
Cieszę się, że się pozbył dyrektorstwa,
dziwię się oddawna, że w małomiej-
skich stosunkach lwowskich mógł wytrwać
tak długo na tem stanowisku. On

jeden najłatwiej zrozumie dla czego oni„
jam ten Wielki Kulików, raz otrzepawszy
z kurzu moje obuwie po nim.
Zdaje się, że dopiero na Sᵒ Korneljusza
Stanie w ciele moja dusza
Przed Tobą.
Oczy mnie bolą. Miły ze mnie Kawaler!
I zęby i nogi i oczy – w dodatku serce,
które takie dość często pobolewa. Tylko głowa,
Królowa, ta krzepko się trzyma. Panuje
silna nad rozpadającem się państwem.
No, bądź zdrowa – kochaj mnie, czekaj
mnie – Die Welt ist doch schön.

Kornel

702

Wygnanka górna
2 września 1887.

Jakże nieznośnie, ~~wesołą~~ niewcześnie była moja ostatnia kartka do Ciebie! A na drugi dzień przyszedł telegram donoszący o śmierci mego ostatniego wuja, który mnie nazywał „kochankiem swojej duszy". Już tem słowem „wuju" do nikogo odzywać się nie będę! Już sam teraz rosnę na godność małego patriarchy. Henryk Kozicki był ciotecznym bratem mojej matki — umarł mając lat 82. Jedna z Jego córek, przy której we Lwowie mieszkał, mówiła mi teraz: Czy wiesz, że nie było dnia żeby o tobie niewspominał — a gdy dowiedział się, że jesteś teraz na Podolu, mówił: Którędy on tam pojechał, którędy —

704

czemu nie na Lwów!... Znowu
jedna droga, kochająca dusza odc-
szła mnie! — Przybywał do
mnie często, już, w ostatnim
roku, dyktując. Mam listy Jego
z lat moich najrańszych, kiedy
pierwsze próby Jemu posyłałem.
Wiele tam rad i skazówek,
któremi dany mi talent kie-
rował.

Ze Lwowa przywieziono Jego
trumnę do Chomiakówki stąd
o trzy mile, gdzie grobowiec
rodzinny ś.p. Walerjana Podlewskiego,
który był zięciem mego wuja.
Wczoraj odbył się pogrzeb. Posy-
łam Ci moje przemówienie
nad trumną.

W radości i smutku zawsze do Ciebie.

Kornel

Dolinian 2/9 87 705

+

Nad trumną
ś. p. Henryka Kozickiego,
w Chomiakówce, d. 1 września 1887.

Może podołam stłumić łzy, aby niezłamanym głosem wypowiedzieć pożegnalne słowo nad tą trumną, kryjącą zwłoki patriarchy licznej rodziny i liczniejszych powinowatych, z którym i ja związany krwią, sercem i duchem.

Wychowańcze krzemienieckiej szkoły! Z jej ogniska wyniosłeś świętą iskrę i przechowałeś ją w sobie żywą, gorącą aż do chwili zgonu, a przez dłuższy czas, niżli przez pół wieku. Z niezwykłą gorliwością pełniąc surowe, trzeźwe obowiązki człowieka, umiałeś je łączyć z polotami w sferze ideałów. Ciągnąłeś ciężki pług żywota mając zawsze u ramion gotowe skrzydła entuzjazmu. W długim zawodzie ziemianina, przy jego

pracy i ~~kłopotach~~ troskach, nieprzestawały
dźwięczyć w Twej duszy struny złote.
Skromny, niewybredny w potrzebach
życia, (w zupełnem zaparciu się dla dobra rodziny, łatwo syciłeś się powszednim,
swojej pracy chlebem — a głodnym,
byłeś ciągle pokarmu duchowego!
Błogosławione to łaknienie — nigdy
nienasycone! Ono dzieli człowieka
od zwierzęcia i daje starcom mło-
dość niespożytą. A kto raz zakoszto-
wał duchowego pokarmu, ten wie,
że on niesie ulgę w cierpieniu,
spoczynek i siłę w znużeniu — a
ta siła jest kotwicą w burzy, ~~i~~ utwier-
dzeniem wiary w zwątpieniach.
~~Po~~mimo śniegu Twoich białych wło-
sów szedłeś nieraz jak płomień — i
budziłeś u niektórych ludzi szyder-
czy uśmiech dla Twoich skorych za-
pałów. Ach, Ty boleśnym odpowia-
dałeś uśmiechem (patrząc ~~patrząc na coraz więk~~ ~~widząc mnogie~~
na rosnącą liczbę ~~tłumy~~ wyziębionych i zgrzybiałych,
~~i~~ którzy, z obawy pożaru, radziby ~~chcieliby~~

między nami wszystkie święte ognie i przewodnie światła pogasić.

Odszedłeś nas. Połączyłeś się z ojcami jednej z Tobą wiary i jednej miłości. O ojcowie, opiekunowie narodu! Gdziekolwiek zaniosła was sprawiedliwość Woli bożej, wam ta ziemia rodzinna, kolebka waszych duchów, nieprzestaje tkwić w pamięci. Módlcie się o lepsze losy dla niej — a przedewszystkiem módlcie się o rozbudzenie sumień naszych. Ich martwota, ich zatwardziałość była i jest główną przyczyną naszego rozbicia i poniżenia. Wam jawnemi są grzechy, do których w pysze przyznać się nie chcemy i dla tego podnieść się z nich nie możemy. Wy płaczecie nad nami. Ile razy widzę po nocach tak zwane gwiazdy spadające, mnie się wydaje, że to padają wasze łzy ogniste.

Odszedłeś nas. To co zostało w tej trumnie, to już nie Ty. Niema go tu, nie tu go szukać. Ta trumna pójdzie

708

w wieczny cień, Ty idziesz w światłości wiekuistą. A jednak myśl, oko, żal nasz tkwią przy tej trumnie, oderwać się nie mogą. W niej postać Twoja, znikoma Twego ducha powłoka, jakąśmy znali, kochali, dotykali. Nie Ciebie duchu z którym, da Bóg, połączym się kiedyś, ale tę Twoją powłokę żegnamy. Od was, ~~tu we łzach stojących~~, Jemu najbliższych, ja żegnać tych drogich szczątków nie będę. Wasze łzy i bolesne drżenie dusz waszych wymowniejsze są.

Od siebie, wprost do Ciebie, jakby na ucho, to jeszcze powiem. Byłeś od najrańszej mojej młodości jednym ze świetlanych przewodników moich. Na syna miłującego ojczyznę i Twoje ręce mnie kołysały. Pierwsze moje próby (i późniejsze prace) ~~pisarskie~~ pisarskie Twojego sądu szukały. Byłeś mi radą zachętą, często bodźcem. Kochałeś mnie, wierzyłeś we mnie — czy Cię zawiodłem?... Wiele mi dałeś — czem Ci się odpłacę?... Niech moja miłość i wdzięczność towarzyszą duchowi Twemu na wszystkich drogach Jego!

Do widzenia....

K. U.

12/9 887. 709

(93)

Dziś wyjeżdżam. W drodze rzucę tę kartkę. Już mi tak serce bije, jak gdybym był o pół mili od Ciebie. Jeśli trzęsienie ziemi nie popsuje kolei, we czwartek rano zobaczę Cię! — Tylko, według zapowiedzi, nie dawaj znać o mnie nikomu w Stryju i na stacyi — jestem selfhelpistą. Moja droga, nie każ budować żadnych bram tryumfalnych, ani kantaty choralnej nie układaj — ja jestem człowiek spokojny, nielubiący hałasu, ani krzątania się w około mojej grubej osoby. Owacye służą na to, aby na ciele uwieńczonych zostawiły sińce i guzy.

Rączki Twoje stokrotnie całuję.

Kornel

710

713

Pawłów, 9 paździer. 1887

(94)

Jak zacząć? To wiem, że od entuzja-
zmów, ale często one zawodzą. A chciał-
bym Ci wyrazić moją wdzięczność
za wszystkie błogie chwile, spędzo-
ne w domku Waszym. Nie czułem
się gościem, nie byłam żadnym „kto-
siem" — od razu znalazłem się, jakby
między ukochaną, najbliższą rodziną.
Pełną mam głowę i serce, zaludnione najmil-
szemi wspomnieniami. Powietrze Two-
je, Twoich gór, krainy dotąd nie
mnie — rozdyma ścieśnione płuca,
wyprężas zmęczone nogi. Wiem, że
nigdy niemiałem rodzonej siostry,
a jedyną córkę Bóg mi małem
dzieciątkiem odebrał. Jesteś mi sio-
strą i córką — zapełniłem Tobą
tę próżnię, która w każdoczes

czekała na Ciebie. Taki Bóg łaskaw
na mnie! I Ty nazwałaś mnie
swoją „łaską bożą." Słowa takie
żłobią się w pamięci. Jakie to dzi-
wne drogi duchowe! Znaliśmy
się tak długo — i nieznali. I,
po wielu latach, dopiero wielka boleść
i samotność serca zbliżyły nas
do siebie i od razu złączyły nas ze
sobą. Dał mi Bóg ducha, ducha
zdolnego odkrywać tajemnice je-
go i kosztować ich rozkosze.
Kiedyś, kiedyś z pełnej czary
pić je będę, a teraz już ~~już~~ czu-
ję się błogosławionym, że do-
tykam ustami jej brzegów. Je-
den z tych mało znanych ta-
jemnic jest możliwy związek
czysto duchowy — no, między na-

715

mi dwojga. Nie śmiej się. Ja
pomimo moich lat 64 czuję
się pod każdym względem tak mło-
dym, jak mało który z prawdziwych
dwudziestoletnich młodzieńców, a Ty
jesteś i latami młodą i zawsze
czarującą — a jednak .... a je-
dnak potrafimy kochać się ~~duchowo~~,
zapamiętale, pomimo że objawami
najśmielszej swojej miłości nie
kryłaś się przedemną. My du-
chy. Ty od wielu lat już
Duchem — cała, (a słowom Twemu
wierzę) — no, a ja o takiej
całości dla siebie starać się
będę. Niechno mnie lat 80
przygnębi, zobaczysz, że mnie
zaczną uznawać za świętego.

716

Idźże diable odemnie ze swo-
imi dowcipami!
W środę od Ciebie miałem nie-
miłą awanturę, ale nie warto
o niej pisać. Poeta, choćby taki
jak ja „baranek", bez awantur
w życiu nie przechodzi. To już
nasz przywilej i szczęście. Emo-
cja była — to nasz grunt.
Teraz, bierz paradeszcz i ka-
losze, i pędź do swego są-
siada Mikulego na ulicę Cho-
rążczyzny nr. 16. Najserdeczniejszy
weź uśmiech na swoje kora-
lowe usta i z nim wejdź
do niego. Właśnie drżę ma-
rznąc po lekcji z nieudolną
uczennicą. To nic — Twój uśmiech

9/10 87 717

2) od razu go uspokoi. Nie będzie
mego Szopena na jemu poświę-
conym wieczorku w dniu 17 b. m.
Zacząłem coś myśleć, coś pisać
— i zaniechałem. Byłem natchniony —
a duch mój przypomniał sobie,
że po śmierci Szopena, Włodzi-
mierz Wolski, już prawie zapo-
mniany a bardzo zdolny poeta,
którego jako emigranta pozna-
łem osobiście w Brukseli, napi-
sał śliczną fantazję, drukowaną
w pismach warszawskich. Równie
coś pięknego nie potrafiłbym na-
pisać, zwłaszcza mając termin
na karku. A choćby Bóg mi
dał i coś niepośledniego,
wolę w tym wypadku usu-
nąć się, ale przypomnę pu-

718

blice polskiej jednego z wiernych
synów ojczyzny, niezwykłym
talentem poetyckim uposażonego.
Ten wiersz znalazłem w dziele
napisanem o Szopenie — i posy-
łam je — a już samo umie-
szczenie tego wiersza świadczy
o jego wartości. Ten biedny
Wolski Samarytan był człowie-
kiem, ciężko pracującym na
życie, wszechstronnie wykształ-
conym i zdolnym. Odwie-
dzałem go w jego ubogiej
manzardzie; czułym był
dla mnie — niechże on
ma krok przedemną. Za-
pomniany grób jego zarósł;

719

nikt go zapewnie nie odwiedza;
bułacy sierota, bez rodziny,
żaden kwiat nie pada na
grób jego — wygłoszony jego/ życzen
~~w~~ mieście polskiem będzie
dla niego takim przesłanym
kwiatem. Cieszę się tą my-
ślą, więcej się cieszę, niż
gdybym najpyszniejszy dyty-
ramb o Szopenie sam napisał.
Powiedz to wszystko Mikołem
a ufam, że on mnie poj-
mie i rozgrzeszy. Takie
oświadcz mu najserdeczniejsze
moje uścisnienie, a tak
go kocham, że zamiast
martwych liter odemnie,

posyłam mu żywe słowa z Tmo..
ich nut pięknych.
Marylki całe pyszno obcałowuję.
Czekam na jej list, taki jak
ona do swego Tatka pisuje.
Ilustracje konieczne. Może
nie zaraz odpowiem, bo mam
mnóstwo zaległych listów
do odpowiedzi. Karola ściskam
serdecznie. Drugą Twoją rącz-
kę w rączki całuję. Butnego
Adasia biorę za czuprynę
i przeciskam do serca. Może
z tej jego natury wyrośnie
kupica dla Polski. Ci dojrzalsi
a już pognili *diabła warci*,
jak Pol mówi. Na wyproszony
kurs historyi polskiej na lwowskim
uniwersytecie, chodziło w ubiegłym
roku tylko *jedenastu* słuchaczów!

Tobie, na koniuszku listu, końce Twoich paluszków całuję.
Kornel

Pawłów 19 paźdz. 1887

Moje drogie dziecko, Ponieważ jesteś dobrą, grzeczną i posłuszną, i na moje naleganie zaczęłaś kończyć „Kusinkę", więc ja skończyłem „Largo" — i oto masz je całe.

Wielka rewolucja stała się we mnie. Zdetronizowałem jednego, a wziąłem sobie innego (jak Mikuli wyraża się) — Boga! I właśnie jego Boga zdetronizowałem. Już mi Szopen nie pasuje. Betkowena czczę, kocham, chylę przed nim „gromowładne" czoło. Cieszę się tem — bo to znak, że wydobyłem się z nerwowości. Już od paru lat miarkowałem w sobie tę przemianę. Geniusz Szopena jest chory. A że cała europejska społeczność jest chorą, więc Szopen równie wszędzie w uznaniu. Ten jego „żal", ta tęsknota bezkresna, nieoznaczona, to kobiece omdlewanie w rozkoszy zmysłowej, to gdzieniegdzie, na pozór, męzkie rwanie się na energję i moc, to lekkie smuganie nad przepaściami lotami białych motyli — to wszystko jest w nas,

722

w ludziach z końca XIX wieku, i dla tego Szopen, coraz liczniejszych jednak będzie dla siebie wielbicieli. Złej rasem Zaleskiego, Nowackiego i Krasińskiego — to Szopen. Kwiaty, iskry, motyle, mgły tęczowe, girlandy gwiaździste, przeplatane tu szutem wulkanicznym, tam smokiem zwątpienia i rozpaczy, a nad tem wszystkiem niebo niebyczne — to Szopenowska muzyka.
Nie! — moim „Bogiem" teraz Bethowen, — bom stał się — nowo stworzony na podobieństwo jego. W nim zdrowie i prawdziwa męska siła, i wola, i szczerość, i prostota. Kiedy wesoły, to jak dziecko; kiedy rozpacza, to jak Prometeusz; kiedy się modli, to jak arcykapłan; kiedy grzmi, to jak Jowisz. To mój mistrz i pan w muzyce. A w poezyi Homer, Dante, Mickiewicz.
Wiedeń, często bezwiednie, wszystko we mnie poruszała Ona, moja Pani jasna. Przez nią poznałem Szopena i Bethowena. Szopen był nam bliższy — do Bethowena jeszcześmy natenczas nie dorośli.

Prawdopodobnie stosunek nasz kilkuletni, przed światem niejasny, przez niego uważany za grzeszny, niezdrowy; tęsknota nasza nieustająca do jawnego, jasnego połączenia się ze sobą; żal nasz ciągły na los, który nas rozdzielił; nasze szczęście przeżywane, ukrywane, gorączkowe — zbliżały nas do Szopena. Teraz co innego. Jam teraz jej, ona za światem moją, moją jawnie i wyłącznie. Przez bramę grobu i rozpaczy przeszliśmy oboje — i wyzdrowieliśmy. I jestem pewny, że Ona teraz Bethowenowska, jak ja.

Chciałbym interpretować szereg myśli Bethowena, aby go poświęcić „Jej Cieniom". A Ty, ta najdroższa moja, obiecałaś być mi w tem pomocną. Wynotuj mi z Bethowena wszystko, co wyda się Tobie przydatnem do podłożenia słowa. Ach, czemuż byłem za młodu leniwy, i nienauczyłem się dobrze czytać! Bo i Ty odgadnąć nie potrafisz, co z Bethowena mego ducha poruszyć może. Ach, czemuż nie jesteś ciągle ze mną! Ba, nie tylko Bethowen skorzystałby na tem,

724

cała moja istota żyłaby podwójnem życiem.
Jednom głupstwo zrobił. Trzeba mi było
poznać się, zaprzyjaźnić z Dr. Weiglem,
z tym Bethowenistą, co szopenowską
muzykę nazwał suchotniczą — a teraz,
od czasu do czasu, ~~[illegible]~~ byłbym go miał
u siebie w Pawłowie — i grałby mi
Bethowena. Ja potrzebuję wsłuchać się
i raz i drugi w dobrze odegraną rzecz, aby ją po-
jąć. A tak, czeka mnie niezmierna płon-
na praca sylabizowania. Largo mia-
łem już w pamięci, bo mi Jasia
często ~~[illegible]~~ grała.
Ale Largo już jest — Bogu dzięki! Na
Jego chwałę to napisałem. Robaczek wes-
tchnął nim do Niego. Oddaję to moje
westchnienie pod Twoją opiekę. Oby naj-
skuteczniej mogło ono przejść w zmartwia-
łe dusze ludzkie. Nie o muzykę Be-
thowena mnie chodzi — spodziewam
się skutku od słów moich. Więc
zabierz się, mój dobry aniele, do
tego. Rozmów się z dyrektorem „Lutni",
i niech tej zimy zagrzmi Largiem

19/10 87 725

2.)

we Lwowie z chórami i orkiestrą.
Daję moje słowa pod warunkiem: Aby,
NB ile razy będą w koncertach głoszone,
każdy, kupujący bilet, otrzymał w do-
datku text mój na kartce wydrukowany.
Szerzy się, niestety, już i w Polsce
ateizm, a ja strzelać chcę przeciw
niemu z mego karabinku.

Sonatę, w której Largo, posyłam Tobie
na pamiątkę. Niech „Lutnia" przyśle mi
inny exemplarz, bo chciałbym sam
wpisać słowa. „Niedokładność", to grzech
polski.

Widziałeś Walce Szopena, które miałem
ze sobą w Storożcu. Należą one do
zbioru „Volksausgabe Breitkopfa i
Härtla" w Lipsku. W spisie znajdują
się Sonaty Beethovena w dwóch to-
mach, każdy tom po 2 marki i
50 groszów (na naszą monetę fl. 1.50.).
Kup dla mnie te Sonaty, przegraj,
poszukaj zdatne pod słowa ustępy,
i przyślij. Co znaczą w spisie
dzieł Beethovena Album? i 51 Kleinere

126

Stücke? Jeśli tam nie same melodje do Lieder, kup je także i zaraz przysyłaj. Posyłam na to f 5. — Posyłam i kartkę oderwaną z spisu wydań Breitkopfa; tę kartkę oddaj mi. Moja droga, w głowie mojej często jak w trybunale — sto spraw na dzień. Chwytam co z brzegu — a właśnie przyszła ta, że mi obiecałaś dać do odczytania swój dziennik co czasów Artura pisany. Upominam się gorąco o niego. I znowu co innego. Bolatsiera kochanego przy sposobności pozdrów serdecznie odemnie — i zagraj mu całe Largo z słowami. Pióra Twoje paradne, to znaczy doskonałe — mogę takiemi pisać (jak widzisz) swobodnie, potoczysto, i dobro, jak teraz, i gryzmoląc, jak niegdyś, według humoru i usposobienia. Niewolnicze pióra! — a Ty nazwałaś mnie despotą. Doskonałe! — Także sto ćwiartek listowego papieru, naszej miary, a dychtownego, przyślij mi — Kopert niepotrzeba.

nadwyżkę wydatków zapisz. Morylkę-Haj„ducską całuję sto razy – nie – tysiąc razy, za jej list z doskonałemi ilustracjami. Czy doprawdy, ja taki gruby, jak w jej Kontrefekcie? Ty mówiłaś, żem nie taki, jak siebie opisywałem. A choćby i taki – mam z czego wyróść. Nie odpisuję Morylce zaraz, ale posyłam jej moją starą pieczątkę, którą dać jej obiecałem.

W domu zastałem Boby zdrowe – i ucieszyły się mną Boby. Wnuczek śliczny – ma uśmiech anielski. Wy„kapany Wojciech. (Mnie już ludzie popsuli uśmiech, ale jeszcze na Twoi„im medaljonie był on taki.) Ach, wtedy jeszcze Jasna żyła! – Z moich wnuków w Tomaszowcach, najmłodszy Adaś, ma wybitny typ mego rodu. Pytasz o atmosferę. Dobra, zupełnie dobra. Majoliki szkolskie uprzejmie zostały przyjęte i figurują na eta„żerce w „salonie". Poznałaś p. Z.,

728

która w mojej rozmowie nie widziała nic nad-
zwyczajnego. Wielkiej rozwagi to kobieta,
a nazwałem ją sobie, o czem kiedy
indziej. Swoją drogą, ja nadzwyczajnego
nigdy nic nie mówię. A moją awan-
turę w drodze, której teraz już tylko
strona komiczna występuje mi w myśli,
opiszę w liście następnym. Za Ekkeharda
da rączki Twoje całuję. Powąchałem
dopiero ten jego styl średniowieczny
— pójdę jak po grudzie. Niemcem trze-
ba być, aby go ocenić — wszakże i mnie
zajmuje. Treść, dla każdego, niezwykle
zajmująca. Ależ miałaś kłopot z opa-
kowaniem rycin, które są śliczne.
I za to Tobie odwzajemnię i dzięki, To-
bie, moje kochanie duszne — (niech już
i tak będzie!) Podobał się Tobie mój
koncept słów <u>nic do odczytania</u> okiem?
W braku innego konceptu, powtarzam go.

Czytaj, co chcesz.

[illegible]

Pawłów 27 paźdz. 1887

O! co najpierw, to wyrzut i sprostowanie. Gdzie ja Ciebie, jak piszesz, „troszkę" kocham! Ja Ciebie mocno kocham! — A wierzę, że Ty także nie troszkę mnie kochasz — i w tem moje szczęście i błogosławieństwo. A ponieważ Ty jesteś „czarująca", a ja, według Ciebie, mam być „zachwycającym" — to cóż dziwnego, żeśmy się pokochali.

Sto miłych, drogich wspomnień ciśnie się ciągle do mojej myśli. Twoja twarz rozpromieniona, kiedy mnie ujrzałaś w oknie wagonu; — a to zapomnienie moich pakunków, o których oboje nie myśleliśmy; a Twój głos, a Twój uśmiech, a Twój śpiew wieczorami przy fortepianie, śpiew taki pełny, jasny, przejmujący. Wszystko było ładne, składne, śliczne, niebożyczne. A śmieliśmy się! — za wszystkie nasze smutne czasy. Widzisz, że nie Beethoven mi w głowie, chociaż jego sonaty mam teraz pod palcami.

To co piszesz o wrażeniu, jakie Largo wywiera, jest mi bardzo miłe. A to, że dało zranionemu sercu „pociechę", to najmilsze. Pożytek, chleb, zdrowie chciałbym

730

nieść bliźnim i rodakom moim. A takie
dary powinna <u>spokojnie</u> wsiąkać. Gdy mi na-
piszesz „unoszą się, zachwycają", wiem co
o tem sądzić. Hece Sidolego, operetki Offen-
bacha, te także Lwowianów zachwycają. Nie
wierzę w polskie zapały; są to fajerwerki, po
których większa ciemność duszę zalega.
Niezapomnij przypomnieć dyrygentowi <u>Lutni</u>,
że, jak mówiłaś, u starych mistrzów trzy
lub ośmiowiązane nuty niezawsze biorą się
ściśle i często wyłamują się z tempa. W dar-
go jest wiele takich miejsc; mianowicie
„<u>Żniwiarzami</u>" powinno być wolno odśpiewane.
Chcesz Largo na niemiecką prellucacyję i
posyłać je Markowskiemu. O rymowanym
tłumaczeniu mowy być nie może – trudno-
ści są za wielkie. Jeden Lipiner, tłumacz
Pana Tadeusza, mógłby podołać temu. Wolę
wierny przekład bez rymów.
Brokhaus odpisał. Niby niezrozumiał, o py-
ta, iż arkusze chcę przedrukować – bo
na pierwszą ewentualność pozbycia się reszty
swego nakładu, nieprzystaje. Napiszę je-
szcze raz i rzecz mu wyjaśnię. Anim
przypuszczał, podpisując kontrakt, że ja niem-
cowi na własność moje poezye oddaję.
Wyraz „Verlagsrecht" uważałem za odnoszący
się tylko do „Biblioteki pisarzów polskich".

a nieskrępujący mnie w wolności robienia in-
nych wydań. Bardzobym chciał mieć w ręku
międzynarodowy układ z Niemcami o wydawni-
ctwach i rozpatrzyć się w nim. Jest i ta
kwestja: Czy nabywca dzieła na własność, je-
śli przez dłuższy czas niepowtórzy edycii, nie
traci przez to swego prawa...? Mnie się zda-
je, że z Brokhausem nic się nie da zrobić.
A może znalazłyby się jakie prawnicze, godziwe
wykręty? Chętnie dałbym „Mrówce" prawo do
nowego nakładu za darmo, byle wynaleźli
środek, ci co zajmują się wydawnictwem
„Mrówki". Jeśli łaska, pogadaj z nimi.
O ogłoszeniu „Albumu majowego" pisałem już
do Wygnanki. Czy odebrałaś bilet, za którym
kilka słów dziękujących za Twoją poprawkę?
„Byt", niech będzie. Każ mi zrobić 3 odpi-
sy Larga, i zanotuj ile zapłacisz za to.
Ekkeharda czytam — smakując. Radzę Ci posta-
rać się o „Il cuore" Amicisa w tłumaczeniu i
o „Obrazki syberyjskie" Adama Szymańskiego.
A jak przeczytasz, niezapomnij o tym,
który Cię kocha. W lot przeczytam i odeślę.
Fotografię Zygmunta odsyłam. Dziękuję Ci. Nie
mogłem dość napatrzeć się. Postarajcie się
o odbitki tej fotografii — zdaje się, jedynej
po Zygmuncie. Jakąż drogą znalazły się moje
dzienniki u Ciebie, które odesłałaś mi?..

7321

Znalazłam w 10ej sonacie cudne Andante. Cóż, kie-
dy mi przypomina hymn austrjacki. Ty nie zna-
znajdujesz? „Bobową" polkę czy macie? Jeś-
li niedokładna, przyślijcie, ja ją skoryguję.
To prawda, że Za Mościńskiej niezawodziłbym
o Lwów — ale żałuję, że jej widzieć niemogłem,
bardzo ją lubiłem. To siostra Ludwika
Nabielaka, a córka Teodora historyka. Jak
Ci podziękować za Twoje komisjonerstwa
już dokonane i za te, które Cię czekają?...
Tu Ci się nieodpłacę, moje [illegible]. Raz tylko
miałem okazję zastąpić Ci, być wyko-
nawcą Twojej woli — jakże mi drogie to
wspomnienie! Czy to wspomnienie równie
miłe tej Wandalce, co Twoje dziecka
Tamata — wątpię. Pióra Twoje doskonałe;
gdy wszystkie wyexpensuję, będę Ci prosić,
abyś mi kupiła 100 tuzinów — a może
trochę mniej. Niech już idzie ten misz-
masz listowy — już późno i śpiący je-
stem. Dobranoc dziecku memu. Daj
rączkę, niech ją jeszcze pocałuję.

Kornel

Jedenastu słuchaczów, nie na kursie
Literatury pol. ale na kursie Historji
polskiej, bywało, a ten kurs wykłada
zdolny profesor, Wojciechowski. Kocham —
i dla tego nienawidzę.

733

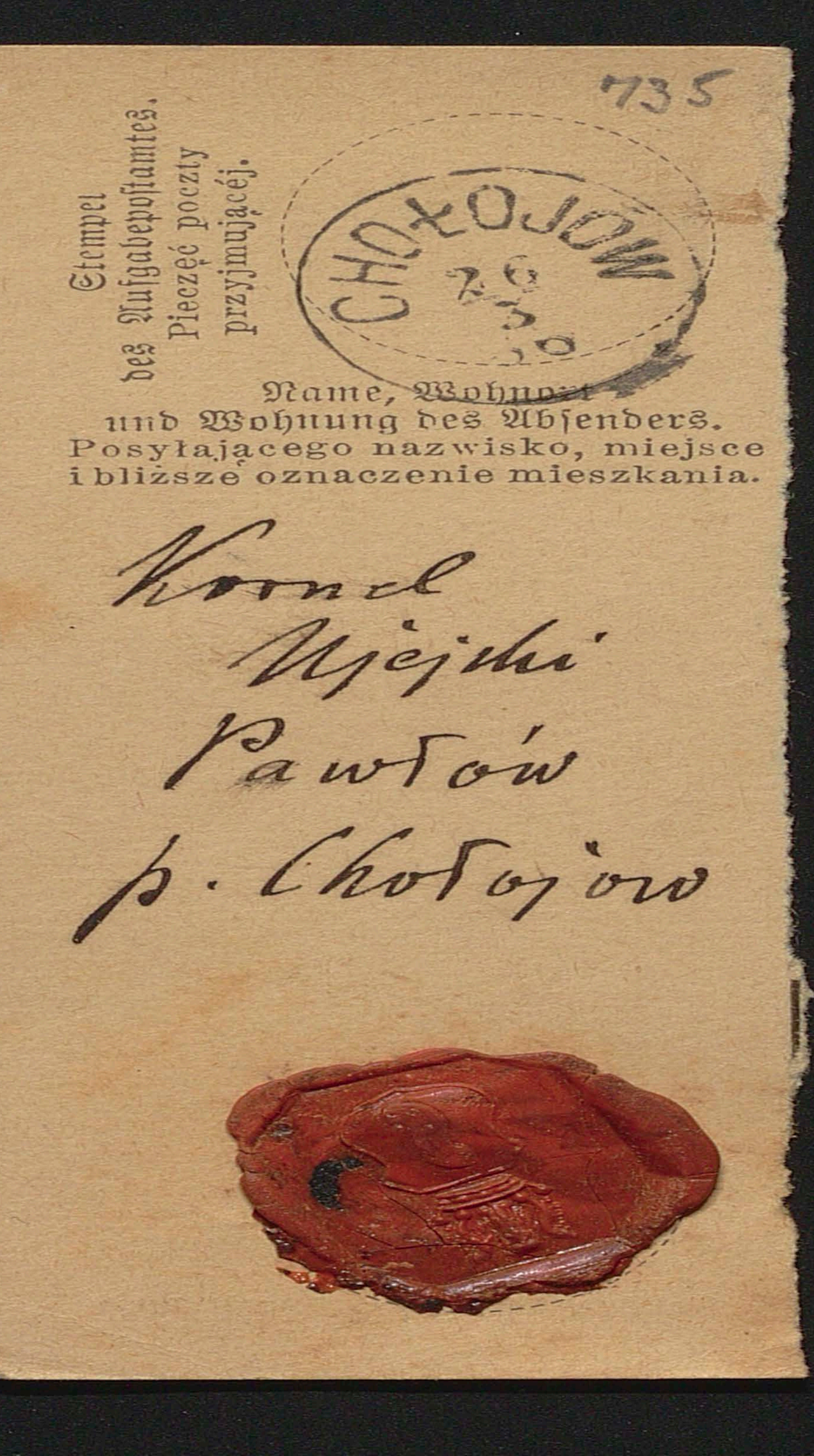
„Byt" nierównie lepsze, „byt" niech będzie – więc wy[illegible]zać tamten wyraz w tekście i w nutach, i swoją rączką postawić „byt" – Za wszystko serdecznie dziękuję – List jutro lub pojutrze.

97

97

734

Kornel Ujejski



735

Stempel des Aufgabepostamtes.
Pieczęć poczty przyjmującej.

CHOŁOJÓW
26
3
10

Name, Wohnort und Wohnung des Absenders.
Posyłającego nazwisko, miejsce i bliższe oznaczenie mieszkania.

Kornel
Ujejski
Pawłów
p. Chołojów

Schriftliche Mittheilungen des Absenders.

Piśmienne zawiadomienia od posyłającego.

736

737

Kais. Königl. Oesterr. Post

5 Kr

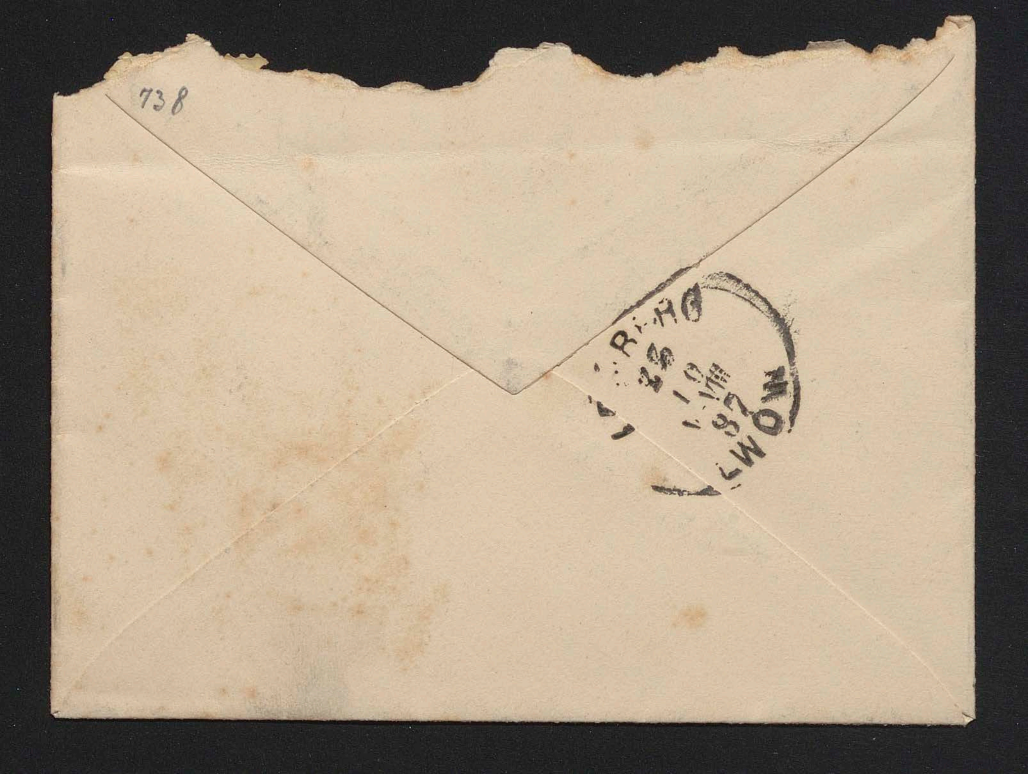
Wielmożna Pani

Wanda Młodnicka

Lwów

Ul. Zimorowicza 16

II piętro


738
LWÓW

Pawłów 7 listop. 1877

98

739

Nie jestem kontent, że dla mnie skopio-
wałaś i przesłałaś wyszperany list Bee-
thowena, teraz publikowany. Popsułaś mi
mojego Beethowena. Taki ten list gbu-
rowaty, jak gdyby wyszedł ze rynku. A
to Pan dla adresata w obec Minerwy
dla siebie, to już więcej niż gburowate,
bo niskie i śmieszne. Molier wywoływał
i przyjmował radę dla swoich utworów
od swojej kucharki — to wielkie. Czem
człowiek w duchu wyższy, tem z większą
łagodnością a od niego wiele nauczyć się można. chyla się ku niższym. Wiesz,
że jestem na wskróś demokratą, a jednak
zaprzeczyć temu nie mogę, i fizjologo-
wie to głoszą, że rasa jest i dla czło-
wieka; że człowiek przez krew, tradycję,
wychowanie staje się na zewnątrz pię-
kniejszym, a wewnątrz szlachetniejszym.
Być może, że Beethowen miał prawo
pisać się van Beethowen, ale z tego
listu widoczne, że był synem organisty
pijaka. W tym liście odbiły się rodzinne
jego otoczenie i wychowanie. I w na-
szym, jak cała Polska wielkim, Mickiewiczu
znać było, że wyszedł z chodaczków. ~~A~~

740

Raziło mię Jego nieszczęście, pomimo że zbliżałam się do niego jak do Ojca. I właśnie dla tego — bo za odtrącenie winno być nakrycie nie brudne. Norwicki wspomina w swojej stoicie ku niemu, że we fraku wyglądał jak lokaj. Że to musiała być prawda, niewątpliwe. O Adama gburowatem traktowaniu niejeden tych, którzy go odwiedzali, uprzedzono mnie — i dla tego nie pospieszyłam się prędzej pójść do niego, dopóki nie wydrukowałam w Paryżu moje „Skargi" i nie posłałam mu przedtem. Napisał mi list uprzejmy, zapraszający do siebie. Ten to właśnie list zatraciłam, o czem z jakim sposobem, opowiadałam Ci w Storoica. Ale dla Mickiewicza i dla Beethovena są to rzeczy tak małej wagi, że nie warto było o nich rozwodzić się. Swoją drogą list Beethovena dotąd mi ciąży. Za parę dni już o nim zapomnę. Za to ten jego ulubiony wiersz „Der freie Mann" jakby był wyjęty z duszy mojej! Szkoda, że ja go nie pisałam! Kto jest tego wiersza autorem? Być może, że nie wiedzą. Mam teraz pod palcami z Albumu Beethovena Allegretto z siódmej symfonii. Nazywałaś to Allegretto Krzyżykiem.

Allegretto! — a rzecz taka porusza, porusza.
Nie wiedziałem długo co to jest. Teraz
wiem. Czy Ty wiesz, że łatwiejby mi,
wprost od siebie, długi poemat napisać,
niż takiego Beethowena Largo lub
Allegretto interpretować. Szopen od razu
idzie do myśli i w ręce. W Beethowe-
nie na sto sążni w głąb wykopywać
się trzeba. A ponieważ nikt moich
poematów nie pragnie, a jeśli napi-
sane, nikt ich drukować nie chce,
więc tego rodzaju praca, najeżona
trudnościami, bawi mnie, zachęca, po-
rusza. A jak moja Jaśka ucieszy
się, kiedy do Niej przyjdę z cyklusem
wystudiowanego Beethowena w ręku i
powiem: dla pamięci Twojej zrobiłem to!
A oprócz ~~Niej~~ Niej, Ty tem cieszyć się
będziesz, Ty moja najdroższa też na
ziemi. Wszak prawda?....
A! muszę Ci jeszcze opowiedzieć zaba-
wną charakterystykę tyczącą się Mickie-
wicza i Szopena. Szopen zawsze ary-
stokratycznie wymuskany, Mickiewicz
zaniedbany, doskonale się prezentują.

742

Karol Lipiński, którego poznałem we Lwowie w r. 1843, gdzie dał kilka koncertów, i ofiarowałem mu wiersz: „Do Mistrza", który uzyskał rozgłos i krążył w odpisach — gdy przybył przedtem, czy później, po raz pierwszy do Paryża, udał się pod protekcyę Szopena. Miał on pozór „chodaczka", a bujno zarastał na twarzy. Przyjął go Szopen serdecznie i obiecał porobić z nim wizyty, aby go wprowadzić w świat przed zapowiedzianym koncertem. Koncert pod względem kasy i napływu publiczności nie udał się. „Jakże mógł się udać, głosił potem Szopen, kiedy Lipiński ~~[illegible]~~ ma w nosie ~~[illegible]~~ szrotki wystających włosów!" Doszły te słowa do Mickiewicza, a Mickiewicz z oburzeniem: Patrzcie go, co za lala! On zamiast zaglądać do duszy człowieka, on mu najprzód w nos zagląda!

9 listopada

Byłem w rozpędzie i miałem zamiar opowiadać Ci mnóstwo zabawnych i ciekawych awantur, aż tu przyszedł Twój list zawsze upragniony, a w nim urgens, abym odesłał co prędzej wszystko, co rychło

7/II 87 243

2) odestać miałem. Za opóźnienie stokrotnie przepraszam. Alebo ~~nie~~ upadałem pod ciężarem różnych czynności! Czytałem Ekkeharda powolnie gustując, bo wart tego; myślałem o Tobie; „Szkice" z największem zajęciem chłonąłem; kłóciłem się z żydem krawcem, który mnie elegantuje; tęskniłem do Ciebie; pisałem pilne listy: subtelny do Brockhausa i parę listów odpowiedzi do Warszawy; Beethowena studjowałem; w jego Largo wpisywałem mój żal; grałem walca; wiele chodziłem po pokoju, i nic nierobiąc dumałem. To ostatnie najwięcej czasu zabierało. Ani Cezar, ani Napoleon, ani Zyblikiewicz niemógłby się prędzej uporać. A Tobie, moja „gorączko", zdaje się, że to wszystko takie łatwe!

A co, nie mówiłam! W tym wielkim
Kulikowie nawet porządnego kopisty
dla „Minerwy" znaleźć nie udało się
Tobie. I biedna Marylka zmuszoną
była swoje Largo przepisywać!
Już jej Beethowen teraz do reszty
zbrzydnie. Tymczasem ściskam ją
i całuję za tę pracę.
Jakże mi żal X. Florentego! Da-
rowski pewnie go odwiedza — niech
mu powie, że czule go pozdra-
wiam i wierzę w jego wyzdro-
wienie.
Largo należy do „Lutni". Jej niech
będzie wola, czy na styczniowej
rocznicę zechce je produkować.
Largo nie ma cechy narodowej,
ale ogólno społeczno-religijną.
A ponieważ „Lutnia", dość jeszcze
niezamożna, ma wyexpensować
na tę produkcję, jak piszesz,
coś jak 100 Kr — więc byłoby

niedelikatnością, żądać tak wielkiej
ofiary od niej. Zresztą Ty wiesz
jak ja, że powinniśmy otrzeźwio-
ny, zapatruję się teraz na te
wszystkie porady patriotyczne.
Czynów, czynów Polska od nas żą-
da, nie słów i demonstracji.
Łatwo stracić ducha przez te
ciągłe manifestowanie się tego
ducha — aby na złość Stańczykom!
Jaki grunt, taki plon.
Urbana wiersz silny — i pytasz,
czy mi się w treści podobał.
Ja w sprawie miłości taki mam
sąd: Miłość tylko dla kobiety
jest najwyższym ideałem. Przez
nią staje się ona żoną, matką,
staje się bodźcem i propagatorką
dla wyższych od niewieściej miłości ideałów.
„Grenzenlos" tylko dla kobiety
może niekiedy w miłości stać się godłem.

I jeśli ją za to współcześni bę-
dzie potępiać, świat późniejszy
i Bóg zawsze ją rozgrzeszą.
Wiersz Ukochana, jako wycho-
dzący od mężczyzny, jest zły
i męża niegodny.
Heinego summa summarum nie
lubię — i nigdy nad nim łzy
nie uroniłem. Ale genialny,
i jako takim interesuję się.
Przyślij mi to o nim, co
obiecałaś.
Przeczytałem jeszcze raz Twoje
ostatnie listy i w moim, za-
stępnym odpowiem na kwestje,
które poruszyłaś. Zdaje mi się
jednak, że zostaną niczem.
Bądźże mi zdrową, kochającą mnie
jak ja Ciebie kocham — i
rączki Twoje całuję

Kornel

747

Pawłowo, 12/11 87.

99

Dzięki ci spieszne z dobrą wiadomością. Brockhaus zezwala na przedruk wszystkich moich poezyj zawartych w jego edycji. Subtelnie dobrałem się do niego. Rączki Twoje całuję

KU

748

Pawłów 15 listop. 1887

Mam Twój list i całą przesyłkę. Jest
w niej pamiętnik Twój. Położyłem go
jakimś uroczystym ruchem na biórku
— niech czeka. Niech czeka — aż uczuję,
że jestem świątobliwie nastrojony. Dusza
Twoja w tym pamiętniku jest — i cała
w nim Twoja miłość dla Artura i
Twoja boleść po Nim — jak mi dawniej
pisałaś. Jest w tem pokusa, w tem
wstrzymywaniu się do dotknięcia świętych
rzeczy i spraw. Ja to mam w sobie.
Nie mogłem i nie potrafię o mojej
Matce pisać i mówić — taka Ona
dla mnie wielka i święta, chociaż
obiecywałem Ci to. Była Moja Tas,
co są trzema stopami u węgłów
domu, a swoim Duchem zapełniała
cały dom. Co więcej nadto?! A Jej
Duch był czysty a mocny; jasny,
pogodny, choć często ze ukrytym bole-
jący. Wykształcenie wysokie, serce naj-
czulsze, charakter męzki — już więcej
nic Ci o Niej nie powiem. I to

jeszcze, że mają jedyną chwałą chyba
to, że byłem, etc, i zawsze jestem, ko-
chanym synem Jej. Czuję to Jej ma-
cierzyństwo nad sobą, pomimo, iżem
za Jej życia nie jedno sprawiłem
Jej umartwienia, i po Jej śmierci
nie zawsze szedłem według opiekuń-
czych Jej wskazówek. Dotąd, nieraz cię-
żarem mi ciąży, że Ją umartwiłem.
Widziała za życia moja Jasną, litośnie a miło-
jąco uśmiechnęła się do Niej, mówiła
z Nią. Teraz te dwie święte,
w zupełnej zgodzie są nade mną!
O Boże! wybierz chwilę najczystsze-
go podniesienia się mego ducha,
i w takiej chwili zabierz mnie do
Nich! —— Gdzie ja poleciałem!
a Ty byłaś pierwszym ogniwem,
z którego rozwinął się ten łańcuch
myśli mojej.
Do rzeczy! do rzeczy realnych w życiu,
dopokąd one mają prawo do mnie.
Więc Brockhaus zezwolił na przedruk
wszystkich moich poezyj pod warunkiem

że rezygnuję ze 400 talarów za każdą
nową edycję w jego „Bibliotece". Ty,
moja „gorączko" (widocznie po dwuty-
godniowem mojem pobyciu u Ciebie zara-
ziłaś się moją rzekomą niecierpliwością) już
chciałaś za wolność przedruku kilkuna-
stu, a nawet „kilku" arkuszy rezygno-
wać dla mnie z tych ewentualnych
sum bajońskich. Ale ja, cicho rozwa-
żny i cierpliwy, wziąłem niemca,
po niemiecku mówiąc, na Kawał –
i tak, między innemi „subtelnościami"
do niego napisałem. Najprzód: „Sie
haben mich missverstanden" – a potem:
Ich verzichte auf die 400 Thaler nicht
um Profit dabei zu haben, denn ich
gebe dem neuen Verleger einer Volks-
ausgabe meine Gedichte umsonst, aber
als guter Pole will ich meinen
Landsleuten der ärmeren Klasse dien-
lich werden. Sie, wie ich glaube,
auch guter Deutscher können das
verstehen. Doch in Geldsachen
sentimental weiter sprechen wäre

754

zu lächerlich. I niemiec umiałby i przystał. Są ludzie, nawet niższy niem-cami — ach, żartem to mówię, bo u nich wiele idzie. Zobaczysz, jak ten naród po pozbyciu się znawiniem[?] i Bismarka, podniesie się duchowo. Tak już teraz dzieje się na Wschód — we Francji, po strasznych klęskach jeszcze nie. A u nas? A w tej Galicji, co ma rozległą swobodę po temu?.... Nicma ludzi! Ja, gdybym był Ciebie nie znalazł, żyłbym w sa-motności ducha do śmierci. A Ty?... no, powiedz mi jaki komplement.

Pisałem Brockhausowi i o tem, że przedruk moich poezji ma być w tanich książeczkach, bardzo tanich (15 arkuszy za 1 markę) a piszę to, miałem na myśli wydawnictwo „Mrówki". Więc stąd przyszedł — i, jak powiedziałem, dam darmo. Aż tu nagabała mnie bolesna na moją kieszeń niespodzianka. Wiesz, ten niemiec,

15/11 87 755

2) Któremu, jako ostatni mój dług, winien byłem parę set rubli. Zubożał i gwałtownie prosił o wypłatę. Więc to, wypruwając się do Dentka, zrobić musiałem. A teraz, wiesz także, że w następnym roku przychodzi termin urządzania sprawy grobu mojej Jasnej, na co potrzeba ~~[illegible]~~ 200 Rr — a także chciałbym mieć drugie tyle, abym mógł sam odwiedzić ten grób i popłakać na nim. Odejdę od zasady, aby żadnej gotówki nie brać za moje poezye, za moje dane mi ~~przez~~ od Boga natchnienia. Dzisiejsze pokolenie nie warte tej ofiary — wstrętni mu poeci i dla „fantazyi" wierszopisarskie. Przez cztery lata nie jadałem raz mięsa, bo mi się zdawało, że mordowanie zwierząt niegodne jest człowieka — i podupadłszy na zdrowiu, z polecenia

756

i zatem doktorowi wróciłem do miasta. Chodzi mi teraz o zdrowie duszy mojej. Że grób, tak zwany „wieczny” będzie zapłacony, a to niemałej tur-bacji. Przestanę palić tytoń, za-oszczędzę się na wszystkiem i grób zostanie niedłużny. Ale chciałbym pojechać, koniecznie pojechać. Na to niech zaradzą moje poezye. A i Ciebie niemógłbym widzieć na przyszły rok. Więc chciałbym tak: Wszystko co w wydaniu Brockhau-sa, jak słowem zobowiązałem się, dam „Mrówce” darmo — a za rzeczy dodane, w co wejdą „Grzela”, „Pta-szę gniazdko”, moje Słowy, i wszy-stkie inne moje poezye niezawarte w wydaniu lipskiem, chciałbym zebrać parę set reńskich. Lecz jeszcze o tem nie mówię nikomu, aż będę mieć układ

podpisany z Brockhausem. Satis.
Już mnie to raziło, że tyle
o tem pisałem.
Lipiner ma ~~być~~ przybyć ~~do~~ do Lwowa — czy-
~~St~~tałem w gazecie. Poznaj go, po-
patrz na niego swemi wielkiemi
oczami — a przytłumiony na
niemieckie Largo — i niech ono
pójdzie, jak sobie życzysz, na Niem-
ce. Co z Boga, wszędzie droga.
A Largo moje i Beethowena
ma taką wartość. Za „pan brat"
jestem z Beethowenem — czyż
to teraz, i tak mi miło to.
Przynoszą mi w tej chwili z poczty kartkę
pogrzebową Ludwikowej Wolskiej.
Umarła biedna Marja. Umarła
nareszcie!... Korda od dwóch lat,
przeżyła Ukochanego — i jeśli wie-
rzyli, połączyli się. Błogo mi,
że spoczną w jednym grobowcu

758

z Ludwikiem. Umarła w Stani-
sławowie, a w kartce czytam,
że przeniosą Jej zwłoki do gro-
bu familijnego w Brzeżanach.
Nieślubną była Mu — niech Bóg
błogosławi tych, którzy wspólnego
im grobu nie poskąpili. Szczęśliwi
i w tem. Ach, czemuż nie jestem
jakimś Abelardem, miałbym także,
choć w dalekiej przyszłości, grób wspól-
ny z Jasną! Umarła mając lat
44, tak jak Moja. Nie mówią
w kartce, aby przyjęła przedzgonne
sakramenta. Bóg ducha sądzi, nie
jego formy — ale lepiej jest poddać
się, w tak uroczystej chwili, tradycyjnej
po przodkach formie. Poraniłem
Jej serce moim listem w czasie
choroby Ludwika. Chciałem dla Niej
dobrze. Zwracałem Ją do pojęcia Boga —
może za silnie, za szorstko. Jeśli
święta, błogosławi mnie teraz.
Smutny jestem — dość na dziś.

~~[illegible]~~

3) 16 listop. 759

Jeszcze troszkę. Już mi weselej, bo o Tobie myślę i do Ciebie dalej piszę. Masz nowy dowód, jak tutaj w tym Lwowie o wielkie i o małe kłamstwa. Piszą, że miałam odrzucić propozycję Gubrynowicza i nawet z „oburzeniem". Wszystko kłamstwo. Chciałam własnym kosztem drukować „Gadę" w taniej broszurce dla ludu. Z zapytaniem o koszta udałam się do Bobry. Odpowiedź jego załączam. Radził od siebie Gubrynowicza, co zbyłam milczeniem. Żadnej innej „propozycji" nie miałam. I nazywają mnie „intraitable". A zapewne! bo, jeśli mi kto głupiem słowem ubliży, odetnę się. Tego lata, w licznem towarzystwie, zdybałam się z jednym zabłąkanym tu Lwowianinem. Znaliśmy się. Zbliża się do mnie w obec innych i mówi: Przecie znam twój cyferblat, a patrzałem i poznać cię nie mogłem. A ja na to: „Wasze, we Lwowie, kręcą się skazówkami w prawo i w lewo, a mój cyferblatt w miejscu stoi, na raz dawno oznaczonej godzinie. A dziwi mnie że mając na sobie żupan i długie polskie buty nie umiesz dobrze po polsku i używasz żargonu lwowskiego. Nie mówi się: znam twój cyferblatt, ale: znam cię z twarzy, albo z widzenia." Nowy teraz

760

z niego nieprzyjaciel i niezawodnie głosi
po Lwowie, że jestem człowiekiem „in-
traitable". I znowu ktoś inny przystę-
puje do mnie i z dobrodusznym uśmie-
chem przemawia: Pan Dobrodziej teraz na
laurach spoczywa. — „Nie Panie! na chłop-
skim słomianym snopku!" — Dajcie mi
pokój z ludźmi — gdzie na dzisiejszym świecie
podłych i złych, a szczęściem, co najmniej,
głupich.
Mówisz mi o tem co robisz dla uzyska-
nia stypendjum dla Adasia — a co się
robi dla Marylki, dla mego ukochanego
„hajduczka"?... Jakiż ja dobry! jaki mą-
„To jestem egoistą! a przecie wiem, że
stypendium dla Marylki ma mnie Ciebie
unieść gdzieś daleko, daleko....
Moja droga, najdroższa — jeśli skarżę się
o co, mówiąc nikt — to Ciebie w rachubę
przecie nie biorę. Powinnaś już wiedzieć
o tem, Ty rozpieszczone dziecko moje.
Za wszystko co przesyłasz, za wszystko
co robisz dla mnie, z kochającą my-
ślą o mnie, gdzie i kiedy ja Tobie
się odwdzięczę?!!!!!.....
Piszesz: „A ciągle (Mikuli) dopytuje się u Kornela
co też na jego propozycję odpowiedziałeś."
Nic nie wiem i nie rozumiem.
Ciebie, Marylkę ściskam i całuję — cały
świat przez was całuję! Kornel

Paździo 20 listop. 1887 r.

(101) 761

Obrzydliwie jestem nerwowy. Każda choroba podcina mnie tak, że tylko z wielkiem wysileniem władam ręką i nogą — a tak samo i głową. Trudno mi myśleć i pisać. Od dwóch tygodni niezdrów jestem. Ja już taki o siebie niedbalec — ale czemu Ty nieszanujesz się i zaziębiasz! Ty taka kochana, i taka potrzebna dla mnie i dla mnóstwa innych ludziów.

Jakże wielką sprawiłaś mi przyjemność pozwalając na odczytanie Twego pamiętnika! Z takiem kochaniem dla Ciebie i dla Artura czytałem go! Już Cię znam teraz lepiej, głębiej, niż mi się zdawało, że znam Ciebie. Rosłaś mi teraz, jakby pod mojem okiem od dziecka aż do rozkwitu Twego. Tak żywo, obrazowo umiesz malować siebie, ludzi i swoje przygody — a wszędzie prawda, szczerość i cudowna prostota. Przypominałaś i odświeżyłaś mojej pamięci tych,

Których znałem, a już ich niema: Syringa, Tadeusza Skolimowskiego, Adama Zagnojskiego. Ten ostatni kochał Cię i błogosławił przed swoją śmiercią — a był także możnym wielkim przyjacielem, lgnącym do mnie, szukającym za mną, bo ja w onym czasie jako „czerwony" unikałem styczności z ludźmi o arystokratycznych imionach. Pisywał zawsze wiersze do mnie, pełne niczem nieusprawiedliwionej egzaltacii. Może Ci będzie miłym widok jego pisma, to jeśli zażądasz, poślę.

Mam już nowy kontrakt podpisany przez Brockhausa. Kopję tego układu i projekt wydawnictwa 9 tomików moich pism załączam dla Ciebie. Uproś ~~którego~~ kogo z chętnych dla mnie i życzliwych, aby raczył zająć się traktowaniem i układem z księgarzami. Nie wiążę się do Mrówki, ale to wydawnictwo jest znane i wzięte, a o to mi chodzi głównie. Wiem, że każdy księgarz szuka zysku (Wild i Żupański byli wyjątkiem) a Mrówka dobrze zyskuje. Nawet obrachowałem ile może na mnie zarobić. Jeśli moje pisma wyniosą 40 arkuszy, to po odtrąceniu kosztu druku i papieru miałaby Mrówka zł 2000 zysku sprzedawszy 2000 exemplarzy. Niechże przynajmniej mojej żonie Bibliotece do

w książkach dobrze porządkowane, kiedy ja dla siebie nic nie biorę.
Westermana i Album Paderewskiego odsyłam Ci z podziękowaniem. A za Pamiętnik osobiście w Storożce rączki Twoje ucałuję. Czy „Serce" można dłużej zatrzymać? Chciałbym, aby to wszyscy u mnie czytali. Proś Karola, aby Mikołajowi podziękował odemnie za jego chęci pisania do Lipska i niech mu powie, żem jestem zawsze szczerym jego przyjacielem i proszę by nigdy o tem nie wątpił.
Kilka jeszcze odpowiedzi na Twoje zapytania. Wszystkie Twoje listy otrzymałem i to bez recepisu. Lenaua nie znałem osobiście; natomiast odwiedziłem jego grób w Weidling pod Wiedniem. Leży na cichym, wiejskim cmentarzu. Na grobie płyta granitowa i złotych pięć liter: Lenau — nic więcej. W pobliżu cmentarza dom bezpiętrowy, w którym u siostry ostatnie lata spędził i tam umarł. Grabarz, prowadzący mnie na cmentarz, znał go. Dass war ein süsser, stiller Mann, mówił. Kiedy byłem w Weidling stara jego siostra w tym samym domu dogorywała. Parę listków z grobu zerwałem na pamiątkę. Trzy prawa miał do mego serca: Poeta — Nieszczęśliwy — i Przyjaciel Polski. Znał Lenaua dobrze i mówił mi o nim, Mikołaj Bołoz Antoniewicz, tłómacz Urjela Akosty.
Piękne rzeczy słyszę. Więc masz „romans" — a

764

przynajmniej sama mi donosisz o tej dla mnie klęsce. Zatapiasz się „po szyję" w niebości i w Listach Krasińskiego. Jakież teraz listy moje wydadzą ci Tobie mdłe i błahe! I już nawet niesprawiedliwą stajesz się dla mnie. Cytujesz ustęp Zygmunta o poezyi jako swój protest przeciw moim twierdzeniom — zapominasz że i ja niedawno temu napisałam Odę do poezyi, nad którą unosiłaś się. O niestałości! Oby nam ich mniej. Tymczasem cytata ~~twoja~~, która była dla Ciebie „balsamem" po moich słowach, w większej swojej połowie sensu nie ma. N. p. „Poezya chrześciańską być nie przestanie" — Poezya nie ma specyalnej religii. Była niechrześciańską przed przyjściem Chrystusa i to nieprzeszkadzało jej być silną i podniosłą. A i teraz, der grosse Heide Göthe, i Hejne i Byron i wielu innych nie są poetami chrześciańskiemi. I znowu: „Poeta może być chemikiem, adwokatem, ale poezya nie może być ani chemią, ani polityką."

Nierozumiem. Zapewne, że poezya i chemja to dwie rzeczy różne, ale i z chemii da się wyciągnąć poezya — a cóż dopiero z tych walk i przygód narodów, które tworzą jego życie polityczne. Każdy z ostatnich naszych poetów pisał poezye polityczne. A „Nieboska" czemże jest jeśli nie poematem społeczno-politycznym. A Marsyljanka? a mój Chorał? Czy można ich odrzucić od wartości poetycznej?... I mówi jeszcze

2)

Twój Kochanek: „Poeci i poezya, to dwie rzeczy bardzo różne". Chyba w tem znaczeniu, jak nos i woń — ale między poezyą rozlaną w całym świecie a poetą umiejącym ją wszędzie znaleźć i odczuć i nadawać jej formę, musi być wielkie powinowactwo, kiedy tak łatwo łączą się za sobą. I mówi także Twój Zygmunt: Poezya ma zarówno mówić i będzie mówiła o Bogu, o potępieniu wiecznem, o wybranych.. O potępieniu wiecznem! Piękne zadanie dla poezji, aby propagować bezsens dogmatu katolickiego, który sprzeciwia się pojęciu o Bogu i rozumowi.

Aż mi bój, iżem pognębił rywala —

1 grudnia

Podzielam Twoje zmartwienie w trudnościach jakie doświadczasz dla dalszego, swojego kształcenia tak wiele rokującego talentu Marylki. Czuć w Twoim ostatnim liście zniechęcenie i smutek pomimo znajdujących się w nim żartów. Rób sama co możesz — a zamiaru nie porzucaj.

Posyłam odciskane wszystkie numera, gdzie znachodzą się Twoje „Miniatury". Ale o zwrócenie proszę, bo mój syn składa i zachowuje te dodatki. Przy tej sposobności przyślij mi dyktowanych 100 kopert i zanotuj co

766

wydarz. A 1 fl posyłam za kalendarz, w którym rysunek Marylli. Adaś wracając ze szkoły niech go kupi. A Ty, moja droga, siedź podczas tej złej pory w domu i, proszę bardzo pięknie proszę, nie zaziębiaj się. Ja z głupstwa choruję. Najadałem się na śniadanie bigosu, teraz znowu, nie będąc całkowicie zdrowym, pojechałem na obchód mickiewiczowski do Radziechowa a stamtąd do Boberskiej, przeziębiłem się trochę w drodze, odbyłem parę sutych uczt w Radziechowie i Kamionce. Ale już mi lepiej.

Proszono mnie z Warszawy o krótki wiersz dla Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), któremu literaci i artyści mają ofiarować Album przy jubileuszu jego 40letniego zawodu pisarskiego. Wiem, że to człowiek nieskazitelnie zacny i w dziennikarstwie zasłużony. Posłałem to:

Czterdzieści lat idziecie wytrwale; po drodze
Ginęli od zmęczenia kapłani i wodze.
Za nami pustynia kościami zasiana,
Przed nami czernieje moabickich gór ściana—
Kto przejdzie z nas żywy te mury graniczne?...
Daj Tobie to Boże, byś krzyknął ze szczytu:
Chanaan! Chanaan!

A Ty co posłałaś?...

Już dosyć na dzisiaj. Rączki Twoje drogie najczulej całuję.

Kornel

767

Ustęp z wiersza Lenartowicza o Słowackim i Krasińskim.

W naszej ojczyźnie w tem konania łożu
Dwu miało dumę Dantejską, nie duszę;
Jeden z próżności lutnię kąpał w morzu
I umarł z pychy, o pyszni Juljusze....
Drugi przekleństwo wymiótł na świat podły;
I skłamał, Cygan, Krzyczę i w Boga wierzę.
Poeta magnat z Izraelitami modły,
Co zmarł z zawodów straszych na... bankierze.
Z takich poetów wzrośić o narodzie,
Byłaby smutna rzecz"

Bankier Tournessen p. K. – Uwaga pisana ręką autora.

768

769

(102)

Pawłów 2 grud. 1887.

Wczoraj wyprawiłem paczkę do Ciebie a wracający posłaniec przyniósł mi z poczty Twój list. Aż mi miło dowiedzieć się, że umiesz się złościć na ten świat z teraźniejszemi ludźmi. Ach, ~~ten~~ świat paskudny — a to na nim robactwo jakie brzydkie! Unikam je, obchodzę — i nagle ~~…~~ spostrzegam, że łazi jakiś chrobak po mnie. To co przysłałaś w odcinku z gazety jest obrzydliwem paskudztwem — i na ukaranie zasługuje. Wprost tego nieproponujesz, ale chciałabyś, abym ja to uczynił. Ja nie mogę, a ~~to~~ dla tego, że miałbym do czynienia z moim nieprzyjacielem, a chłosta z mojej ręki wyglądałaby na osobistą zemstę. Ty to zrób sama, napisz z tem świętem oburzeniem, jakiem przejęta jesteś. Końcowe „Wiersze o Juljanie i Zygmuncie" trzeba zacytować; podpisz się „Polka". Masz w Dr. polskim kuzyna, on to umieści. Więcej odnieś oburzenie przeciw gazecie, która takie rzeczy „dla zachowania od zagłady" ogłasza. Bo jeśli to miała być ironja i ukryty wyrzut zrobiony autorowi, to jedno i drugie powinno było być jaśniejsze i jawniejsze. A najlepiej takich rzeczy niedrukować.

770

Z Darowskim nie mówię o tem – bo z tego wyniknie plotkarstwo, w które i moją osobę gotów wmieszać.
Wykłuł się już i przed światem tem, jak go we Florencyi nazywano, „Jezuita", o słodkiej, skromnej, anielsko-sielankowej minie, co nosi w sercu ukryty jad zawiści do wszystkich, o których sądzi, że wyżsi od niego. A jakie liche wiersze! – Niech mi kto wytłumaczy, co to ma znaczyć: Jeden z próżności lutnię kąpał w morzu.

Wycinek odsyłam – Wszystkie Twoje listy i te dwa dawniejsze, bez re„cepisu, otrzymałem. Podobno za„pomniałem włożyć wczoraj f 1. na Kalendarz do listu – Czy tak?...

Rączki Twoje całuję

Kornel

O wielu innych rzeczach – wkrótce.
Jeśli ustęp Larga sprawia kło„pot Kiewiadomskiemu? – może mógłbym go przeinaczyć.
Przecie wiesz, że kocham i wielbię

Zygmunta, a jeżeli we wczorajszym liście pokiereszował zaaplikowaną do mnie cytatę, to tylko dla tego, że mam z nim „romans." Z Listów Zygmunta znam pierwszy tom, te pisane do Gaszyńskiego.

Pawłów 3 grudnia
1887.

Ledwie wyprawiłem wczorajszy list do Ciebie, zakręciło mnie swędzeniem w sumieniu. Podzieliłem Twojego oburzenia i przyłączyłem się do Twego impetu — i źle zrobiłem. Takie sprawy należy zatuszować a nie rozmazywać. Wydrukowanie wiersza Lenartowicza już było karą dla niego — i w tym jedynie celu ogłoszono ~~[illegible]~~ wiersz. To jasne. Nie należało tego robić. My rozbici, rozbijamy się sami do reszty. Nic nowe nie przybywa a tracimy co mamy. Żyjemy z dnia na dzień, karmiemy się własnem ciałem. A lubimy smaczne kąski, bo jakże chętnie pożeramy tych z pomiędzy siebie, co lepsi i zasłużeńsi. Lenartowicz ma zasługi jako poeta, a wykazał

774

się człowiekiem lichym, zawistnym,
atakujące w sposób haniebny
powagę i cześć Juljusza
i Zygmunta. Przez miłosier-
dzie chrześcijańskie i dla
godności narodu rzućmy
płaszcz na człowieka, co
się nam odsłonił tak bez-
wstydnie. Przemawiam za
Lenartowiczem tem goręcej,
że jest mi wrogiem — bo
wielką jest rozkoszą chle-
bem odrzucać za kamień.
Więc, moja droga, i sama
nic do gazet w tej spra-
wie niepodawaj, i jeśli
usłyszysz, że kto inny to
zamyślał, odwiedź go od
tego. Tak najlepiej.

Gotowaś się zaniepokoić mo-
jem pismem, takie pokrę-
cone, niepewne. W łóżku
piszę na stole. Jeszcze
rano, a mnie pilno
list ten posłać.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Kornel

777

(104)

Pustów 5 grudnia 1887.

Otrzymałam Twoją paczkę z drogim listem. Martwisz mnie stanem swego zdrowia niewymownie. Nie czytaj się niczem. Miej względ na swoje serce chore. Staraj się dojść do tego chrześcijańskiego spokoju do którego często filozofowie greccy już dochodzili. Nam, po objawieniu Chrystusa, to łatwiejsze. Mam Ciebie po trochę na sumieniu. Wyprowadziłam Cię z ciszy duszy pokazując ~~[illegible]~~ czarną stronę świata i naszego narodu. Jam silna — burzyłam się, wściekałam, umierałam niemal z bolu — i żyję i spokojną jestem i z każdym dniem jestem pogodniejszą — a to zrazu, coraz więcej wyrozumialszą i miłującą. Widzę wszystko złe, odczuwam, a mimo tego stałam się niezachwianą optymistką. I powiedziałam sobie: I choćby Polski nie było! Jest Bóg i żyje Jego myśl w ludzkości, a ta przez morza łez i krwi, przez góry ruin, przez groby narodów, dąży i idzie ku Niemu!... Że tam to i owo, nikłe i podłe, dzieje-

Za wszystko co przesłałaś, wzorki Twoje całuję.

278

zawsze stają z twarzą otwartą — nigdy bezimiennie. W „Abe...
...a ja dyktowałam. A na końcu miało być to wyjaśnienie — ale

się między nami, że tam jakiś Lewestowicz
zjadliwą śliną plunął na wielkie duchy
Juljusza i Zygmunta, – a co im to szkodzi?
a mojemu i Twojemu duchowi co to
szkodzi? Guarda e passa!... Jam
na pewniki idąca na pierwsi mojej ołtarzu
się już oddawna w praucesy — a zaprzeć
się swego Ja, to rzecz dla człowieka
najtrudniejsza. Więc pogodną mi bądź,
ciesz się tem wiecznem słońcem, które
masz w sobie, a że to słońce przyjęte
nad tym światem, kryjąc się za coraz gę-
ściejsze chmury — co to nam szkodzi?...
My żyjemy tym blaskiem i ciepłem,
które w nas są.
Ano, teraz o moich pismidłach. Nie
tylko z Mrówką, ale i z Gebrynowiczem,
a w Krakowie z Pasternowskim i
Zupańskim można o ich tanie wyda-
nie traktować. Każda droższa książka
precz u nas nic ma pokupu — tylko tanie
znachodzą czytelników. Gebrynowicz wy-
dania Bogdana tego w magazynie;
na sobie to samo doświadczyłam.
Nie pytaj mnie, ile żądam. Ktoś

I jeszcze jedno: Ja jeśli na kogo uderzam, to zawsze ...
...eadle" umieściłem: pisał p. Teofil Szumski, bo on pisał a ja d...
cenzor skonfiskował.

cenę, targować się, spuszczać z ceny
— to nie dla mnie. Niech sami księ-
garze — handlarze mówią, co dadzą — a
ja odpowiem: dobrze, albo nie. Tak
zrobiłem temu lat 20 z Brockhausem.
Oszukać już się niedam. Nie wydam teraz,
niech czekają pisma moje lepszych dla
poezyi czasów. Tych ja niedoczekam —
ale chodzi mi o godność poezyi.
A mam kogo, coby chciał żywo, gorli-
wie w tej sprawie wyręczyć mnie?... Do
Ciebie tego niepozwalam — jeszcze raz
krzyczę: Veto! Niepozwalam!...
Marylkę ucałuj. Błogo mi dowiedzieć się,
że ona tak mocno mnie kocha. List
jej otrzymałem. W tym miesiącu odpo-
wiem. Jej rycinie w Kalendarzu przy-
patrywałem się długo. Śliczna jest.
To zgięcie kolana pomyślane głę-
boko. Przy podniesionych do góry rę-
kach, człowiek tylko wtedy wypręża
całe ciało, jeśli buntuje się albo
przeklina; a jeśli modli się lub prosi,
biust idzie w górę a dolna część
ciała ugina się. — Piszesz, że którzy

780 Artura i swój pamiętnik poświęcam Ada-
siowi. Moje listy, jeśli je nie zechcesz
spalić, co byłoby najmędrszym a ~~[illegible]~~
życzeniu odpowiadające, zostaw Marylce
na pamiątkę po jej ojcu chrzestnym.
Ona jedna wielce rzeczowo przebaczy,
a co święte, uczci i pokocha.
Jak wy dwie odśpiewujecie moje Largo?
Czy to duet, czy dzielicie się głosami?..
Zapewne Niewiadomski w chórze kobiet
gdzie: „Miłość rozrzuć”, znajduje dla
siebie trudności. Ale to: Largo! — wymaga
szeroko, powolnego tempa —
zresztą, w danym razie, i to tempo
należy mocno, stosując się do po-
jęcia starych mistrzów, jak sama
mówiłaś, i jak przy mnie grał
Mikuli, n. p. przedostatni w Largo frazes,
przy razy wiązany, na który pada
moje słowo: [illegible]. Jestem
jednak gotów w ostatecznej konieczno-
ści i przerabiać — jeśli to potrafię.
Do „Życia” posłałem Largo. Prosili,
ledwie nie błagali, o jakie wiersze

Twoje teologiczno-mistyczne rozumowania nie prze-
konały mnie. A mianowicie nie wierzę w piekło, bo wierzę
w potężnego i miłosiernego Boga.

2) 5/12 87 781

do „Gwiazdki", którą przed Świętami wydać miał i głównie w celu odbicia się nieco na kontrybucji 2000 rubli, na którą redakcję Życia skazano. Więc — za artykuł przeciw cyrkowemu błaznowi który urągał polkom. A przecie ten artykuł przechodził cenzurę! — To już po mongolsku logiczne. Otóż posłałam im Largo i nie wiem czy otrzymali. Jeśli łaska, zapytaj o to od siebie. Oddawna moje nazwisko jest pod dozorem policji warszawskiej, być może że i listy — więc nie wiem, czy ostatniej przesyłki nie skonfiskowano. Ta żydówka, rozpadająca się zadawnej także przestała do mnie pisywać — być może, że parę ostatnich moich listów niedoręczono jej.

Darowskiego proś, aby wyszukał moje x „Polskie dytyramby", które mu w odpisie, dawno temu, dałam. W moich papierach nie mogłam ich znaleźć. — Czytając Twój pamiętnik

782

W to nie wierzę, aby Pawlikowski bezmyślnie wydrukował wiersz Lenartowicza.

zauważałem jedną pomyłkę; nie mając ołówka pod ręką, miałem ją później poprawić — i zapomniałem. Mówi Autor o długiem życiu malarzy i cytuje Leonarda, który mając lat 80 umarł nie ze starości, ale na dżumę. Nie Leonardo, ale <u>Tician</u> umarł na dżumę mając lat 99. — Kto wie, gdyby mi Pan Bóg dał taki wiek, mógłbym jeszcze dla przyszłej Polski coś lepszego, niż mogłem dotąd, był w stanie zrobić ... Pomódl się o to do Boga — i o zdrowie i o siły i o łaskę Jego dla mnie. Ach, tylko o łaskę, w niej siła i zdrowie.

Wczoraj czytałem, że Michał-Anioł twierdził, iż przy tworzeniu ducha, cienka ściana jakby papieru dzieliła go nieraz od szaleństwa. Nie wiedząc o tem, mówiłem Ci to samo o sobie w jednym z listów, prawie temi samemi wyrazami. — Tylko, dla czego ja tak mało twórczym przy uczuć rozgorzeniach i lotach ducha mego? Wina [illegible] mego.

Pozdrawiam Cię. Kornel

Ks. Z. za kalendarz i koperty z podziękowaniem odsyłam.

783

(105)

Pawłowo, 15 grudnia 1887.

Już nie wytrzymam. Gorączka mnie pali. Ostatni Twój list z d. 1 grudnia, i piszesz w nim: Marna jestem — czytać nie mogę. Może Ty na prawdę chora, a ja głupi, bez natchnienia, bez jasnowidzenia, nic o tem nie wiem. Jak Ty możesz zostawiać mnie w takiej niepewności. Ja, umierającą ręką pisałbym jeszcze do Ciebie. Ty sama nie wiesz, jak mi jesteś drogą. Tyś moim przyjacielem jedynym. Gdyby Cię losy odniosły gdzieś do antypodów, gdybym był przekonany, że nigdy Cię więcej

niezobaczę, jeżeli będziemy bardzo szczęśliwymi przez Twoje serce zwrócone do mnie, przez Twoje słowa wspomagające mnie, przez Twoje tęsknoty idące na mnie.

Wiedziałam co jest miłość; co jest przyjaźń kobiecy dotąd niewiedziałam. Ty mi otworzyłaś świat nieznany. I błogosławię Cię za to.

Na drugi tydzień, zdaje się, we środę, mam jechać na Lwów do mego brata w Stanisławowie dla przedstawienia się z nim i z jego rodziną osobiście. Uregulowałam moją podróż tak, aby przyjechawszy wprost na dworzec kolejowy

Lwowskie, o 11tej w nocy ruszę
dalej. Nie daję o tem nikomu
we Lwowie znać, bo o tej
porze czekać mają na mnie
na dworcu moje dzieci wra-
cające z Trzebicha, i ich matka
i siostra jadące na święta
do Pawłowa.
Jeśli mi doniesiesz, żeś cho-
ra i pragniesz mnie wi-
dzieć, zmienię plan i
przyjadę do Lwowa we
środę na kilka godzin przed
odejściem nocnego pociągu
— i na tych parę godzin
przyjdę do Was. Odpisuj
natychmiast. Sam niewiem

786

jak i co piszę — i nie
wiem że pióro trzymam
w ręku i że ono chodzi
po papierze. Dla czego
niema już telefonu w tej
pustyni, w której mieszkam!
Barbarją otoczony jestem
i jej kajdany mnie ciążą.
A mój duch tak wolny
tak gorący, i chciałby le-
żeć u Twych nóg i
patrzeć na Ciebie i roz-
mawiać z Tobą.

Pisz zaraz

Kornel

787

Pawłów, 18 grud. 1887

106

Chwała Bogu, żeś zdrowa! A i to do-
brze, że czujesz się winną i skru-
szoną. Gdyby nie to, że w ostatnim
liście donosiłaś o chorobliwym
niepokoju serca, na co cierpisz,
i o bezsenności i osłabieniu, byłbym
czekał cierpliwie. Pas de nouvelles,
bonnes nouvelles, powiedziałbym so-
bie. A tak, puściłem cugle ogni-
stej fantazji — i przelatałem przez
piekło. Przynajmniej ta podróż krót-
ko trwała. Nic dziwnego, żem
wyrobił w sobie wielką siłę
moralną, bo siedząc na szalonym
rumaku, byłem zmuszony trzy-
mać się na nim ostro i twar-
do. Niech tylko temu szaleńcowi
cugle popuszczę, zaraz bierze
na kieł — i unosi. I wali przez

788

skały i ciernie, przyczem wracam
podrapany, pokaleczony. Dawniej,
czasem tylko + unosił mnie ten
bucentaurus na ostrzas czarnych
przewidzeń; a zwykle, na niebios
sfery, na oceany słońcem ogrza-
ne, na nieskończone błonia kwie-
ciste — teraz, ach teraz, po
gorzkich doświadczeniach życia,
już Tatwicy zawracam, gdzie
głóg i skały skropowate.
Marsz, do stajni!
A kiedyż zdrowa — bywajże zdro-
wa. Mignę tylko przez Lwów
i pojadę dalej. Nie mogę się
przełamać — tak mi to mia-
sto wstrętne. Od pierwszej mojej
młodości gnębiłem w niem — a
byłem szczery, serdeczny, często
wysoko natchniony a zazwyczaj

czystego ducha. – Oprócz coś tam matronków, którym rogi przypra-wiłem, nie miałem innej skazy na duszy. I przekonałem się w końcu, że na stu wielbicieli miałem 99 ukrytych, zawistnych wrogów. Rój jawnych nieprzyjaciół milszy mi teraz. Starałem się, aby ich mieć – bo człowiek twardych zasad i przekonań, człowiek charakteru – powinien ich mieć.
Ani cenili, ani kochali mnie – mnie, co byłem cały miłością. Ceniono mnie jak szyld, którym się posługiwano. A gdy się przekonali, żem swój własny, że nie pójdę w żadną niewolę – znienawidzili mnie ci abderyci, ci demokraci lwowscy.

790

Kto nie pojmuje arystokracji ducha,
a ta jedna powinna mieć zna-
czenie, ten w bydło idzie,
a pastuch z biczem niechaj
mu przewodzi.
Gdybyś choć odczuwał, że ci
lwowscy ludzie kochają ojczy-
znę i jej dzieci! Poszedłbym
jak prosty rekrut w ich
szeregi. Warchoły są, jak
ich nazywają Stańczyki. Ja
obych i drugich nienawidzę.
Sam jestem. Bez nikogo przed
sobą, ani za sobą. Spieszno
mi do grobu. — Basta!
Proszę ciebie usilnie, drogi
Komisarzu wystawy londyńskiej,
nie szarpaj swojem zdrowiem
przy tej robocie, a jeśli mnie
kochasz, miej to ciągle na myśli.

2.)
Ambrożkiego, jako pośrednika mego
z nakładcami, całem sercem przyj-
muję. Uproś go odemnie i podzię-
kuj naprzód za wszystko co robi.
Wiem, że mi jest szczerym
przyjacielem i kocham go ser-
decznie. Z „Mrówką" niech
zaczyna, i niech stara się
z nią ułożyć koniecznie. Ty-
tuł „Mrówki" najbardziej mi
odpowiada. Ma ona już sze-
rokie koła ubogich odbiorców
— moje natchnienia niech dla
nich idą. Bo i ja mrówką
w wielkiej Rzeczypospolitej
Ducha.
Moja droga, nie podnoś małych
rzeczy do niezasłużonej wyso-
kości. Cóż tam znowu na-
być wielkiego w tym moim

792

wierszyku dla Adama Ptaga?...
A propagując go jako coś
niezwykłego na śmieszność się
narażasz. Darowałeś swoim Le-
nartowiczem, a Ty Ujejskim
staniesz się w końcu zabawną.
Largo, to co innego. To pro-
paguj. W całości je wydru-
kowano w zeszycie gwiazdko-
wym „Życia", czego się nie spo-
dziewałem. Mam już ten ze-
szyt. Jeśli go nie otrzymałaś,
napisz mi, to przyślę. Umie-
szczono Largo na pierwszej
stronnicy. Obok „Pieśń" Ma-
tejki. Rysunek i pojęcie —
haniebne! Coś mi Matejko
bzikuje. Wyobraź sobie, twarz

jego żony w tej „Pieśni", brzydka, opuchła, warjacka. Ręka, jak od młota. Aureola nad głową, jak czapka. Jakieś pawie pióra w drugiej ręce. Nie rozumiem. Zje diabła, kto zrozumie.

Za „kij" „dokumentalny" serdecznie Ci dziękuję. Doskonały! Przypada do mojej kwadratowej figury i do mojej łapy, którą hajduczek rysunkiem unieśmiertelnił.

A byłem kiedyś chudy, blady, suchotniczy i nosiłem w ręku czarodziejską bagietkę. Tak to człowiek z wiekiem prosperuje.

794

Nie używam, według Twego po-
lecenia, ruchu — chyba po pokojach.
Ostre, zimowe powietrze szkodzi
moim płucom. Mam kawałek
Italii w mojej chacie i cieszę
blasku jej słońca w moim żół-
tym salonie.
Posyłam opłatek, który przełam
odemnie ze swoimi przy wie-
czerze sobotniej. Życzenia najczulsze
na święta i na Rok nowy
Wam przesyłam.
Zdaje mi się, że na wiele
rzeczy z ostatniego mego listu
nieodpowiedziałaś. Adresuj te-
raz do: <u>Strzeliska nowe p.r.</u>
gdzie u brata może dłużej
niż przez miesiąc zabawię. — Listy
Zygmunta z podziękowaniem odsyłam.
„<u>Serce</u>" Twoje zatrzymuję — i nie od-
dam. Kup sobie na mój kont inne.
Ręce Twoje całuję. Wszystkim serdeczności.
Kornel

Czy otrzymałaś f 2 przekazem Rostworowskiego?..

18/12 87 795

Dopisek

A jednak muszę Cię zobaczyć! Tą razą niepodobna. Jadę z Kil-Korna powozami, które mają zabrać ze Lwowa moje dzieci i gości z Izdebek. I tak dworno musiałbym zajechać do wskazanego hotelu i do ~~przy~~ zamówionego lokalu. Chcąc być u Was, musiałbym także być, co najmniej, u Malinowskich, bo on mnie w Pawłowie odwiedzał, i u Żulińskich, i u Lamborskich, kiedy nim posługiwał się zawieszamy. Zkąd hałas, że byłem we Lwowie. A dla czegoż u wielu innych nie byłem!... Przyszedłbym do Was w ubiorze podróżnym mógłbym zastać innych gości. Ani przy nich ~~się~~ nacieszyć się Wami, ani z Wami nagadać. Sztywne siedzenie na krzesełku i bąkanie ni to, ni owo. Na to wszystko miałbym czas tylko

796

do 10tej, bo o 11tej w nocy pociąg odchodzi, a na stacyi bobreckiej konie na mnie czekać będą.

Więc lepiej tak:
Wracając za kilka tygodni do domu pojadę na Lwów, gdzie stanę o 3ciej popołudniu. Zajadę do podrzędnego hotelu. Expresem dam Wam znać, że jestem. Przyjdziecie do mnie Ty, Karol i Hajduczek wieczorem na herbatę. Spędzimy razem 5-6 godzin, bo nocować będę. A nazajutrz ~~[illegible]~~ odchodzącym deliżansem o 7mej rano pojadę do Pawłowa. I między nami czworgiem dochowany sekret, że Was widziałem, że byłem we Lwowie. Prawda, że tak dobrze?.... Mądrego mam adoratora — a praktyka w urządzaniu miłosnych schadzek.

Zaś na tę środę obrachuję tak, aby o 11tej w nocy prosto zajechać na dworzec, i siąść do wagonu, i tra-ta-ta dalej.

Copia

797

Nachtrag

zu dem Vertrage vom 23/30 November 1865
zwischen
Herrn Kornel Ujejski in Lemberg
und
der Verlagshandlung F. A. Brockhaus in Leipzig:

§ 1.

Auf Wusch des Herrn Kornel Ujejski, vormals in Lemberg jetzt in Pawłow (Galizien), spricht die Verlagshandlung F. A. Brockhaus Herrn Kornel Ujejski die Berechtigung zu, seine als 42 und 43 Band der Biblioteka pisarzy polskich erschienenen Poezje (Gedichte) in einzelnen Abtheilungen anderweit zum Abdruck in billigen Volksausgaben benutzen zu dürfen.

§. 2.

Auf Grund dieses Zugeständnisses erlischt im beiderseitigen Einverständniss die im § 4. des oben erwähnten Vertrags ausgesprochene Verpflichtung der Verlagshandlung, und erklärt Herr Kornel

798

Ujejski hierdurch ausdrücklich die fernere Gültigkeit des § 4. infolge des hier getroffenen Abkommens für aufgehoben. Herr Kornel Ujejski verzichtet daher auch auf die Erhebung irgend welcher Ansprüche bei etwaigen von Seiten der Verlagshandlung zu veranstaltenden neuen Auflagen seiner Gedichte.

Zum Zeichen ihres Einverständnisses mit diesen Festsetzungen haben beide contrahirende Theile diesen in zwei gleichlautenden Exemplaren ausgefertigten Nachtrag zu dem früheren Vertrag eigenhändig unterzeichnet.

Leipzig, 21. November 1887

F. A. Brockhaus

Pawłów, 25 November 1887

Kornel Ujejski

NB Wzmiankowany § 4 w dawniejszym układzie brzmi tak:

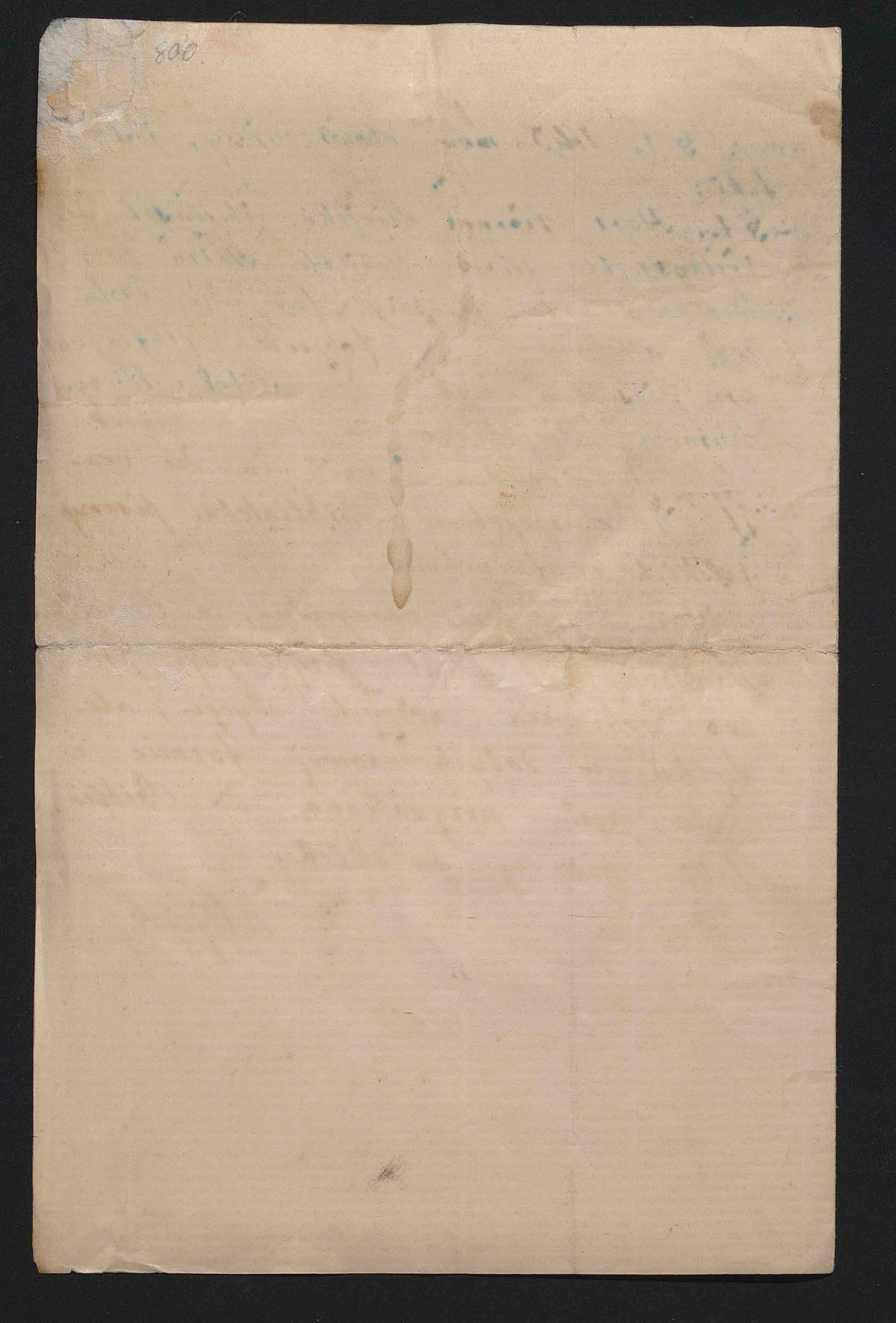
§ 4. Für die zweite und jede fernere Auflage in der Höhe von 3000 Exemplaren hat Herr F. A. Brockhaus an Herrn Kornel Ujejski die Summe von je Vierhundert Thaler zu zahlen.

Zaś § 1, dotąd mnie obowiązujący, jest taki:

§ 1. Herr Kornel Ujejski überlässt das Verlagsrecht seiner Gedichte Herrn F. A. Brockhaus in Leipzig für die erste und alle etwaigen folgenden Auflagen um dieselben unter dem Titel: Poezye Kornela Ujejskiego in zwei Bänder als integrirenden Theil in die von ihm herausgegebene Biblioteka pisarzy polskich aufzunehmen.

Wypływa z tego paragrafu, że Brockhausowi i nadal przysługuje prawo robienia nowych edycji, ale tylko w dotychczasowej formie i jako część przynależna do Biblioteki pisarzy polskich.

K Ujejski



Psotów, 20 grud. 1887

Taki się przedstawia. Stały jestem
dla tych, którzy mnie kochają.
Więc jutro, we środę, około
piątej popołudniu, zadzwoni u
Was niżej podpisany najniższy
sługa w kubraku podróżnym.
Starajcie się, aby nie było u
Was w tej porze żadnych ab-
serylów, bo ucieknę. Parę
godzin spędzę między Wami
w kumowem gronku, a o 11tej
koleją potoczkam się dalej.

A więc — do widzenia!

Klejnot

Bardzom Ci wdzięczny za
„Abdonę". Jakże mi miło, że
i w tem nasze Zwei Herzen
dochodzą do jednego szlagu.

802

804

1887 r

do Wildowej

Tobie i o Tobie.
(Część pierwsza.)

805

Chcę być szczęśliwy jak [jaki] Bóg!
Znać tylko własne prawa,
Niewiedzieć co obawa
Ani gdzie kresu próg.

Walczyłem — aniołam zmógł;
Zgłuszony wrzawą wojny
Dziś kiedym już spokojny,
Chcę być szczęśliwy jak [jaki] Bóg!

Na mojem czole: Zdrada —
Głos jeden krzyczy: Biada!
Głos inny krzyczy: Wróg! —
Niechaj się świat zapada!
Niewidzę nic, niesłyszę,
W ogromną idę ciszę,
Chcę być szczęśliwy jak [jaki] Bóg!

Niechaj się świat zapada!
Ty tylko moja święta

~~500~~
806

Bądź jasna, uśmiechnięta —
Będę szczęśliwy jak [illegible] Bóg.
